

PRZEDPŁATA w Petersburgu: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cesarstwie i Królestwie: rocz. rs. 12, kw. rs. 3, mies. rs. 1. BIURO Redakcji i Administracji (Nikołajowska, 6). Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2. Kantor warszawski: Widok, 7.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

OGŁOSZENIA po k. 50: na str. 1 okładki i przed tekstem, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. nr-u k. 25. Za dotychczas. ogłoszeń i t. p. jednorazowo rs. 50, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa kabl. egz.) poczt. przes. do Petersburga.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, D. 11 (23) LISTOPADA 1894 ROKU.



Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.

HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. PETERSBURG: W. Morska 33. MOSKWA: Kuzniecki most. (2495-34)

Sprzedaż (na raty). Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustrow. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.



KIJOW, KRESZCZATIK.

„NORMA“
M. JABŁONSKIEGO.



POLECA WIELKI WYBÓR (2605-2-2)

czapek bobrowych, karakulowych i z fok.

NAJNOWSZE FASONY

KAPELUSZY, CYLINDRÓW I KLAKÓW.



ORYGINALNE CYGARA,

IMPORTOWANE Z HAWANY,

BOCK & Co, H. UPMAN, MANUEL GARCIA i wiele innych, oraz VENI-VIDI-VICI z Antwerpji.

Krajowe z liścia hawańskiego Chicago, Regalja na rozmaite ceny polecają

WANDALIN : S^{KA},

Warszawa, Wierzbowa № 7, vis-a-vis Filarów Teatralnych. Telef. № 191.

Wysyłka pocztą za zaliczeniem. (668-6-1)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)



По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италянкой
Бухгалтеріи

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній); за успѣхъ гарантія. Полное разъясн. и образцы высыл. за 3 марки по 7 к. По оконч. курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (2580-10-4)

SKŁAD WIN

węgieńskich, francuzk. i hiszpańskich
W. & S. BOBUCKI,
Warszawa, Marszałkowska 125.
(670-6-1)

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2,

świeżo wyszły z druku

Szkice historyczne

ADAMA DAROWSKIEGO.

SERJA DRUGA.

TREŚĆ: Elekcja Władysława IV na cara. Spory dyplomatyczne o samozwańców. Prawa Władysława do korony carskiej. Trzydzieści lat traktatów pokojowych.

Cena rs. 2 k. 40. (2588-3-2)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 w Warszawie. **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bon. (549-26)



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

MAGISTRAT

KIJOWA

MIASTA

poszukuje przedsiębiorcy, mogącego podjąć się eksploatacji i rozszerzenia istniejących w Kijowie wodociągów. Kijów, posiadając kanalizację, liczy wyżej 200,000 mieszk. i jego konsumpcja dzienna wody wynosi około 1,000,000 wiader. (2607-5-2)

Według sprawozdań dotychczasowych, przedsiębiorstwo daje 10% czystego dochodu.

Informacyj dokładnych udziela Magistrat miasta (Gorodskaja дума).

SKŁAD WIN,

P. A. KRZYMIŃSKIEGO,

egzystuje od 1829 r.

Warszawa, Wierzbowa № 3. (617)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

MAGAZYN OPTYCZNY

M. Trusiewicz,

Petersburg, Neoski pr. 56.

Poleca: okulary, binokle, lornety i t. p. (2557-13)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECIENNY
„JANINY”
w Warszawie.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuski. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaż. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dzieciennie. (657)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czwart' po 1 rs.,
za pud 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpo-
wiedni rabat. (408)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera**

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczenia się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet tylko rs. 2. **Metoda angielska** z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. **Metoda rusko-niemiecka** rs. 2 k. 70. **Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki i rusko-niemiecki** z wymową, k. 85, 20 i 10. **Polski** z 40 wzorkami pisma, rysunków i obrazkami, k. 25, 15 i 4. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): **Złota № 6, w Warszawie.**
(602-12-6)

„NA LAGUNACH”

przez

STAN. BELŻE,

(wydanie ozdobne z rycinami).

Cena rs. 2.

Skład główny u **Gebethnera i Wolfa** w Warszawie. (569-3)

Baletnica (przeglądając się w lustrze). Konsyljarzu poradź co, zacytnam zanadto nabierać tussy. Moja kibić powiewna i eteryczna idzie na bakier.

Lekars. Jabyim pani radził przez parę miesięcy żyć li tylko ze swojej gądy... (Filut).

Atlas wielki geograficzny,

wydawany przez red. **«Wędrowca»**. Prenumeratę przyjmuje księgarnia i skład nut:

Maurycyego Orgelbranda

w **Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.** (647-9-4)

Prospekt na Atlas bezpłatnie.

JABUKA,

najnowszy walc **Jana Straussa.**

Cena 50 k.

Wyszedł z druku nakładem księgarni i składu nut **Konstantego Treptego** w Warszawie, ul. **Marszałkowska 149.** Do nabycia we wszystkich składach nut. (678-2-1)

KALENDARZ ROLNICZY

NA ROK 1895

Antoniego Strzeleckiego

do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena rs. 1. Przesyłka k. 30. Skład główny: **Nowy-Swiat 22.** (664-6-2)

L. KOCH,

magazyn wiedeński ubiorów męzkich, **Warszawa, Miodowa 2.**

(671-8-1)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (2478)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

Poszukuje się nauczycielka, posiadająca języki i muzykę. **Вас. Островъ, Большой преч. д. № 76, кв. 14.** (2587-3-8)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w **Warszawie, ulica Senatorska № 33.** (401)

Niniejszym zawiadamiam, że

WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ

MOICH

Śrótowników „Excelsior”

systemu **Szmeja**, o pojedynczej i podwójnej parze krążków, dla celów rolniczych, powierzyłem firmie

Tad. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

w **Warszawie, Miodowa, № 4,**

i uprzejmie proszę, w razie łaskawych zapotrzebowań, zwracać się do tejże firmy.

Magdeburg—Buckau, w maju 1894 r.

FRIEDRICH KRUPP,
Grusonwerk.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy uznane powszechnie za najlepsze **ŚROTOWNIKI «Excelsior»**, systemu **Szmeja**, 6", 8", 10", oraz zapasowe krążki do nich, wyrobu fabryki **«Fried. Krupp — Grusonwerk»**, po cenach przystępnych. (625-9-7)

Tad. Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa, № 4.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-43)

Zarząd i Administracja:

w **Warszawie, Trębacka 4.**

Reprezentacje:

w **Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.**

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

Zakład dla zbroceń mowy (jąkanie, bełkotanie, mowa nosowa, niemota i t. d.), oraz cierpień jamy nosogardzielowej, **lekarza W. OŁTUSZEWSKIEGO**, obok domu zdrowia, **Warszawa, Długa 8,** przyjmuje na leczenie chorych przychodnich, oraz na stałe pomieszczenie. (604-12-10)

HANDEL PERFUMERJI ZAGRANICZNEJ
ALEKSANDRA LIPINK,

róg Wierzbowej i Niecałej № 1, w Warszawie,

posiada na składzie towar oryginalny francuzki i angielski, wybór wielki najmodniejszych i najlepszych perfum, mydeł i kosmetyków; przytem sprzedaje wyrobów **St-Peterb. Chem. Laboratorium;** **Wody Kolońskiej** kwiatowej **Brokara** i t. p. od cen najniższych.

(668-6-2)

KSIEGARNIA POLSKA

w **PETERSBURGU,**

ulica **Jekateryńska № 2.**

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Abgar-Soitan. Z wiejskiego dworu, nowela, rs. 1 k. 80.
- Biblia domowa, czyli wypisy z tekstów Pisma Świętego staro i nowego zakonu odnośnie do etyki chrześcijańskiej, k. 75.
- Ciszewski S. Krakowiacy, monografia etnograficzna, t. I, rs. 2.
- Darowski A. Szkice historyczne. Serja druga. Treść: Elekcja **Władysława IV** na cara. Dyplomatyczne spory o samozwańców. **Prawa Władysława** do korony carskiej. 30 lat traktatów pokojowych (1656—1686), rs. 2 k. 40.
- Esteja. Kto zwycięzca? Nowele, rs. 1 k. 20.
- Farrar F. W. Mrok i brzask, powieść, rs. 2 k. 20.
- Gawalewicz M. Od jutra, powieść, współcz., z papierów famil. spisana, rs. 1 k. 50.
- Gawalewicz M. i Stachiewicz P. **Królowa Niebios.** Legendy ludowe o **Matce Boskiej**, rs. 6, w opr. ozd. rs. 8.
- Głabiński S., dr. Wykład nauki skarbowej, rs. 5 k. 20.
- Gomulicki W. **Złote ogniwka**, powieść, 2 tomy, rs. 2.
- Hajota. Ich syn, pow. wsp., 2 tomy, rs. 2.
- Hirschberg A. **Grecja.** Wrażenia z podróży, k. 80.
- Kaczkowski Z. **Kobieta w Polsce.** Studium historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami **P. Chmińskiego**, 2 tomy rs. 3, w opr. ozd. rs. 4 k. 80.
- Kosiakiewicz W. **Bawelna**, powieść, rs. 1.
- Kraszewski K. **Poturceńczy** (1683—1684), opowiadanie, k. 80.
- **Z dziejów** możnej rodziny, kartka historyczno-obyczajowa, k. 30.
- Kraushar A. **Kartki historyczne i literackie**, rs. 1 k. 50.
- **Zatarg** Imci **Pana Łukasza Konopki** z miastem **Toruniem**. 1742—1756, k. 60.
- Królestwo zwierząt**, obrazy z życia i obycz. świata zwierz. według **Brehm'a**, opracował **W. Lakowitz**, rs. 5, w opr. ozd. rs. 6 k. 50.
- Lenartowicz I. **Wybór** poezyj, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Lenczewski A. **Nauka** czesania i fryzury damskiej, rs. 1 k. 20.
- Łoś W., hr. **Nera Polacca**, pow. współ., rs. 2.
- **Swat**, pow. wsp., rs. 1 k. 80.
- **Zięciowie** domu **«Kohn et Cie»**, pow. współ. w 2 tom., rs. 3.
- Miezinis, ks. **Słownik litewsko-łotewsko-polsko-rosyjski**, rs. 2 k. 50.
- Opieliński J., ks. **O cenzurach** kościelnych, rs. 1 k. 80.
- Piotrowski J., ks. **Dziennik** wyprawy **Stefana Batorego** pod **Psków**, rs. 2 k. 20.
- Prus B. **Opowiadania** wieczorne, rs. 1 k. 80.
- Sirko W. **Na kresach lasów**, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
- Starkel J. **W kniei i wśród** ludzi, nowele, rs. 1 k. 50.
- Straszewicz L. **Fantazje.** Treść: **W ogrodzie oliwnym.** **Nočna gawęda.** **Na pustyni.** **Fragment.** **Za sprawą miłości.** **G. M. B. Półposcie.** **Nieprzejednani**, k. 80.
- Streissler F. **Dzieje** początków cywilizacji powszechnej, rs. 1.
- Szekspir W. **Dzieła** dramatyczne w dwunastu tomach. **Tom I i II.** **Przedpłatą** za całość rs. 6, z przes. poczt. rs. 8.
- Trepka M. **Anglja** i **anglicy** studja, rs. 2 k. 50.
- Zapolska G. **Przedpiekle**, pow., 2 tomy, rs. 2.

Ostatnie nowości oznaczone znakiem

TOW. UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdz. w 1881 r.
w Petersburgu, Wielka Morska № 37.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 20,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia życiowe,

t. j. kapitałów i dochodów dla zabezpieczenia rodziny lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendjum dla chłopców i t. p. na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Towarzystwie «Rossya» było ubezpieczonych 28,246 osób na sumę 75,621,010 rubli.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób, jak i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.).

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Niecała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenie pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych. (2527-6-6)



CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK,

wzmocniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczył długol. praktyka. (268)

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakow. markami, portretem, № 1036 pozwol. urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego.

Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7.

Obstał. od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Stodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27, przy Kazańskim moście. (295-0-27)

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE

WPLATA NA AKCJE V EMISJI.

Rada Banku Handlowego w Warszawie ma zaszczyt podać do wiadomości, że termin do wniesienia pozostałych rs. 150 na akcję Banku Handlowego V emisji oznaczonym został na dzień 19 (31) grudnia r. b.

Wpłaty przyjmowane będą:

- w Warszawie w Kasie Banku Handlowego;
- w Petersburgu w Kasie Oddziału tegoż Banku,
- w Berlinie w Banku Środkowych Niemiec.

Przy uiszczeniu wpłat złożyć należy świadectwa tymczasowe wraz z wykazem numerów kolejno ułożonych.

Świadectwa tymczasowe po właściwym ostemplowaniu zwrócone zostaną posiadaczom. O terminie zamiany ich na akcje nastąpi oddzielne ogłoszenie.

Akcjonariusze, życzący sobie dokonać wpłaty przed terminem 19 (31) grudnia, mogą wnieść przypadającą od nich należność, poczynawszy od dnia 19 (1) grudnia r. b.; od wpłat, dokonanych w czasie od 19 (1) grudnia do 19 (31) grudnia r. b., Bank bonifikować będzie procent w stosunku 3^o/_o rocznie.

W razie nieuiszczenia do dnia 19 (31) grudnia r. b. pozostałego wniosku rs. 150, Rada Banku postąpi w myśl §§ 7 i 8 ustawy. (2643)

MUZEUM PRZEM. I ROLNICTWA w Warszawie.

W miesiącach maju i czerwcu 1895 roku odbędzie się w Warszawie w zabudowaniach cyrku przy ul. Ordynackiej

wystawa wyrobów metalowych.

Wystawa obejmie dziesięć działów, jako to: 1) wyroby z żelaza, stali, miedzi, mosiądzu i t. p.; 2) wyroby z brązu i odlewy; 3) wyroby ze złota, srebra i t. p.; 4) instrumenty i przyrządy; 5) aparaty elektrotechniczne i galwanoplastyczne; 6) instrumenty muzycz. dęte; 7) zabawki metalowe; 8) welocypedy, maszyny do szyćcia; 9) narzędzia i przyrządy dla straży ogniowych; 10) motory parowe, gazowe i t. p.

Zyczącym przyjąć udział w tej wystawie, kancelarja Muzeum przemysłu i rolnictwa, oraz wystawy (Krakowskie-Przedmieście 66) udziela programy, regulaminy i wzory do deklaracji, oraz wszelkie bliższe szczegóły, za zgłoszeniem się osobiście lub listownie; również przyjmują się ogłoszenia i reklamy do katalogu wystawy.

Deklaracje przyjmują się do dnia 3 (15) stycznia 1895 r. Wystawa otwartą zostanie d. 3 (15) maja tegoż roku. (640-3-2)

NAKŁADEM

MAURYCEGO ORGELBRANDA

naprzeciw posagu Kopernika,

wyszły następujące książki:

Bolesna męka Pana naszego Jezusa Chrystusa, podług rozmyślań Anny Katarzyny Emmerich, zakonnicy Augustjanki klasztoru Agnetenberg w Dülmen, zmarłej 1824 r., poprzedzone jej żywotem, z dodaniem wiadomości o Longinie i Setniku. Przekład z francuzkiego P. M. M. C. W. Wydanie nowe powiększone. Cena k. 75.

Jedynę to pełne wydanie w języku polskim.

Pociecha dla strapionych, czyli o zgadzaniu się z wolą Bożą, przez św. Alfonsa Liguorego, biskupa i doktora Kościoła. Tłumaczenie O. Prokopa, Kapucyna. Wydanie piąte. Cena k. 20.

Książka do nabożeństwa dla młodzieży, wydana staraniem ks. St. Niewiarowskiego, b. prefekta szkoły realnej warsz., obecnie proboszcza p. Narodzenia N. Marji P. na Lesznie. Wydanie trzecie. Cena bez oprawy na zwyczajnym papierze k. 50, na papierze welinowym k. 60, w oprawie płóciennej na papierze zwyczajnym, brzegi marmurkowe k. 95, na papierze welinowym, brzegi złoczone rs. 1 k. 20, oprawna w skórę z wyciskami rs. 1 k. 90, bez wycisków rs. 1 k. 80.

Katechizm rzymsko-katolicki mniejszy, napisał ks. Piotr Stojakowski, b. nauczyciel przy szkole realnej w Warszawie. Wydany staraniem ks. Stanisława Niewiarowskiego. Wydanie czwarte. Cena k. 20, w oprawie kartonowanej k. 30. (646-3-3)

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (632-52)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

TANCE UKRAIŃSKIE (CZABARASZKI)

na fortepian na 2 ręce.

Michała Zawadzkiego.

5 zeszytów po 1 rs. 20 kop., razem 5 rs. z przesyłką, u Bolesława Korewy w Kijowie i Odesie. (2686)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

RUSTON, PROCTOR et Comp. w Lincoln.

RUD. SACK w Plagwitz.

MAK-KORMIK w Chicago.

ADOLF TROETZER w Warszawie.

HOFHERR & SCHRAUTZ w Wiedniu.

K. BEERMANN w Berlinie i innych. (2548-27)

W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynarskich. Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, według najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, kół wodnych, motorów parowych i wietrznych. Wyłączna sprzedaż na Rosję krupowiejki pod nazwą «REFORMA», syst. H. Seck w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.

Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

STANISŁAW PASZKOWSKI.

HYDROTECHNIK.

Kijów, Nowo-Jelizawietyńska ulica № 27, róg Bulwaru.

Wykonuje roboty hydrauliczne.

1) Studnie artezyjskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaże); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów, budowa tam, szluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie roboty, dotyczące się wody. (2549-27)

Wynajmują się pompy i sikawki.

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

NAKLADEM

KSIĘGARNI I SKŁADU NUT

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

WYSZŁY Z DRUKU NASTĘPUJĄCE

NOWOŚCI MUZYCZNE

(2543-5-5)

na fortepiana na 2 ręce:

	Rs.	K.
Bobński. Légende	—	75
Czeczott. Deux morceaux de Piano (Prelude et Darum).	—	75
Harteweld. Valse de concert.	1	—
(wykonywany z powodzeniem na koncertach przez pannę Marję Wąsowską).		
— Chant d'amour	—	60
— Dans les montagnes	—	50
— Chant d'Automne	—	60
— Berceuse	—	75
Lissenko. Gavotte.	—	50
— Romance	—	60
Oriowski. Doumka (Chansons Lointaines).	—	60
Pouchalsky. Etudes en arpéges (10 Etuidow (ćwiczeń) w arpedziach dla wprawy).	1	50
Toutkowsky. Gavotte.	—	60
— Mazurka à la Chopin	—	75
— Polacca de Mignon (Transcription libre de Concert).	1	25
Wyszpolski. Polonaise de Concert	—	60
— Gavotte (Style ancienne).	—	50
— Kozak (ukraiński).	—	60
Zawadzki. 4-ty (ostatni) Marsz Zaporozski.	—	40

NA FORTEPIAN NA 4 RĘCE:

Harteweld. Danse Espagnole de l'opera Almansor. 1 50

Katalogi nut księgarnia wysyła bezpłatnie.

STEFAN WĘGLIŃSKI.

BIURO TECHNICZNE W KIJOWIE.

Agent i skład Biura Techn. KUKSZ i LUEDTKE w Warszawie.

Przedstawicielstwo Władysława Mayzla hodowli nasion buraczanych: w Brzozówce (gub. kielecka), w Bałabanówce (gub. kijowska), w Mogilnej (gub. podolska). Hodowla ta, jedna z najstarszych w Królestwie polskiem, zyskała sobie nietylko u nas, ale i zagranicą szeroki i zasłużony rozgłos.

Pp. kupującym nasiona Władysława Mayzla gwarantuje się możliwie wysoką zdolność kiełkowania tych nasion. (2606-52)

KSIĘGARNIE I. A. ROZOWA

w KIJOWIE I ODESIE.

Zaopatrzone w wielki zapas książek ruskich we wszystkich gałęziach wiedzy. Szczegółowy katalog książek, do 14,000 dzieł, wysyła się za 3 siedmiokopiejkowe marki, t. j. za wartość przesyłki. Książki szkolne najnowszych wydań. Klasyczne dzieła ruskich i cudzoziemskich pisarzy (w tłómaczeniach).

Wszystkie książki, ogłaszane w katalogach lub gazetach, wysyłają po cenach oznaczonych przez wydawców. (2622)

Adres: Kijów lub Odesa, księgarnia Iwana Rozowa.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (2547-26)

BIELIZNA

DAMSKA, MĘSKA i DZIECINNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁOTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. SZEWIOT dla damskich i męskich kostjumów kijowskiej fabryki sukna H. STAMMA. Przy magazynie doświadczony krojeży (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę. (2625)

MAGAZYN BIELIZNY I PŁÓCIEN

MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

BRACI A. i I. ALSZWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

PRZEWODNIK.

— LEKARZ STAN. PETRYKOWSKI w Kijowie, ul. Wasilkowska 101. Specjalność: akuszerja, choroby kobiece i dzieciinne. (2635-2-1)

— DENTYSTA FR. ZIELIŃSKI w Kijowie, Kreszczatik 42. Przyjmuje codziennie od 10 rano do 5 popołudniu. (2634-2-1)

— «LAMPARCI ŻYCIE», opowiadanie ze wspomnień studenckich *Gamastona*. Wydanie drugie. Nakład księgarni Bol. Korewy w Kijowie i Odesie. Cena rs. 1 k. 80. (2633)

— POSADY poszuk. młodyczłowiek, katolik, zn. jęz. i buchalt. Of. pr. przesył.: Kijów, poste-restante, dla «R. O.». (2632-2-1)

— KALENDARZE NA R. 1895, liter. i ścienne do nab. w księg. B. Korewy.

— KAZIMIERZ NIEZBRZYCKI, stroiciel fortepianów i pianin w Kijowie. Zamów. z miasta i z prowincji uprasza się przesyłać do księgarni Bol. Korewy, Kreszczatik 35. (2630)

— «SATYRY I BAJKI» Włodz. Wysockiego. Nakład księg. B. Korewy. Cena rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50. (2626)

— STRZAŁKOWSKI, introligator w Kijowie, Kreszczatik 35. Pracownia urządzona wzorowo pod osobistym kierunkiem, wykonuje roboty spiesznie, tanio i elegancko. (2627-10-1)

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelejwskiej i Policejkiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

CUKIERNIA

FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych.

Po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt

FRUKTY MARSYLSKIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (2624)

HOTEL „LION D'OR“

w Kijowie, ul. Wielka Włodzimierska, obok placu Sofijskiego, vis-à-vis wszystkich gubernjalnych instytucyj rządowych, w pobliżu stacji telegraficznej i poczty. Ceny przystępne. (2623)

— MEBLE używane pragnę nabyć Of.: ul. Trechświatitielskaja 21, m. 14. (2628-2-1)

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. 1 okładki przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Założyc. ogłoszenia, prospektu i l. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikofajewska, 6) otwarte codziennie, od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 13 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Kraju» Petersburg, Kraj. Kantor miejski w Petersburgu: Jakatorska 3, Kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znacz. księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

PETERSBURG, D. 11 (23) LISTOPADA 1894 ROKU.

TREŚĆ 45 N-ru „KRAJU”:

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: U francuzkiego dyplomaty, p. Wierzbicki. Nastroje, p. Kazimierza Tetmajera. Rymy, p. Nowy. Nowela Marii Rodziewicz. Malarscy Krakowscy, przez Kazimierza Bartoszewicza. Z nad Sekwany, p. Parisa. Wychowanka, powieść, p. Ostoję. Wycieczka do Budapesztu, przez G. Smólskiego. Listy z Niemiec, p. Widza. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

NIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER RĄWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. KONOMISTA (Przegląd ekon., artykuł korespondencji i wiad. ekonomiczne). KROLOGJA. OGŁOSZENIA.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHOD.

U FRANCUZKIEGO DYPLOMATY

INTERVIEW «KRAJU».

Rozpo wszechniła się po świecie legenda o mieście olbrzymim, leżącym na brzegach Sekwany, a zowiącym się Paryż. Przeciw ustalonej legendzie trudno zuchwała podejmować walkę. Paryż był, jest i będzie synonimem miasta-olbrzymia, ku któremu pielgrzymują tysiące, o którym słyszał każdy, a komu danem było cudu tego oglądać, ten brak świadectwa zmysłowe wstępuje wytworem wyobraźni i oczy wystarczy mu przemrużyć, by roztoczył się przed oczyma duszy obraz miasta nad miastami, gdzie między rzędami pałaców snuje się niesłychany zbytek, uderza w oczy i zachwyca, nie tylko w nim artystycznego smaku; gdzie szczęśliwi mieszkańcy bez przerwy patrzą na niewiasty, co skupiły sobie wszelką piękność i otoczyły ją wszelką elegancją; na kobiety niezrównane, których widok sam napawa rozszala i sprawia, że na ustach paryżan igra nieprzerwany uśmiech, w sercu wre nieprzebrana wesołość, a z młodego niewyczerpany tryska dowcip.

Takim wyobraźni tysiące przedstawia się «miasto-światło», stolica Francji, a ziemski raj: Paryż. wszystko to znaleźć pewnie w Paryżu można; przeciwnie innym widzą go stali jego mieszkańcy. W ich oczach znikło pojęcie Paryża, jako jednolitego miasta-olbrzymia, znikło wspaniałe widmo pierwszego miasta świata i zatracę pojęcie *Urbs*, które, śladem Rzymu, przylgnęło do tołłcy Francji; u nich Paryż rozpada się na olbrzymi lepek miast i miasteczek, różniących się między sobą charakterem, wyglądem, sposobem życia i usposobieniem mieszkańców, sąsiadujących z sobą, nie zrosłych w organiczną całość, zlepek, który mieści się z trudnością pod jednym wspólnym i szumnym mianem—Paryż. Co ma w sobie starożytne, uniwersyteckie miasto, rozsiadłe około góry św. Genowefy, z fabryczną La Villette? rewolucyjne Belleville z twierdzą katolicyzmu St-Sulpice? a nawet, równomierne biorąc wielkości, jaka przepaść dzieł wielkopański Faubourg St-Germain, eleganckie bulwary wielkoświatowe okolice Elisée i bogate sąsiedztwo pól Elizejskich? *Tout Paris*, to tylko mała w Paryżu wysepka.

Paryżanin jest pracowitym; niewolnik swego zajęcia, czy obowiązku, zasklepia się w swej dzielnicy, żyje jej życiem, na sąsiadów patrzy, jak na ludzi obcych: *il n'est pas du quartier*. Nie wiem, czym sparyżaniał już tak dalece, ale przejażdżka na drugi koniec miasta wydawała mi się daleką wyprawą i na godzinny spacer wybierałem się od kilku tygodni. Od kilku już tygodni, spełniając życze-

nie redaktora «Kraju», udać się pragnąłem do p. Ordegi, który niedawno porzucił dyplomatyczną karierę z tytułem *ministre plenipotentiaire* i komandorskim krzyżem Legji, i ledwie wczoraj jesienny dzień pyszny zachęcił mię do puszczania się hen daleko, aż gdzieś pod lasek Buloński. Przejechałem nawskroś miasto, wydostałem się na pola Elizejskie, między nieprzerwane szeregi powozów, zwożących tu ze wszystkich części Paryża ludzi, łaknących świeżego powietrza, rozkoszujących się ciepłem jesiennym słońcem, lub pragnących tylko podziwiać zaprzęgi, toalety i zbytek tutejszego «świata» i «półświatka». W górę dotarłem do *Place de l'Etoile*, minąłem «łuk tryumfalny» i zapuściłem się w jedną z rozchodzących się ztąd wachlarzem nowych ulic, w Avenue du bois de Boulogne. Ulica szeroka, przewiewna, pełna zieleni, wysadzana drzewami: wcisnął się już w nią Buloński lassek, a nie skończyło miasto; nie urwały się tu jeszcze szeregi domów, ale nie są to już kamienice, jak w mieście, ani pałace, jak z tamtej strony «łuku», tylko ozdobne, lekkie wille, otoczone często ogrodem, pełne światła i powietrza. Na ich mieszkańców patrzy człowiek, co wyostał się tu z dusznego wnętrza Paryża, z zazdrością, a jeśli przejął się już paryżką parafjańszczyzną, widzi w nich nie już ludzi obcych, ale stworzenia niemal odmienne, amfibje, łączące wielkomiejskie wygody z wiejską prawie swobodą.

W *pl. Ordegi*, między łukiem tryumfalnym a laskiem, cel mojej podróży, *Monsieur Laurent Pichat* i tuż zaraz *N° 8 bis*,

— *Monsieur Ordega*.

nego, któremu z taką miną wspaniałego odzwier-twarzy.

— *A l'entresol à gauche*—rzuca mi w odpowiedzi czysty cerber; i znów

— *Monsieur Ordega?*—powtarzam, gdy drzwi otworzyły się przedemną na oznaczonym przez portjera miejscu.

Naprzeciw mnie stoi młody, 16-letni człowiek, mierzy mię wzrokiem.

— Pan polak?—zapytuje po polsku.

Odpowiadam oczywiście twierdząco, kryjąc zdziwienie, z kąd tak zaraz na wstępie poznano moją narodowość, choć bardzo poprawnie wymówiłem «m-r Ordega», bez najmniejszego pod «e» ogonka.

— To proszę pana do salonu—dodaje młody człowiek, ani pytając, z kąd jestem i kto mię rodzi—zaraz ojciec nadzieje.

Skombinowałem szybko, że mam przyjemność mówić z p. Ordegą synem i, tłómacząc sobie naprędce dar spostrzegawczy uprzejmego młodzieńca dziedzicząca dyplomatycznej przenikliwości w rodzinach ambasadorów francuzkich, wchodzę do salonu. Od progu rzucam szybkim spojrzeniem po pokoju bawialnym. Do użycia rodzimego tego terminu na oznaczenie salonu skłania mię okoliczność, że pośród licznych «bibelots», zdobiących elegancką bawialnię, dostrzegam parę sztuk porcelany o tak znanym mi, swojskim rysunku, że ująć one nie mogły uwagi człowieka, znajdującego się w najbardziej obcej dzielnicy obcego sobie miasta. Darmo starałyby się je przygłuszyć piękne okazy wyrobów marokańskich i bośniackich. W salonie zastaje żonę jego ekscelencji, która przerywa mi starannie przygotowany francuzki frazes, który zadokumentować miał w dyplomatycznym

salonie ogromny mój wielkoświatowy polor, paroma uprzejmymi słowami polskimi, i wita mnie nader łaskawie. Przyjęcie to zycziwe, ton gospodyni domu szczerzy jakiś i ciepły, powierzchowność jej dziwnie ujmująca—typ młodej jeszcze, oddanej rodzinie poczciwej i rozumnej matki, nakazujący szacunek i sympatję—wszystko to sprawia, że rodzi się w mej głowie myśl zinterviewowania pani ambasadorowej pod nieobecność p. ambasadora, tem bardziej, że wszystko wnosić mi każe, jak obfitym i ciekawym być musi plon jej spostrzeżeń z licznych i dalekich podróży. Nim jednak czas miałem objaśnić cel mej wizyty, w salonie zjawia się p. Ordega i «jest na moje usługi» w swoim gabinecie.

Pokój niewielki, ściany dokoła pokryte biblioteka, pośrodku obszerne biuro; za nim usadawia się gospodarz domu, ja w fotelu naprzeciwko. P. ambasador świdruje mnie przez chwilę siwem swem, żywym okiem, ja notuję sobie przez czas ten w pamięci: barczysty; wzrost średni, ruchy żywe; zarost pełny, krótki, siwy; twarz okrągła, czerstwa, energiczna; czoło wysokie, silnie wydłużone po nad wyż wspomnianymi, świdrującymi oczyma.

— Czem mogę służyć?—zapytuje po chwili p. Ordega tonem zdradzającym, że tylko właściwa dyplomatom uprzejmość nie pozwala mu dodać: «tylko mów zwięźle, jasno i krótko, bo nie lubię długo marudzić».

Z zadania tego wywiązuję się w dwóch słowach: ja przedstawiam publiczną ciekawość, mój interlokutor jej przedmiot i zarazem informacyjne źródło.

— Ależ panie, ja wycofałem się już z publicznego życia, ja nie jestem zupełnie «aktualnością». Rozumiem, że się o kimś pisze wówczas, kiedy działa. Przychodzisz pan zapóźno, o parę lat zapóźno; uprzedziły pana francuzkie i angielskie dzienniki z czasów mej dyplomatycznej działalności.

— To znane ogólnie, choćby z rozpraw parlamentu angielskiego, kiedy lord Salisbury mówił, że musiał z zarzutu, że dopuszcza, by p. Ordega zagarniał dla Francji Maroko. Poświęcił zresztą temu dr. Marcet swe dzieło, a p. St. Kozmian szereg artykułów. Ja po co innego zgłaszam się do pana: nie, by pytać, co pan robił, lecz by mózdz czytelników objaśnić, kto to robił, podać im o nim bliższe szczegóły, tem więcej zajmujące, że dowiedzieć ich się nie można ani z parlamentarnych rozpraw, ani z ksiąg «złoty» i «niebieskich», choć francuzka, złota z r. 1886, zawiera tak bogaty materiał, dotyczący pańskiej działalności.

— Nie lubię, by się zajmowano mą osobą, gdy niema po temu powodu.

— Mem zdaniem powód jest; gdyby to wszakże miało być panu nieprzyjemnem...

— Nie chcę znów pana narazić, byś się pan trudził nadaremnie, tem bardziej, że występuje pan imieniem pisma, które znam i cenię. Ale cóż pan chcesz o mnie ciekawego napisać? Chce pan wiedzieć szczegóły mego życia? Urodziłem się we Francji, gdzie ojciec mój bawił czas dłuższy po r. 1830, jestem obywatelem francuzkim, tum kończył studia; w r. 1858 wstąpiłem do ministerjum spraw zagranicznych i byłem jednym z referentów na Quai d'Orsay, potem mianowano mnie konsulem w Serajewie, jeneralnym konsulem w Trjeście, Palermo, Rzymie, ambasadorem wreszcie w Maroko i Bukareszcie, a nakoniec prezesem komisji pogranicznej francuzko-hispańskiej. Dodaj pan do tego odpowiednią ilość gwiazd i wielkich wstęg, zwykle zniwo dyplomatów, i to, że jestem obecnie pańskim kolegą, któremu nie chcą pozwolić na wypoczynek «Revue Bleu», «Revue de Paris» i t. p. pisma, a będzie pan miał wszystko, co można o mnie napisać obecnie.

— Że nie wszystko, najlepszy dowód, że ja sam wiem o wiele więcej. Wiem np., że gdybym nawet zdobył się

na zuchwałstwo nazwania kolegą autora cennych prac historycznych i politycznych, nie śmiałbym tak poufałe się odzywać do świętego pisarza polskiego.

— Z moim podpisem nie spotkał się pan na żadnym dziele polskiem.

— Nie przeczę. Wiem dalej, że biografia polityczna pańska nie zaczyna się od daty, którą podaje «Annuaire diplomatique». Że późniejszy dyplomata korzystał z rozgłosu mówcy, którego wystąpienia jeszcze przed cesarstwem zwróciły uwagę na młodego polityka, może i nie obcemi nawet były powołaniu go do dyplomatycznej służby.

— Widzę, że słyszałeś pan o tem, iż skutkiem jakiejś tam mowy, ks. Napoleon zapragnął mnie poznać i zwrócił się z tem do Adam Mickiewicza i że zachęcił mnie potem do obrania dyplomatycznej kariery, podobnie, jak w roku 1880 nacisk ambetty sprawił, że objąć musiałem ambasadę. Ale są o szczegóły uboczne, nie interesujące nikogo.

— Otóż właśnie takich szczegółów ubocznych zebrałbym pragnął jak najwięcej, a przynajmniej skontrolować te, o których słyszałem, by nie wkradła się jaka omyłka.

— Masz pan słuszność, że zachowujesz pod tym względem wielką oszczędność; panowie dziennikarze nie zdają sobie nieraz z tego sprawy, jaką wyrządzają przykrość, kładąc muś w usta rzeczy zupełnie fantastyczne.

— By p. ambasador zupełnie był pod tym względem spokojny, obiecuję wydrukować czarno na białem, że, jak Zola, żadnej pan nie przyjmuje odpowiedzialności za wierność mego prawozdania.

— Niech pan tego nie pisze; zrzekam się tego zastrzeżenia całowicie: o tyle pana poznałem, że wiem, iż ono zbyt e. Ale cóż pan chce, żebym mu opowiedział?

— Coś przykład o głośnej swej marokańskiej ambasadzie.

— Jak widzę — odparł pan Ordega z uśmiechem — pańska wyta nie jest znów takim anachronizmem, jak myślałem zrazu: przychodzisz pan wywiadywać się o rzeczy, leżące do historii, ale dziwny wypadek rządza, że pytasz o Maroko dnia tego właśnie, kiedy młody stan Abd-El-Azis przyjmuje nową ambasadę angielską pod wodzą pana Santowa, a równoczesny pobyt w Tangerze wysłannika włoskiego zwraca na Maroko ogólną uwagę.

— Niesłusznie mnie pan podejrzewa o tak utylitarne pobuki; odpowiem na to prośbą o jak najwięcej szczegółów sobistych, a jak najmniej polityki.

— Będziemy się starali jakoś to pogodzić. Czy zna pan prace moje o Maroku?

— Znam i zawdzięczam im mnóstwo ciekawych szczegółów o stosunkach Francji do Maroku od XVI w., ja również o obecnym stanie tego kraju. Ale, niech p. ambasador daruje, przy zbieraniu informacji wstręt prosto czuję do drukowanego słowa i mam nadzieję...

— Niechaj więc będzie. Wiesz pan zapewne, w jakich warunkach udałem się w poselstwie na dwór szeryfa Mulaj Hassana. Maroko zawsze wobec Europy zajmowało stanowisko niechętnie, odporne, a wobec Francji zdawna wprost zachowywało się nieprzyjaźnie. Jeszcze podczas wyprawy Napoleona do Egiptu wmawiali wysłannicy angielscy w szeryfa, że Francja wrogiem jest islamizmu. A szeryf uważa się za głowę islamizmu, za jedynego prawdziwego i prawego islamizmu reprezentanta obrońcę. Od czasu, gdy zajmując Alger, zostaliśmy bezpośrednio jego sąsiadami, stosunki jeszcze się zaostrzyły i, jak pan wiesz, doprowadziły w r. 1844 do starcia, w którym flota pod dowództwem ks. Joinville bombardo-

wala Tanger, a generał Bugeaud usmierzył wojska szeryfa na lądzie. Doprowadziło to do traktatu z r. 1845, w którym nie wyzyskaliśmy naszej przewagi, ograniczając żądania nasze do minimum, byle tylko zapewnić sobie spokój i przeciąć kanały, które ciągle bunt przelewał się do naszych posiadłości. Obiecywał szeryf wprowadzić i dawniej przestrzegać sąsiedzkich obowiązków, «o ile Francja zdoła się utrzymać w Algerze», pisał do ministrów Ludwika-Filipa, mimo to znajdował Abd El Kader zawsze w Maroku poparcie i schronienie. Odtąd stosunek nasz z Marokiem opiera się na tym traktacie i na konwencji madryckiej z r. 1860. Przy wytykaniu algersko-marokańskiej granicy, w myśl traktatu z r. 1845, komisarze francuzcy, nagłeni z Paryża, postępowali ze zbytnim pośpiechem, powiem wprost lekkomyślnie, pomijając punkty tak dla nas ważne, jak Tuat i Figuig, obecnie niezbędne, jeśli chcemy połączyć linią kolejową posiadłości nasze algerskie z Senegalem i Sudanem. Nie mówię już o rozgraniczeniu posiadłości w głębi kraju, w Saharze, które załatwiono w myśl artykułu 4 traktatu krzyżową sztuką, jak za dobrych czasów, kiedy całe wnętrze Afryki oznaczano na kartach: *hic habitant leones*. My, francuzi, nie mamy zupełnie zamiaru zagarnięcia Maroka, jak wmówić to chcą w sułtana angielscy wysłannicy i, wbrew twierdzeniom angielskim, mamy tam interesy wspólne z Hiszpanją: zapewnienie sąsiedzkiego spokoju, bezpieczeństwa naszych obywateli i pilnowanie, by nie usadowił się tam jaki sąsiad europejski.

(*Nb.* rozmowa toczy się polsku, którym to językiem ambasador włada wybornie, wymawiając np. «my francuzi», bez najmniejszego cudzoziemskiego akcentu; nie przerywam mu w obawie, by nie urwał, tem bardziej, że pierwsze lody przełamane, słowa płyną szybko, gest się ożywia, oko coraz jaśniej błyszczy).

— Łatwo pan zrozumiesz, jakie miałem przed sobą zadanie. Sprawę wynagrodzenia naszych kolonistów za szkody zrządzone przez pograniczne napady załatwiłem pomyślnie, mimo początkowych trudności. Zresztą, by misja moja powieść się mogła, pozyskać trzeba mi było zaufanie sułtana, wykorzenić uprzedzenia i nieufność do Francji, rozbudzić, ile możności, do nas sympatje. Drogi nasze skrzyżowały się tu z drogami, po których oddawna i konsekwentnie kroczy dyplomacja angielska, której celem, mimo wszelkich zapewnień gabinetu St-James, było i będzie pozyskanie drugiego skrzydła wrót gibraltarskich. Do tego dopuścić nie możemy nigdy. Zabiegi me sprawiły, że zwolna polityka nasza zyskiwała tam coraz więcej gruntu. Otoczyłem francuzką protekcją wielkiego religijnego szefa, narańskiego szeryfa, jak mi do tego dawał prawo art. 16 madryckiej konwencji, i tem tak pozyskałem go dla Francji, że później, podczas podróży swej po Algerze, gdzie podejmowano go jak świętego, występował już, jako szczerzy nasz przyjaciel. I naczelnicy różnych plemion poczęli przechylać się na naszą stronę i garnąć do mnie z zapewnieniami przyjaźni...

— I wtedy zawrzała w Anglii burza, która odbiła się interpelacjami w angielskiej izbie. Czy nie zaostrzyło to osobistych pańskich stosunków z przedstawicielami brytańskiej dyplomacji w Maroko?—zapytałem nieśmiało, próbując, czy nie skłonię p. ambasadora do wmieszania osobistych jakich wspomnień w polityczną opowieść.

P. Ordega wysłuchał słów moich z uwagą, utkwivszy we mnie przenikliwe swe oczy, w których żywe migotały ogniki; z odpowiedzią się nie spieszył, przypatrywał mi się badawczo wytrawny dyplomata, jakby starał się zdać sobie sprawę z umysłowego ustroju człowieka, stawiającego pytania zdradzające, że nie nawykł ważyć słów, o których wie, że wiele nie ważą; nie zakłócają spokoju nawet Portugalji. Wreszcie:

— Stosunki me osobiste i towarzyskie z dyplomata-

mi wszystkich mocarstw były zawsze jak najlepsze—odpowiedział spokojnie.

— A z jego szeryfowską mością sułtanem Mulaj Hassanem?—zapytałem szybko, starając się zatrzeć co prędzej złe wrażenie.

Ambasador uśmiechnął się uprzejmie i:

— Także jak najlepsze—odpowiedział. Głównem mem zadaniem było pozyskać ufność sułtana i powiodło mi się to zupełnie.

— Przypuszczam, że największa trudność polegała na zbliżeniu się doń. O ile słyszałem, jest on prawie niedostępnym nawet dla dyplomatów, pokazuje się rzadko, tylko w okolicznościach wyjątkowych, zawsze w otoczeniu całego dworu, a i przy udzielaniu posłuchań zachowuje cały wschodni ceremonjał.

— Jest to rzeczywiście regułą. Ze mną konferował niejednokrotnie i przyjmował mię bez przestrzegania etykiety. Pierwsza tylko audjencja odbyła się z zachowaniem całego ceremonjału, gdym wręczał mu listy uwierzytelniające i przedstawiał członków ambasady. Było to w r. 1881, sułtan bawił wówczas w Marakesz, jednej z trzech swych, stolic i z Tangeru popłynąć musiałem do Mazagan na brzeg Atlantyku, ztamąd w ośmiodniowej podróży przebyć równinę Dukala. O trzy kilometry od stolicy oczekiwał mię minister wojny z wszystkimi dygnitarzami dworu i przez te trzy kilometry jechaliśmy konno szpalerem wojska marokańskiego o dziwnych strojach, wśród odgłosu trąb i bębnow i salw ustawicznych z broni ręcznej. Audjencja odbyła się w pałacowym podwórzu, w którym zebrali się wszyscy dygnitarze, rozstawiono gwardję, służbę i t. d. Zsiadliśmy z koni, bo pieszo wolno tylko zbliżać się do potężnego władcy; Mulaj Hassan wjechał konno, w białym ubraniu, pod purpurowym baldachimem i wszyscy na twarz padli, jakby znieść nie mogąc blasku jego oblicza. Stałem, więc przypatrzyć się mogłem dobrze obliczu temu blademu, zmęczonemu; znać na niem, że sułtan od wstąpienia na tron w r. 1873 całą energję zużyć musiał, by tłumić ciągle wewnętrzne rokosze i utrzymywać podstawy swego tronu, wśród niestannych zawikłań z europejskimi swymi opiekunami i przyjaciółmi. Zresztą twarz rozumna, oko myślące, wyraz apatyczny zniknął, gdy ze mną rozmawiał i widać było, że inteligencja jego pracowała, by zdać sobie ze wszystkiego sprawę, zrozumieć wszystko. Ceremonja trwała krótko.

— A nieceremonjalne wizyty? czy wolno o nie zapytać?

— Trzebaby chyba panu opowiadać wszystkie ówczesne dyplomatyczne walki. Sułtan wobec wszystkich europejczyków zachowywał się odpornie; czuł widocznie ich wyższość, obawiał się podstępu i wiedział, że najbezpieczniej odpowiadać zawsze «nie». Tak też odpowiadać nawykł wszystkim, z wyjątkiem Anglii, która umiała wyrobić sobie tam reputację mocarstwa potężnego, które domaga się posłuchu. Nie odwołają tego whigi, czego raz zażądali torysi i naodwrot. Anglija trzyma się tam taktyki brutalnej: żądamy tego—i kwita! Ja spróbowałem sposobu innego: unikając upokarzających dla sułtana form angielskich, starałem się mówić z nim szczerze i otwarcie, usunąć jego podejrzliwość i przekonać go, że to, czegom się domagał, nietylko jest słusznem, ale obustronnie korzystnem. Z czasem nawykł sułtan omawiać ze mną różne sprawy i żądać zyczliwej rady.

— Do której stosował się następnie?

— Nie zawsze. Nie szło to znów tak gładko, jak pan przypuszcza. Bywały rzeczy, których użyteczność przyznawał, a wszelkie me wywody rozbijały się o dwie nieprzeparte zapory, które treścią były wszystkich jego przekonań. W krew mu weszły i piętno swe wybiły na

charakterze: fatalizm i tradycja. Poruszam np. sprawę kolei «Nigdy tego nie było w mem państwie». Co na to odpowiedzieć? Dam panu lepszy przykład: w żyznej równinie Dukala, skutkiem wielkiego urodzaju, powtarzającego się przez lat parę z rzędu, nagromadziły się wielkie zapasy zboża, podczas gdy w niedalekiem Mazagan głód dokuczał ludności. Staralem się nakłonić sultana, by przewieźć kazał nadmiar zapasów z jednej prowincji do drugiej: «Allah chciał, by ci mieli żywności zbytek, tamci niedostatek». Innej odpowiedzi nie mogłem od niego wydobyć.

— I nic się zrobić nie dało?

— To znów nie. W ostateczności—odparł ambasador głosem stanowczym—w ostateczności brało się sultana za leb...

— I żadnego oporu nie stawiał leb jego szeryfowskiej mości?

— Mniejsza o chwilowy opór—odpowiedział p. Ordega z uśmiechem—skoro osiągnęło się pożądaný rezultat i pozyskało wdzięczność ludności. Zresztą, rozstaliśmy się dobrymi przyjaciółmi, jak dowodzi tego najwyższe odznaczenie, to siodło, które pan możesz oglądać w salonie, z całym rynsztunkiem, wybite zielonem sukmem, jakiego używać może tylko sam szeryf, jako pochodzący z krwi Mahometa. To dar sultana.

— I rozmowy takie odbywały się bez ceremonjału zwykłego, jak między europejskimi dyplomatami?

— Ceremonjał ustawał tylko względem mej osoby. Gdy razu pewnego np. zawołał sultan wśród naszej rozmowy wuja swego, a zarazem zaufanego i niezmiernie wpływowego ministra, żądając odeń informacji, ten wczolgał się do naszego pawilonu na czworakach, nie podniósł czoła od ziemi podczas całej rozmowy i na czworakach się potem wycofał.

— Nie chciałbym interviewować sultana Maroku. O jedno jeszcze poproszę wyjaśnienie. W Anglii patrzano na działalność pańską niechętnie, ale prasa francuzka nie szczędziła panu słów uznania, świeżo znowu w «Revue des deux Mondes», podnosił p. H. de la Martinière, jak p. Ordega zrozumiał dobrze prawdziwe interesy Francji w Maroku i jak ich umiał bronić. Na Quai d'Orsay podzielano oczywiście ogólne zdanie?

— W naszym ministerstwie spraw zagranicznych plany moje i rady przyjmowano z poklaskiem, gdym je jednak zaczął przeprowadzać... Teraz mogę już o tem mówić: do przeszłości należy już ta lękliwa i wahająca się polityka ówczesna! Wystraszono się angielskiej wrzawy. Chciano osiągnąć cel, lękano się użycia prowadzących do celu środków, bo źle byłoby to widzianem w Londynie! Pokora piękna jest chrześcijańską cnotą; gdy się jednak reprezentuje pierwszorządne mocarstwo i broni jego interesów w takim Maroku, gdzie ustępowanie przed każdym roszczeniem angielskiem tłumaczonem jest jako słabość i odbywać się tylko może kosztem narodowej godności i państwowego uroku i wpływu... Wolałem ustąpić, jak potem ustąpiłem z Bukaresztu w podobnych warunkach, tylko, że tym razem rolę lorda Salisburyego odegrał ks. Bismark. Już to z pojmowaniem dyplomatycznej akcji p. Freycineta bardzo trudno było mi się zgodzić. Dziś mam to zadowolenie, że i tu i tam podjęto politykę, której bronilem, nawiązano zerwane wówczas nici.

— A jakiego rodzaju było stanowisko pana ambasadora w komisji pogranicznej francuzko-hiszpańskiej?

— To bardzo ciekawa komisja. Mały spór graniczny toczy się między Francją a Hiszpanją jeszcze od czasów Ludwika XIV i od czasów Ludwika XIV urzęduje komisja, mająca kres mu położyć, a w jej skład wchodzi z obu stron zasłużeni dyplomaci, którzy czasowo lub na zawsze porzucili czynną służbę. Zjeżdżają się od czasu

do czasu, naradzają i mrą potem lub ustępują, a spór i komisja trwają dalej. Mnie mianowano jej prezesem «w nadziei, że znanej mej energii uda się przyspieszyć ostateczne ustalenie granic».

— I pan załatwienie to przyspieszył?

— O lat, co najmniej, dwieście! — zaśmiał się ambasador. Komisja ta, to najtrwalsza instytucja zachodniej Europy: przetrwała rewolucję, urzędowała mimo marszów wojsk napoleońskich i kontr-marszu ks. Wellingtona, nie przerwał jej obrad ani rok 1848, ani 1871. Niech urzęduje dalej! Ja wolałem otwarcie wziąć dymisję, niż spżytkowywać tam mą energję, wolałem oddać się mym historycznym i literackim pracom.

— Cóż, zadowolony pan z mych odpowiedzi — dodał p. Ordega, powstając, jakby na znak, że audjencja skończona.

— W każdym razie bardzo panu wdzięczny za jego uprzejmość.

— Zdumiony byłem—wtrąciłem na odchodnym — jak łatwo i dobrze mówi po polsku syn pański.

— Cóż w tem dziwnego?

— Syn urodzonego już we Francji francuzkiego dyplomaty: to trzecia już generacja.

— Wszystkie me dzieci mówią po polsku. Jakimże chcesz pan, by mówiły językiem?

Zamilkłem, bo nie wpadł mi jakoś żaden język, który zaleciłbym mógł p. Ordege, w miejsce tego, którym dzieci jego władają tak poprawnie.

Przechodząc przez salon spostrzegłem z żalem, że niema w nim pani ambasadorowej. Byłem z mego interviewu niezadowolony: p. Ordega był ze mną nadzwyczaj uprzejmy, dawał żądane wyjaśnienia, ale nie chciał zbyt się odsłonić. Nie darmo jest się dyplomata, wprawnym w kunszcie kierowania rozmową w ten sposób, by ciekawy wiedział ile możności mniej pod jej koniec, niż wiedział na początku. Mimo prób parokrotnych nie udało mi się wydobyć od niego szczegółów jakich osobistych, rzucających światło na stosunki domowe i rodzinne, dających nam poznać bliżej człowieka, który przez lat szeregiem we współczesnych dziejach odgrywał wybitną rolę. I jak deski ratunku czepiałem się myśli, że pomówię jeszcze słów parę z panią domu i że od niej usłyszę, jakie wspomnienia, które wypełnią te braki. Nie zastałem jej w salonie i czytelnicy darują, że tym razem nie dowiedzą się niczego z dziejów tej matki rodziny, która ślub brała pod Humanem, towarzyszyła mężowi w dalekich ambasadach, w salonach swych przyjmowała dyplomatów wszystkich państw europejskich i marokańskich dygnitarzy i dzieci swe wychowywała po Bukaresztach, Tangerangach i t. d. — po polsku; z dziejów, słowem, pani ambasadorowej francuzkiej: Marji z Żółkiewskich Ordeżyny.

— Żona moja przyjmuje w poniedziałki—odezwał się p. Ordega przy pożegnaniu.

Więc wszelka nadzieja nie stracona. Gdyby to nie tak daleko!

Wierzbęta.

NASTROJE.

I.

W ponurą rozpostartę dal
Północne szumi morze;
Wśród mgły ciągnących z wichrem fal
Dźwięk rogu grzmi w przestworze.

Z posępnych głusz, z odmętów mgły,
Gdzie odpoczywa burza,
I grom wśród chmur wiszący drży:
Widziadło się wynurza.

W samotnej łodzi, którą fal
Kołyszą mętne piany,
Wypływa rycerz, w czarną stal
Od stóp do głów skowany.

Na helmie pęk ma czarnych piór,
Miecz mu pod ręką leży,
Płyń, jak chmura pośród chmur,
Jak piorun, nim uderzy.

Do ust przyklada długi róg,
Dech z piersi czerpie wzdętej,
I grzmi, jak burz północnych bóg,
Na mgły i wód odmetry.

Fala zawichrza rogu dźwięk
Ponury i rozległy,
Zda się, w ogromny wichry pęk
W gardło się rogu zbiegły.

Fale się macą, przestwór drży,
Sklep nieba, zda się, runie —
On, nieruchomy, płynąc grzmi
Na rogu swym piorunie.

Wstrząsa ład cały wszerz i wzdłuż
I głębie mórz bezdenną.
I ginie, trąbiąc pośród głusz
Ponurą pieśń wojenną.

A długo jeszcze rogu dźwięk
Przez wód przelata puszczę,
I wśród mgły słyhać wicherów jęk
I morze głucho pluszczę.

II.

Czcza wyobraźni odeszły mnie mary,
Znów jestem z sobą, znów ze swoim duchem —
Oczy me giną w jakiejś pustce szarej
I myśl ma tonie w jakimś morzu głuchem.

Pryśły wiążące mnie z światem ogniwa:
Całe me życie jest we wnętrzu mojem,
Cała moc duszy z zewnątrz w jej głąb splywa
I drży, szarpana dziwnym niepokojem.

Widzę oczyma wewnątrz zwróconemi
Czarne jeziora rozsiane w pustkowiu:
W ciemnościach księżyc, blisko skraju ziemi,
Wisł, podobny do tarczy z ołowiu.

Po nad czarnymi wodami szuwały
I trzciny rosły i smutno szeleszczały;
Sklep nieba zda się sklepieniem pieczary,
Głęboką jamą, ciemną i złowieszczą.

Po czarnych wodach światło ciche, złote,
Księżyc chodzi wstęgą szklistą, drżącą,
I, jako lampa zanieśiona w grotę,
Świeci w ciemnościach mglisto i mdlejąco.

Widzę oczyma wewnątrz zwróconemi,
Jak duch mój, marze skrzydlatej podobny,
Błąka się w owej pustej, martwej ziemi,
A blask księżycy pada nań żalobny.

Idzie powoli i zwieszzone włóczy
Skrzydła po jezior wodzie szklistej, błotnej —
Na własnych stopach opierając oczy
Idzie w głąb głuchą i ciemną, samotny.

Kazimierz Tetmajer.

RYNGRAF.

NOVELA

MARJI RODZIEWICZ.

(Dokończenie).

4) Szaro już było. Zamiast spocząć, usiadł przy olejnej lampce, wydobyl «Plutarcha» i, wstrząsany tysiącem gorących myśli, począł czytać półgłosem Brutusowe czyny, wypogadzając się dziwnie pod wrażeniem nadludzkich poświęceń i bohaterstwa. Było zupełnie ciemno, gdy mu ordynans zameldował Żalozkę.

Stary podoficer wszedł zaraz potem i z mazurska zraportował:

— Znaleźliżwa scelinę w murze, krzakami okrytą. Gruda tam się ostał na strazy, a ja se wróciłem. Zreść ni gdzie ni bramy, ni furty. Calusienki mur i okrutnie wysoki.

— Nikt was nie dojrzał?

— Ni żywa dusza. Wino tam takie geste, jak u nas chmielniki.

— To dobrze. Zostaniesz tu i możesz się kłaść spać. Nie będę ciebie więcej potrzebował. Wezmę tylko twój płaszcz, a ty, zanim wrócę, ztąd się nie oddalaj.

— Wedle rozkazu, panie kapitanie.

Konstanty przywołał ordynansa, oznajmił, że spać będzie i nikogo widzieć nie chce, potem go odprawił, ułożył ułana na swej pościeli, okrył z głową, sam wziął jego płaszcz i kaszkiet, popróbowwał pistoletów, szablę wziął pod rękę, płaszczem się po oczy otulił i wyszedł. W domu panowała już cisza. Warta przy eskorcie puściła kolege, zamieniwszy hasło, wszystko wróciło do spokoju, tylko chwil kilka odgłos kroków się rozlegał po kamieniach, potem i to umilkło. Konstanty wpadł między winne krzewy i, nie oddalając się od muru, szukał wzmiankowanego wylomu. Nie dostrzegłby go, żeby nie ciche gwizdnięcie i czarna postać, co się nagle podniosła z rowu za jego zbliżeniem:

— To ty, Gruda?

— A ja! — odparł szeregowiec, ziewając.

Nie poznał oficera.

— Co tu słyhać?

— A nic! Spać się człowiekowi chce.

— To wracaj! Ja zostanę.

— I owszem. Djablo nudno tu siedzieć i czuwać! Dobranoc, Macieju!

Mniemany Maciej nic nie odrzekł, a ułan, rad zmianie, zsunął się ze szkarpy i ruszył z powrotem.

Sam sobie zostawiony, Konstanty począł się wdrapywać na kupę rumowisk, uwieczonych gąszczem krategusów. Pokaleczony i odrapany dosięgnął szczytu, potem z większą już łatwością zsunął się na dół. Był w ogrodzie. Noc, chociaż bez miesiąca, była dość jasna, a żołnierz z ciemnością był oswojony oddawna. Ruszył śmiało przed siebie, badając zagłębienia i gestwiny, przeskakując wzrokiem wszelkie możliwe kryjówki. Był już może w połowie ogrodu, gdy mu zagroziła drogę biała ściana. Przyjrzał się. Była to maurytańska altana. Obszedł ją i znalazłszy drzwi, chciał właśnie wkroczyć do środka i przyszukać, gdy go przykuł do ziemi delikatny szmer gitary i bardzo ciche tony hiszpańskiej pieśni. Chwilę stał i zbierał zmysły, może plan działania obmyślił. Decyzja żołnierza bywa krótką i szybką. Cicho, jak widmo, usunął się od drzwi do okna, wyciętego w zgrabny luk, okrytego tylko leciutką matą.

Tam stanął, do muru się przytulił i zniemochomiał, łowiąc uchem te dźwięki i szmery.

Co mu przez te minuty i kwadransy działo się w duszy, nagle z ostatnich nadziei odartej? Nareszcie śpiew ustał, gitara umilkła. Rozległy się odgłosy inne, jakby dawanych i odbieranych pocałunków i melodja namiętnych zaklęć w śpiewnej mowie Cyda. Konstanty wszystkiego wysłuchał, postać jego nie zadrżała ani razu, żadne uczucie słabości i względów nie odwróciło go od powziętego zamiaru, żaden wybuch szału nie zmącił surowej linii oblicza. Nie namyślał się i nie wahał już — tylko czekał. Nareszcie i te szmery miłosne ucichły. Drzwi przymknęły się lekko, wiotka postać dziewczyny, w płaszczu rozwianych kruczych warkoczy przemknęła około niego, i znikła w głębi ogrodu — a w drzwiach stanęła smukła postać młodzieńca, który za tą uciekającą rzucił spojrzenie ostatnie, pełne blasków i tęsknoty.

Spojrzał i krzyknął, i jak przed zmorą straszliwą oczy zasłonił. Przed nim stał czarny cień przeszłości — stał sędzia.

Tak — wtedy u biwaku wypuszczonych jeńców był to brat i przyjaciel, opiekun ofiarny — w noc tę na placówce był to kolega i doradca szlachetny, przychodził ze słowem otuchy — ze wspomnieniem babki do słabego dziecka, zdanego mu przez kochające serca.

Teraz przychodził zwierzchnik — po dezertera.

— Poruczniku Stanisławie! — rozległ się twardy głos z obcym zupełnie dźwiękiem. Zostałeś podany za rano — nego po bitwie pod Puente. Jesteś zdrow... Sztandar i przysięga czeka na twą krew i służbę!

Młodzieniec odsłonił oczy i cofnął się o krok. Oficer o krok postąpił.

— Stanisławie Skabłoński! — powtórzył głos nieubła-

gany. Jako narzeczonego mojej siostry ja wyzywam o słowo dane i czekam, byś szedł za mną!

Znowu o krok cofnął się zbieg, a sędzia posągowo spokojny postąpił także i znalazł się we wnętrzu altany.

Lampka się paliła, oświetlając stół, a na nim porzuconą gitarę i długie szpilki z włosów Mercedes. Resztę przestrzeni mrok ogarniał, i tylko w głębi blask bił o ryngraf złocisty, zdobiący wezgielnie łoża. Gdy Stach wciąż milczał, jeszcze oszołomiony tem nagłym zajściem, oficer blachę tę ręką mu wskazał:

— Na blasze tej ojców bohaterstwo splamiłeś sromem. Weź ją i chodź ze mną, bo dużo twojej krwi trzeba, zanim ją zmyjesz i oddać będziesz mógł tej matce, która ci ją dała.

Na wzmiankę sromu młodzieniec, jak strzałą ugodzony, podskoczył.

— Milcz, na Boga! Nie rzucaj mi sromu w twarz, bo zapomnę, żeś brat!

— Tyś już dawno zapomniał i podeptał wszelkie węzły! Ja dziś nie jako twój brat przychodzę, ale jako zwierzchnik po zbiegłego żołnierza, jako brat po honor siostry! Chodź za mną!

— Nie!—odparł krótko Stanisław, zacinając się w uporze.

Konstanty jakby nie dosłyszał protestu, założył ręce na piersi i mówił dalej:

— Zostawiłeś za sobą kraj... Gniazdo, które cię wychowało... Kobieta, która ci oddała duszę. Poprzysiągłeś, że ziszczisz te wszystkie nadzieje, a ja poprzysiągłem, że cię przeprowadzę przez wojny i pożogi całym i dzielnym... I oto cię tutaj szukać muszę, tutaj zastaję renegata.

Zachwiał się mu głos, ale wnet znowu stwardniał.

— Raz ostatni przychodzę po ciebie, raz ostatni przebaczam i podaję dłoń do powitania! Słuchaj. Jutro o południu pułk stanie do walki. Jutro o południu ty być tam powinienes na stanowisku u sztandaru, i albo zapomnieć żądy i wrócić do nas, albo zginąć z honorem... Nad rzeką spotkamy się z anglikami. Gdzie? Trafisz, bo nasza trąbka grać będzie na ciebie... A teraz nie mów nic, ale pomódł się i opamiętaj! Raz ostatni mówię do ciebie jak kolega, raz ostatni! Pamiętaj i wracaj!

Stach otworzył usta i powtórzył równie twardo: «Nie!» ale już oficera nie było w altanie...

O świcie kompanja opuściła miasteczko. Gdy się Konstanty obejrzał, ujrzał na galerji domu uśmiechającego się szydersko Alcada, Mercedes pokazującą im pięść zacisniętą. Takie było przyjacielskie rozstanie. O południu pułk się połączył z korpusem, idącym naprzeciw angiłów.

Pod gradem nieprzyjacielskich baterij stawiano most na rzece. Piechota, zajęta tą robotą, padała gradem. Jenerał się niecierpliwił. Pułkownik ułanów, gładząc bujny wąs, uśmiechał się pogardliwie i z kul tych i z gniewu dowódcy.

— Jenerale, dajno moim zuchom pohulać! Zakneblują oni pyski tym gadułem!

— Ba, ale jak?

— Jak, to moja rzecz i ich. Czekam rozkazu do tańca.

— Masz go, chociaż nie pojmuje...

Francuz nie dokończył. Pułkownik spał konia i ruszył ku swoim. Zagrały trąbki i rozległ się szalony okrzyk. Jak potomkowie skrzydlatej husarji, runęli naprzód szalonym pędem. Dopadli rzeki, spięli konie ostrogami i prażeni kulami skoczyli w nurty.

Szyk się zmieszał na chwilę, zerwany prądem, potem wynurzyły się spienione lby, zaognione twarze, nad niemi las proporców. Płynęli jak lawica delfinów.

Pierwszy zgruntował kasztan oficera, który do szyi przygięty, nie oglądając się, popędził dalej na baterje. Nim anglicy mieli czas się opamiętać, ten jeden pierwszy dopadł armaty. Kanonier, cięty przez głowę, zwałił się, plując krwią, drugi dostał strzał pistoletowy w piersi, trzeciego już koń tratował. Rzucono się na szaleńca, posłyszal wokoło głowy deszcz kul, ale już ułani dobiegali baterji i wsiedli na karki, kłując, siekąc, jak huragan waląc wszystko po drodze.

Armaty ucichły. Piechota rzucała ostatnie przesło mostu, wojsko ruszyło w pomoc swoim. Czas był. Ułani klinem wbili się między główny korpus angielski i powstrzymani murem bagnatów, siekli i bili się jak osaczony odyniec. Cofać się nie mieli zwyczaju i topnieli, zalani czerwoną cma piechurów.

Ale oto pułk po pułku mijał most i zdemontowane armaty, rzucał się w wir bitwy. Walka zawrzała na wszystkich punktach. Wieczorem opadły dymy. Angielskie niedobitki poszły w rozsypkę, gnane przez zawziętych ułanów.

Zwycięzkie pułki deflowały przed sztabem, zbierając laury, wykrzykując ile siły. Ostatni przyszli ułani. Przywlekli pod stopy wodza zagwożdżone działa, znieśli pęki zdobytych choragwi. Sami osmaleni, zdziesiątkowani, potrzęsali skrwawione proporce i sztandar swój kulami porwany, szmatę bezkształtną, pochylił przed wodzem. Kazał im stanąć. Podjechał pod front.

— Kapitan Konstanty!—zawołał.

Oficer wysunął się naprzód i, salutując, czekał rozkazu.

Jenerał odpiął swój krzyż z piersi i przypiął go do podartego munduru.

— Majorze Konstanty, przyjm moje podziękowanie. Gdybym mógł, zrobiłbym cię dzisiaj marszałkiem Francji. Nie wątpię, że nim kiedyś zostaniesz.

— Niech żyje jenerał!—rozległo się z tysiąca piersi.

— Niech żyje cesarz!—poprawił jenerał.

— Niech żyje!—powtórzono chórem.

Nastąpiły dalsze odznaczenia, pochwały, rozdawanie orderów. Konstanty cofnął się na swe miejsce. Późno w noc trwały okrzyki, wrzawa, ruch gorączkowy.

Nikt o śnie nie myślał. Zabici potrzebowali grobów, ranieni opatrunku, zdrowi i cali wina i pożywienia.

Tak ta noc zesłała w upojeniu tryumfu.

O świcie, gdy zebrano prowiant i załatwiono grabarską i lazaretową czynność, a wojsko biwakowało, warząc strawę, zameldował się Konstanty u pułkownika i poprosił o urlop na dwa dni.

— Cóż to? Ranionys, zuchu?

— Nie. Bóg nie chce mnie brać—odparł posepnie.

— Ejże! Wie, co czyni! Cóż więc innego? Roman-sik? he?

— Nie.

— No, no, nie nalegam i szanuję tajemnicę. Masz swoje dwa dni urlopu. Rób sobie z niemi, co chcesz, tylko nie oddalaj się zbyt i wracaj nam cały.

Konstanty podziękował i wyszedł. Nie wstąpił nawet do obozu, tylko prosto z tego posłuchania, od namiotu zwierzchnika zawrócił między pola kukurydzy i w nich przepadł.

Tej samej nocy drzwi do miłosnego gniazda pięknej Mercedes i jasnowłosego dziecka północy otwarły się bez szelestu i wpuściły do środka—już nie zwierzchnika, ale mściciela. Zbieg zdawał się być przygotowanym na te odwiedziny. Siedział u stołu z głową na dłoni opartą, a na szelest kroków podniósł oczy, i spokojne, trochę mgławie spojrzenie utkwil w zczerniałem obliczu straconego przyjaciela.

Potem wstał, i zbliżając się nieco, rzekł drżącym głosem:

— Powiedziałeś tutaj przed paru dniami, że przychodzisz raz ostatni! Cóż mi teraz przynosisz?

— Ostatnią łaskę. Powiniennem cię był denuncjować i pod strażą odprowadzić przed sąd wojenny, ztamtąd na plac hańby, gdzie na cię czeka stryczek dezertera. Przychodzę sam — jako sędzia i kat zarazem. Sztandar i przysięga onegdaj wzywały cię przezemnie do siebie—dzisiaj — w mojej osobie przychodzę po twoją krew!

Stach się zachwiał.

— Przychodzisz zatem jako morderca. Jestem bezbronny, nie zamknąłem drzwi nawet, nie uciekałem!

— Bo czujesz się winnym i uznajesz słuszność mego czynu.

— Nie, ale, wbrew twemu wyobrażeniu, nie jestem tchórzem i nikczemnym. Nawet przed szaleńcem nie myśle się kryć i uciekać. Rzuciłem sprawę do gruntu nieuczciwą, bo mi honor bronil walczyć z opryszkami pod wodzą tyrana i mordować bohaterów patrijotyzmu. Nie wrócę też do was!

— Kłamiesz swe pobudki. Rzuciłeś sztandar nie dla honoru, ale dla czarnych oczu zalotnicy.

— Milcz, to moja narzeczone!

— Narzeczone twoja jest daleko i czeka na ciebie. A tyś zdrajca i zaprzaniec! Dosyć tego, nie przyszedłem słuchać twoich kłamliwych tłumaczeń! Radowałem cię wszelkimi siłami, kosztem czci własnej — napróżno. Teraz zgubiony jesteś i umarły. Na liście wojskowej podany jesteś za nieżyjącego. Tak zostanie, bo ja nie chcę, byś tam stał jako sądzony za zdradę i de-

zercję. Kartę twoją utrzymałem czystą — i taką zostanie!

Śmiertelnie blady oficer wydobyl pistolet i drżącą ręką nasypał prochu na panewkę. Oczy mu płonęły dzikim ogniem niczem już niecofniętej decyzji. Stach rzucił się w bok nieprzytomny.

O szczęściu marzył, żyć chciał, instynktem zachowawczym wiedziony, porwał za szablę i ciał oficera przez ramię. Konstanty nie drgnął, jakby nie czuł razu. Podniósł pistolet i wypalił w pierś młodzieńca w chwili, gdy szabla dotykała go prawie.

— Mercedes! O, Jezus! — jęknął Stach, waląc się nawznak i chwytając za piersi.

Oficer opuścił pistolet i pochylił się nad nim. Już nie żył, tknięty jak gromem w samo serce. Mściciel dojrzał to, popatrzył chwilę z zastygłą martwością twarzy, podszedł do postania, ryngraf zdjął ze ściany, ukrył za mundurem i wyszedł z tego skrwawionego gniazda nieszczęsnego szalu.

Szedł powoli, jakby czekał, że z domu Alcada wypadną zbrojni, zwabieni strzałem, i rozsieją go.

Może pragnął tego, bo się widocznie ociągał.

Ale głuchego odgłosu nikt nie dosłyszał i Mercedes stroiła się właśnie na schadzke z ukochanym, gdy tam w altanie trup tężał już, a czarny cień wykonawcy okrutnego prawa niknął w pustych winnicach...

* * *

Minęło dużo czasu. W dwóch dworach na dalekiej północy czytano chciwie urywane sprawozdania tytanicznych bojów, w myśli dążono za armją przez grody i rzeki, od klęski do zwycięstw, chwytało wieści i posłuchy — i z wiarą, czerpaną w modlitwie, czekano wciąż dwóch tułaczy.

Byli bezustannie na ustach i w sercach, widziano ich we snach, spodziewano się codzień.

Aż pewnego zimowego wieczora zakolatała dłoń zmęczona do drzwi i człowiek samotny, szronem okryty, wychudły i czarny od mąk niezliczonych, stanął w progu.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — pozdrowił trzy kobiety, co nie poznały ni brata, ni narzeczonego młodzieńca w tym chudym, wyniszczonym mężczyźnie.

Dopiero go głos zdradził i odkrył.

— Konstanty! O, Boże!

I rzuciły się ku niemu. Ale wtem poszukały kogoś jeszcze drugiego za nim — i stanęły, jak wryte.

— A Stach? — spytały blademi ustami.

Ułan głowę skłonił i w zanadrze sięgnął.

— Stach poległ śmiercią walecznych na polu chwały i tylko ryngraf, krwią jego zbroczony, wam odnoszę! — rzekł uroczyście — w ręce babki, matki dzielnych synów, oddając tę z pod Cecory spuściznę!

I było to jego trzecie kłamstwo, i już ostatnie.

Szły potem pułki na wyprawę daleką — i on poszedł. A ztamtąd nikt już kobietom-sierotom nie przyniósł o tym ostatnim wieści — i on już nigdy nie wrócił...

MALARZE KRAKOWSCY.

(Dalszy ciąg)



Ciekawym, czy pomiędzy historykami i krytykami naszej sztuki jest ktoś taki, coby notował sobie o ile możliwości każde dzieło, wychodzące z pracowni naszych artystów. Bez takiego «spisywacza» trudno będzie z czasem skatalogować utwory polskiego pędzla, dłuta lub ołówka; przypadnie ich większa część w otchłani niepamięci i ztąd będziemy mieli całkiem niedostateczne wyobrażenie o udziale naszym w zakresie twórczości piękna plastycznego. Niejeden prawdziwy klejnot zaginie w braku takiego inwentarza skarbcza sztuki narodowej.

Oto i teraz pragnąłbym wyliczyć cały dorobek artystyczny Pruszkowskiego, a czuję to dobrze, iż, pomijając już drobne szkice, portrety, rysunki, pastele, nie będę w stanie objąć pamięcią nawet połowy większych obrazów olejnych Pruszkowskiego. Ale *ad impossibilia nemo obligatur*.

Odrzuć już nie wiem, czy malował jaki obraz za swego pobytu w Monachjum. Z krakowskich czasów «Piaśta», a nadto oprócz obrazu «Kiedy ranne wstają zorze», przypominam sobie jeszcze głowę Chrystusa, który, nawia-

sem mówiąc, czynił wrażenie nie Boskiego nauczyciela, lecz jakiegoś potężnego siłą fizyczną i mocą moralną przywódcę mas ludowych.

Później jest luka w mojej pamięci aż do «Rusalek», choć parę lat minęło pomiędzy nimi a poprzednimi obrazami. Obrany temat pojął Pruszkowski całkiem odmiennie, niż artyści, którzy go się przedtem dotykali. Był tego zdania, bardzo zresztą słusznego, że malując wierzenia, fantazje ludowe, trzeba na nie patrzeć z punktu wyobraźni ludu, stosując się do pojęć dla niego przystępnych. Więc wśród pięknego księżycowego wieczoru, w gęstwinie trzciny i szuwarów, po nad którymi wznosił się pień starej wierzby, torowały sobie drogę nie jakieś wychuchane piękności, półziemskie nagie boginki, o wyidealizowanych kształtach ciała, lecz dwie tegie, zdrowe, w ukraińskich ubiorach młodyce. U stóp pierwszej z nich leżała ofiara rusalczanych uroków. Znawcy unosili się nad «Rusalkami», zwłaszcza nad krajobrazem...

Po «Rusalkach» musiało pójść parę innych kompozycji, ale pamięć moja zatrzymuje się dopiero na «Anhellim». Równocześnie prawie z nim wystawił Pruszkowski «Madeja». Oba te obrazy pochodzą, zdaje mi się, z roku 1880. O «Anhellim» już wyżej wspomniałem, «Madeja», mimo świetnego malowania, nie podobał się. Legendowy pokutnik, z czarnem, jakby porośniętym korą ciałem, raził realizmem — za to jabłoń, której owoce zamieniały się w gołąbki, nęciła oko, zdumiewała świetnością kolorytu.

Świetny pejzaż zimowy był na «Wilkołaku»; pejzaż ten był właściwą treścią obrazu, wilkołak tylko sztafagem. Prześliczne gazy, tiule, kwiaty, oblane strugami światła słonecznego, zachwycaly widzów w «Janie Kochanowskim przy trumience Orszulki», ale sam Jan Kochanowski był sztywny, a Orszulka, jako trupek, zbyt realistycznie pojęta. Jeden z krytyków napisał, że «powiedziałby coś» o tym obrazie, ale ten odpycha go «jako człowieka delikatniejszych uczuć».

Za to «Umizgi», wymalowane w r. 1883, pozwoliły patrzeć na siebie nawet ludziom «uczuć delikatniejszych». Artysta umieścił przy studni dwie wieśniacze postacie: parobka i dziewczę, w naturalnej wielkości. Umyslnie stworzył sobie wielką trudność, bo trzy czwarte obrazu zajmowała biała, jednostajna swą białością sukmana i ciemno-różowa spódnica dziewczyny. Z tej monotonności barw wyjść zwycięzko, położyć takie dwie wielkie «plamy», nie nużąc oka patrzących, było zadaniem nielatwem, któremu jednak artysta sprostał w zupełności.

Zdaje mi się, że zaraz po «Umizgach» pojawiła się «Sielanka», jeden z najpiękniejszych obrazów Pruszkowskiego. Pod rozłożystą wierzbą pastuszek, leżąc na murawie, grał na fujarce, a dziewczę, wracające z dzbankiem wody, usiadło i słuchało tego koncertu. Akcja bardzo prosta, ale ileż było w niej poezji, jak ślicznym był krajobraz, co za nieporównany ton w kolorycie zapadającego wieczoru wiosennego! «Anelli» imponował wszystkim, «Sielanka» przemawiała więcej tylko do dusz artystycznych. Sam artysta musiał ukochać «Sielankę», kiedy jej nie sprzedał, lecz złożył ją w darze swojej matce.

Czystą fantazją była «Gwiazda spadająca». Na tle gwiazdzistego nieba naga postać kobieca leciała na dół, z głową schyloną ku ziemi. Artysta znowu chciał pokonać trudność, polegającą na śmiałych skróceniach ciała. Niejeden pytał: co to jest? ale zaraz dodawał: ale przecież to piękne, oryginalne, fantastyczne!

Drugą fantazją była «Wiosna». Na obrazie były dwa pejzaże i dwie postacie kobiece. Wśród zimowego pejzażu zarysowywała się martwa, jakby ze śniegu i lodu ulepiona postać «zimy», tającej, topniejącej pod silnymi promieniami słońca, padającą jej na twarz. Nagle ten zimowy pejzaż przemieniał się w wiosenny, pełen woni, kwiecica i zieloności, na którego tle młoda dziewczyna, o ciele jędrnym, świeżym, tchnącym młodością, rzucała ciekawie na świat oczami wesołemi, upajała się życiem, powietrzem, przecuciem zbliżającej się rozkoszy. Była to «Wiosna», wyszła z kolebki kwieciami, umajonej.

«Sen na kwiatkach» wywołał silne zarzuty. Artysta, lubujący się, jak zwykle, w trudnościach, nie wyszedł tu z nich zwycięzko. Na całej masie płatków różanych leżała naga postać dziewczyny. Artysta przerachował się; na takim tle można było namalować jedynie ciało fantazyjne w ruchach i kolorycie, ale nie dokładne studjum, z rzeczywistą karnacją i to z modelu nieszczęśliwego. Dziewczyna była szarą plamą na wspaniałym tle róż, które wyglądały jakby żywe, woń roznoszące dokoła

«Tak świetnie malowanych kwiatów nigdy nie widziałem»—mówił mi jeden z dobrych a niezbyt zapalających się artystów.

Po tych fantazjach nastąpiła «Niedziela kwietnia», obraz znacznych rozmiarów, technicznych prawdą rzeczywistości. Grupa kobiet wiejskich w kościele, stojących w zbitej masie, z pękami ziół w rękach, oświetlona przebijającymi się przez szyby promieniami słońca, dała pole artyście do wydobywania potężnego efektu. Obraz ten, zaliczający się do lepszych prac Pruszkowskiego, znany jest z reprodukcji chromolitograficznej, danej jako premjum członkom krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

Ostatnim większym obrazem, jaki sobie przypominam, są «Zaduszki». Jest to poemat, złożony z trzech części, ujętych w jedne ramy. Część pierwsza tryptyku przedstawia na tle nieba i śnieżnej zamieci pływającą w przestworzu bieluchną, powiewną postać dziewczęcia, o pięknej i smętnej twarzyczce. Na drugiej, środkowej części obrazu, widzimy wewnątrz wiejskiej chaty, oświetlone strugą światła księżycowego i czerwoną lampką, rzucającą blask na twarz siedzącej i śpiącej pod oknem kobiety. Przed nią stoi to samo dziewczętko białe, powiewne, ze złożonemi na piersiach rękoma; jest to duch zmarłego matce dziewczęcia. Trzecia część obrazu — to cmentarz; nad grobem rośnie brzoza smutna, bez liści, wokoło pusto i głucho, a taż sama «duszyzka» spogląda smutnie przed siebie, bo lampka na jej grobie już gaśnie i trzeba położyć się nanowo w mogiłę. Jest to, jak widzimy śliczny poemacik, wyjęty wprost z serca ludu, albo tylko włożony w nie przez artystę.

Kończąc ten spis poezji, wymalowanych przez Pruszkowskiego. Zastrzegłem się z góry, przystępując do portretów malarzy krakowskich, że nie mam zamiaru ani zarozumiałości być krytykiem, że co najwyżej poprę stanę na zanotowaniu ogólnego własnego wrażenia. Więc też nie będę się rozwodził nad wartością artystyczną wymienionych prac Pruszkowskiego. Dość mi zaznaczyć, że spełnił pokładane w nim nadzieje, że może mniej rozumiany przez ogół, cieszy się największym uznaniem pomiędzy znawcami i ludźmi swojego «cechu». Jeżeli kiedykolwiek bądź pomiędzy nimi jest mowa o największym talencie, to z pewnością jest mowa o Pruszkowskim.

A przecież to, co wyliczyłem, jest tylko cząstka jego twórczości. Pomiędzy nie tylko niektóre obrazy olejne, a zwłaszcza portrety, ale i cały szereg innego rodzaju utworów. Trzeba przeto o nich wspomnieć choć ogólnikowo.

Rysunków jego, piórkami, kredką i ołówkiem, jest moc wielka. Przez czas pewien, a będzie to temu lat trzy lub cztery, zabrał się do portretów węglem. W ciągu roku wykonał ich kilkanaście i, jak mi mówiono, są to arcydzieła w swoim rodzaju. Widziałem z nich tylko dwa: pana Z. B. i Michała Bałuckiego. Jeżeli mi wolno sądzić, to opinia o nich istniejąca w kołach artystycznych jest najzupełniej uzasadniona.

Przed rokiem prosił Pruszkowskiego p. Juliusz Mien, tłumacz Słowackiego na język francuzki, aby mu naprawił uszkodzony pastel, roboty jego zmarłego syna. Pruszkowski wymawiał się, bo nigdy nie próbował malować pastelami. Wziął się wreszcie do roboty i zadziwił się ile z tego niewdzięcznego napozór materiału można wydobyć siły, efektu i tonów. Zapalił się więc do pasteli i zaczął rzucać na papier kompozycje. Cztery z nich posłał na wystawę lwowską, o czym już na początku niniejszego portretu wspominałem. Zdziwiły, zachwyciły. Sale, w których były umieszczone, nazywano powszechnie salą Pruszkowskiego. Szablonowe to wprowadzenie wyrażenie, że czegoś opisać niepodobna, bo widzieć potrzeba—a jednak muszę się niem posłużyć, bo żaden opis nie dałby najślabszego pojęcia o piękności tych pasteli, o wrażeniu, jakie na zwiedzających gmach sztuki czyniły. Sędziowie nie omylili się przyznając im najwyższą nagrodę: dyplom honorowy.

Nagroda ta słusznie należała się Pruszkowskiemu, nie tylko jako artyście, co włada dzielnie środkami dostarczanymi przez technikę malarską, ale i jako poecie, co w czasach panowania zimnej prozy, w czasach kiedy realizm mrozi wszelką fantazję w twórcach ducha ludzkiego, kiedy fotografia panuje w sztuce i literaturze, fotografia, chętniej chwytająca to, co brzydkie, wstrętne i chore, niż co piękne, wzniosłe i zdrowe—umiał zmusić tłumy «zjadaczów chleba» do ukłęknięcia przed maje-

statem poezji, do przejęcia się «bólem bólów», do wzruszeń silnych a szlachetnych.

Kazimierz Bartoszewicz.

DN

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 15 listopada.

[Wyprawa do Madagaskaru. Dlaczego generał Dodds nie będzie jej dowódcą. Demokratyzm i p. Casimir-Perier. Niepopularność prezydenta Rzeczypospolitej i niepopularność sądownictwa. Przewaga pojęć niwelacyjnych i jej przyczyny. Absenteizm klas wyższych. Przygoda księcia X. z panem S. Sprawa kapitana Dreyfus. Antysemityzm. Rotszyldowie. Jeszcze demokracja. Nowa książka Anatole France. «Le jardin d'épiceure». Hyperprodukcja intelektualna. H. Sienkiewicz].

Jenerał Dodds, spisawszy się wiadomo jak w walce z Behanzinem, wskazanym być się zdawał na dowódcę przyszłej, już postanowionej, afrykańskiej wyprawy do Madagaskaru. Tak chciała logika; inaczej chciał instynkt demokratyczny, którego wskazówkom ulegamy daleko posłuszniej, i specyficzny *mandarynizm*, doskonale z nim idący w parze. Jenerał Dodds nie może rozkazywać przeznaczonemu na wyprawę piętnastotysięcznemu korpusowi, dlatego, że jest tylko jenerałem brygady. Napoleon I, gdyby ożył, nie dostałby drugi raz dowództwa nad włoską armją w 24 roku życia. Musiałby dosługiwać się stopnia jenerała dywizyjnego. Szkoda, że byłby umarł tymczasem. I mniejsza zresztą o stopień; ale proszę wyobrazić sobie, co by się z nami stało, gdyby, wszedłszy już zwyczajko do Abomeju i do Kana, jenerał Dodds powrócił znowu do Paryża z kluczami Tananarywy! Zdałoby się nam, że pierwszy Bonaparte naprawdę powstał z grobu, i prawodawcy nasi, obradujący pod kopułą pałacu Burbońskiego, gotowiby rzucać się do okien dla szukania ratunku w ucieczce. A że niemasz okien w nowym prawodawczym przybytku, konfuzja byłaby straszna.

Proszę zauważyć, że nazwisko jenerała Dodds nawet wspomnianem nie zostało między kandydatami do dowództwa. Jak gdyby nie zył Demokratyzm przejechał nas do szpiku kości, i p. Casimir-Perier, po którym spodziewać się było można, że położy tamę temu niwelacyjnemu kierunkowi, pierwszy padł jego ofiarą. Bo osławiona już dziś *niepopularność* teraźniejszego prezydenta Rzeczypospolitej nie zkadinał bierze swój początek. Nie co innego ma mu do zarzucenia genjusz nasz gminowładczy, jak to, że jest on *kimś*, po za dostojnością, któremu podobano się nam odziać jego osobę, że nie możemy powtarzać mu każdodziennie, syjąc garściami popiół na jego czoło, siedmioletnim majestatem odziane: *pulvis es ad in pulverem reverteris...* Jednak p. Casimir-Perier odniósł temi dniami znaczący tryumf: sąd przysięgłych skazał na rok więzienia i pięć tysięcy franków grzywien redaktora dziennika «Le Chambard» za obelgi przeciwko prezydentowi Rzeczypospolitej drukiem ogłoszone. Napróżno p. Jaurès sam, nowy socjalistyczny *leader*, upomniał się, choć nie adwokat, o przywilej bronienia przed kratkami *sympatycznego* redaktora; i napróżno skorzystał z okazji dla nauczenia się na pamięć takich np. komplementów, że *synem lichwiarza będąc (sic!)*, p. Casimir-Perier żyje dalej z ojcowskiego rzemiosła! W ciągu tego samego miesiąca ten sam sąd przysięgłych uniewinnił po dwakroć dzienniki, pociągane do odpowiedzialności za obelgi przeciwko sądownictwu. I *demos* nasz, gdyby chciał, mógłby i powinien dobyć ztąd dla siebie poważną naukę. Bo rezultat ten wykazuje jasno, że w dzisiejszym swoim składzie magistratura nasza sądowa mniej popularną jest jeszcze od pana Casimir-Perier, co znaczy wiele; a to jej upośledzenie niczyjem innym dziełem nie może być historycznie uznane, jak właśnie demokratycznej, niwelacyjnej polityki naszej z ostatnich lat dwudziestu. Bo nie trzeba być blizkim Matuzalemowego wieku, aby pamiętać, że mieliśmy tu całkiem inne sądownictwo, zamknięte w sobie, stanowiące kastę niedostępną, dziedziczną prawie, oskarżane o zbytek dumy, ale nakazujące szacunek i—szanowane. Rozbiliśmy tę kastę, otworzyliśmy szeroko wrota do jej wnętrza napływowi «nowych warstw społecznych», i dziś rzeczy do tego przyszły, że patrząc na mojego konsjerżę (który zresztą nosi ogoloną brodę i długie faworyty, i naśladuje dość wiernie typ

dawnego sądowego autoramentu), patrząc na tę brodę i na te faworyty, nie mogą być pewnym, czy ich nie zobaczą pojutrze pod gronostajową czapką jakiegoś *prokuratora* czy *jeneralnego adwokata* trzeciej Rzeczypospolitej. Mamy takie sądownictwo, o jakim marzył (za szkolnych, zakowskich czasów) nieboszczyk Gambetta; ale też, kiedyś zobaczyli tych panów w pełnym komplecie pod ich tradycyjnymi godłami, w purpurę i gronostaje odzianych, za trumną biednego Carnota, mimo całego zalobnego i uroczystego nastroju tej chwili, śmiech pusty nas porwał na ulicy, nie nas, jakichś tam wybrednych arystokratów, ale nas wszystkich z ulicy, cały poczciwy i nie głupi w gruncie rzeczy ludźki paryzki.

Gambetta nie żyje, a żył dość długo, aby przed śmiercią poznać, jak dalece zmylił drogę; ale jest jedna żyjąca i stała przyczyna, która utrwała fatalny ów, przez wielkiego nieboszczyka zainicjowany kierunek, a tę przyczynę stanowi specjalny *absenteizm* klas wyższych w łonie Rzeczypospolitej. Są one niby pomiędzy nami, ale jak gdyby ich nie było; bo, ulegając pobudkom, na dnie których były może kiedyś poszanowania godne skrupuły i wstępy, ale niema już dziś nic prócz zakorzenionego lenistwa i wytworzonej przez nie apatii, usuwają się one systematycznie od wszelkiego udziału w życiu publicznym, po za armją lub polityką. Młody człowiek, należący do arystokracji, wstępuje dziś jeszcze do wojska, zwłaszcza jeżeli nie posiada majątku; najpospoliciej zaś, przesłużywszy do stopnia porucznika lub kapitana, znajduje majątek przez małżeństwo z bogatą plebejuską, lub sukcesję i opuszcza służbę. Osiada wtedy na wsi i ubiega się o mandat poselski; jeżeli zaś nie potrafił zjednać sobie sympatii wyborców, co trafia się coraz częściej, karjera jego jest skończoną. Siedzi na wsi i nic nie robi, bo nawet nie gospodaruje. Rzecz to fermjerów, którzy bogacą się jego kosztem (nawet dzisiaj) i wydają swoje córki, obdarzone milionowym wianem, za takich jak on arystokratów. Poluje, a kiedy polowanie zamknięte, przyjeżdża do miasta i gra w karty, albo rozwala się na kanapach w klubie, ziewając i powtarzając: «*Il n'y a rien à faire sous cette sale République!*» Co znaczy, że dla takich jak on ludzi niema miejsca w kadrach służby krajowej pod rządami Rzeczypospolitej; a jest to fałsz absolutny, zwłaszcza w dzisiejszym składzie rzeczy. Świeżo p. Dupuy, minister spraw wewnętrznych, przyjął do swojego gabinetu, w charakterze sekretarza, młodego hrabiego de Morville z arystokratycznej i majątnej rodziny, który, oryginałem będąc, jak mówią chętnie jego klubowi koledzy, zapragnął *coś zrobić*. Ten oryginał jest, niestety, wyjątkiem rzadkim.

Zadaniem pana Perier mogło i powinno być rozprzeżenie własnej inicjatywy, w kierunku przeciwnym, i własnego przykładu; zwerbowanie pod sztandar przez siebie wywieszony pożądanego zastępu ludzi pracowitych jeżeli już nie z łona najstarszej rodowej arystokracji, zanadto może przenikniętej wiekową atrofją sił organicznych, to z łona tej świeższej arystokracji, która jego samego wysunęła na czoło. Są w tej właśnie warstwie społecznej żywiły wcale podatne, zasobne i jędrne. Byłem świadkiem, temi dniami, następującego drobnego, ale charakterystycznego rodzinnego dramatu. Rodzice młodego księcia X., który, odbywszy obowiązkowe lata służby wojskowej, przywdział napowrót swój cywilny, i szuka stanowiska — w biurach matrymonjalnych agentów (*Agences des mariages*), umyślił ożenić syna z córką pana S***) jednego z trzech najbogatszych tutejszych fabrykantów cukru. P. S*** wydaje rocznie 500,000 (*sic!* pięćset tysięcy) fr. na odrestaurowanie i upiększenie nabytego przez się, w okolicach Paryża, zamku historycznego. Ztąd pretekst do odwiedzin, które ułatwionemi zostały przez usłużnego pośrednika. P. S*** otworzył uprzejmie zamek nieproszonym gościom; ale w dniu wyznaczonym wyjechał sam do Paryża, z całą swoją rodziną; usłużnemu zaś pośrednikowi dał wiedzieć, że kupuje mączkę cukrową, ale koron książęcych kupcem nie jest; że zresztą, poświęcając ogromne dochody swoje na cele artystyczne lub dobroczynne, żyje sam bardzo skromnie, i dlatego przeznaczą córce skromny także i dla odzłocenia okazałego herbu niewystarczający posąg; że wreszcie, ponieważ syn jego będzie się nazywał panem S***, tak jak on sam, bez żadnego tytułu i bez żadnej *partykuły*, życzeniem jego jest, aby jego córka obeszła się także bez tych nadetatowych przydatków. A co, łaskawy czytelniku, czy nie bierze cię ochota, chociażbyś karmazynem był z dziada i pradziada,

uściskać tego pana S*** i powiedzieć mu: S***, czy nie S***, chociaż i bez partykuły, szlachcicem jesteś na twojej cukrowniczej zagrodzie, równym wojewodzie!

Och! kraj ten był i będzie długo jeszcze skarbnicą niewyczerpaną zasobów i sił żywotnych — poniewieranych tylko lub nadużywanych z kolei. Jeneral Dodds zostanie w domu; ale w piechocie marynarki cały sztab oficerów, bez wyjątku prawie, wystąpił z podaniami o przyjęcie udziału w projektowanej wyprawie wojennej. Wysiłek zresztą wielkich nie będzie ona potrzebowała, ani ofiar, jak przypuszczają specjaliści, przynajmniej ofiar krwawych. O pieniądze zaś niema tu kłopotu. Ministerstwo finansów nie projektuje nawet pożyczki dla pokrycia preliminowanego 65-miljonowego wydatku, który się prawdopodobnie podwoi. Prosta manipulacja skarbową wystarczy. Ale i krwi nie zabraknie nam w żyłach: statystycy zapowiadają właśnie na rok bieżący znaczny przybytek w rubryce urodzeń! Powracamy, jak się zdaje, do zdrowia po strasznym kryzysie *des années terribles*.

Chwilowe przygnębienie wywarła w armji sprawa kapitana Dreyfus'a, oskarżonego o wydanie tajnych dokumentów wojskowych rządowi włoskiemu, sprawa niewyjaśniona dotąd i niezmiernie zagadkowa, bo ten Dreyfus jest człowiekiem zamożnym i dotąd nieposzlakowanym. Ale woda to głównie na młyn drumontowski; i prawdziwie, zdaje się, jak gdyby niebo sprzyjało obrotowi szalejącego koła w tym młynie. W tych dniach wytoczoną będzie przed sądem druga sprawa, antysemitycznej agitacji materiału dostarczająca: proces przeciwko zarządowi kolei północnej, powołanemu do odpowiedzialności za pamiętną katastrofę w Appily. Zarząd kolei północnej, to Rotszyldowie; a Drumont znalazł przepowiednię tego, co się stało w Appily, wydrukowaną *przed dwudziestu laty* — w słowniku encyklopedycznym Larousse'a! Tak jest, w artykule, dotyczącym przypadków na kolejach żelaznych, Larousse wskazuje tę niebezpieczną stację, jako przedstawiającą osobliwe niebezpieczeństwo, ze względu na niedostateczność obsługi. Niestety! gdyby zamiast awanturować siebie i swoich czytelników na drodze, która nigdzie nie prowadzi, i zamiast zadawałniać się rolą bezcelowego warchoła, Drumont chciał poświęcić swój rzeczywisty talent poważniejszemu badaniu zagadnień społecznych, nie trudno byłoby mu o wynalezienie w tym przypadku prawdziwego winowajcy. Administracja kolei tutejszych jest wadliwą, niedostatków pełną i uchybień, dlatego, że administracja ta ugina się pod ciężarem obowiązków narzucanych sobie — w imię tej samej zawsze demokratycznej idei. Na sto kilometrów, eksploatowanych przez wszystkie kompanje, jest może pięćdziesiąt produkcyjnych; reszta nie przynosi nic, kosztuje drogo, a służy tylko do zaspokojenia lokalnych gminowładczych zachcianek i ambicyjek. Pan każe, sługa musi; administracje kolejowe, pod groźbą cofnięcia koncesyj, budują tysiące kilometrów dróg, którym brakuje pasażerów i towarów, i ratują się od ruiny oszczędnościami, zostawiającami w Appily *jednego* urzędnika dla obsłużenia całej stacji, i kilkanaście osób pada ofiarą w krwawym starciu pociągów: *demos fecit!*

W ruchu literacko-artystycznym zastój. Anatole France jeden obdarzył nas nowym utworem: «*Le jardin d'épiculture*». Ale książka ta, zakrawająca na podręcznik filozoficzny, nie należy do najpoczytniejszych dla ogółu. Anatole France nie pisze zresztą nigdy dla ogółu. Ogół nie lubi ironji. Ogół nie lubi także, aby z niego żartowano, chociażby piszący zdawał się jednocześnie żartować i z siebie, jak to czyni chętnie Anatole France. Niemniej przeto sympatycznym poniekąd, dla szczupłego grona czytelników, jest rodzaj umysłu i charakter sam tego pisarza, który odosobnić się właśnie potrafił tak dalece od otaczającej go umysłowej atmosfery, i, podczas gdy Zola dobija się jednocześnie do drzwi Akademii w Paryżu i do drzwi Watykanu w Rzymie, podczas gdy boska Sara urządza plebiscyt najpopularniejszych pisarzy, dla rozstrzygnięcia kwestji, czy należy obdarzyć ją krzyżem Legji honorowej, — patrząc na to wszystko, filozofuje sobie spokojnie w swoim kącie i roztrząsa poważnie pytanie czy starzy germanowie dobrze robili uśmiercając niedołężnych starców. Niedołężni starcowie zawalali drogę starym germanom. My zaś — dodaje pan France — nietylko pielęgnujemy starców, ale tworzymy akademje, które gorzej jeszcze zawalają drogę naturalnej ewolucji pojęć...

Słyszałem wczoraj utalentowanego pisarza (nie pana Barrès), odzywającego się z tem paradoksalnym zdaniem,

ze nie mamy książek, dlatego, że ich mamy zawiele. Paradoks to może pozorny tylko. Hyperprodukcja księgarskiego materiału zniechęca być może publiczność do wyboru, i niemożliwym czyni wybór dla samych wydawców. Jak rozpoznać się w tej powodzi? Rezultat to zaś znowu ogólnej hyperprodukcji intelektualnej, która zresztą może być tylko złem czasowym. Zawiele posiadamy obecnie ludzi umiejących pisać, a raczej ludzi, którzy, dlatego, że pisać umieją, nabywają przekonania, że już nic innego robić nie mogą, lub nie powinni. Potrzeba zapewne czasu dla wyrobienia w masach społecznych pojęcia, że czytać i pisać umiejąc, można, a nawet trzeba czasem zadawać się zyciem butów...

W naszym kółku polskim cicho. Henryk Sienkiewicz bawi tutaj, ale nie udziela się nikomu. Mieszka u przyjaciela swojego, Abakanowicza, i zapewne pisze. Ach, gdyby tylko tacy pisali!

Parisis.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

22)

OSTOJĘ.

Z wozu wyskoczył młody człowiek w białym surducie z brązowymi guzikami; strzepnął kurz z ubrania, zdjął czapkę i palcami odgarnął z czoła rudą czuprynę. Szczupły, przygarbiony, miał długą twarz, rzadki, rudawy zarost i mgliste, blade-niebieskie oczy.

O zmroku przyjechała Anna.

Bryczka zatrzymała się w alei przed bramą. Obie z Wrońską szły przez dziedziniec, żeby nagłym przyjazdem nie wzruszyć chorej.

Doktor ujrzał dwie kobiety w szarych płaszczach, skinął głową ze znaczącym uśmiechem i cichutko wymknął się z pokoju.

Kubickiej nie poznał zdaleka, wpatrzył się w niższą i szczuplejszą od niej Wrońską.

Wrońska rozglądała się w głuszy zdziczałej, która w szarym zmroku wyglądała tajemniczo i ponuro razem. Gęste zarośla otaczały podwórze, w głębi dom mury, obrośnięty dzikim winem tak szczelnie, że tylko okna, jak ciemne luki wyglądały z po za gęstych liści.

— Uf, jak tu straszno! — szepnęła przez zaciśnięte zęby. Przebiegł ją dreszcz rozkoszny; nigdy jeszcze nie była na wsi podczas wiatrów jesiennych i długich ciemnych wieczorów.

Wbiegła na ganek.

— Nareszcie pani przyjechała — rzekł doktor — oskarżałem panią o brak serca.

— Pan mnie zna? Zkąd? Ja pana pierwszy raz widzę.

Storczyk cofnął się, ujrawszy Kubicką.

Podali sobie ręce.

— Z ciotką źle?

Skinął głową.

— Drzemie; niech pani nie wchodzi.

Czuł na sobie badawczy wzrok Wrońskiej, zaczerwienił się, przypomniał, że ma brudny biały surdut — i rad byłby ukryć się pod ziemię.

Na zapytania Anny odpowiadał krótko zdławionym głosem, patrzył jej w twarz dlatego tylko, żeby na tamtą nie spojrzeć. Zmieszany, przysiadł na ławce i zerwał się w mgnieniu oka, spostrzegłszy, że obie kobiety stoją przed nim.

Anna przytrzymała go za rękaw białego surduta, usiadła obok niego.

— Pan musi być bardzo zmęczony!

Wypytywała go z cicha o przebieg choroby, a Wrońska wciąż magnetyzowała go wzrokiem. Ściągała zwolna długie rękawiczki, zasluchana w odpowiedzi doktora, pochyliła się ku niemu, żeby lepiej słyszeć.

Storczyk nie lubił kobiet, szczególnie tych wytwornych miejskich próżniaczek! Wzdrygał się na ich zdeprawowaną naturę, na ich bezmyślny szczebiot i, o ile mógł, unikał ich towarzystwa. Nawet leczyć kobiet nie lubił: w wielu razach przekonał się, że udawały choroby, żeby kokietać lekarza. A że rzadko bywał w ko-

biecem towarzystwie, nie zdołał oswoić się z nimi. Nie chciał być śmiesznym, a na spokój zdobyć się nie mógł. Głupie, ciekawe lalki oglądały go zwykle jak zielonego niedźwiedzia dlatego tylko, że wołał milczeć, niż udawać, że się bawi w ich bezmyślnem towarzystwie.

Rozmawiając z Anną, odwrócony bokiem do Wrońskiej, ściągał brwi, gryzł wargi i bezwiednie skubał rękaw białego surduta.

Uciec nie mógł — musiał przecież opowiedzieć o chorobie.

Anna miała lzy w oczach i kilkakrotnie powtórzyła, że ma żal do niego. Powinien był chociaż kilka słów napisać. Ciotka w liście swoim zaledwo nadmieniła o chorobie.

On miałby do niej pisać! Zmierzył ją od stóp do głowy. Serce tak biło, jak gdyby już zasiadł do napisania listu... eh, on nie potrafiłby napisać do niej nawet w interesie.

Skubał rękaw i milczał. Chciał jej powiedzieć jakieś słowo pociechy, ale nic podobnego nie przychodziło mu na myśl. Zglupiał naraz, doznawał takiego wrażenia, jak niegdyś w dzieciństwie, gdy we śnie widział diabła... bał się patrzeć na niego, ale oczu odwrócić nie mógł, poruszyć się, krzyknąć też nie miałby siły.

— Chora wyglądała pani... przed godziną przepowiedziała pani przyjazd — rzekł przyspieszonym głosem. Miwa chwile... jasnowidzenia; ciekawy okaz...

— Pan w takie rzeczy wierzy? — wtrąciła Wrońska, rada, że raz przecie o chorobie mówić przestano. Pan w takie rzeczy wierzy?

Storczyk wyprostował się, mrugnął oczyma; pierwszy raz w życiu słyszał taki głęboki, miękki głos prawie nad samem uchem, odsunąć się nie śmiał, patrzył przed siebie i czekał, co mu jeszcze powie; serce waliło jak młotem.

— Ja... ja... nie wierzę... Konstatuję fakt... Słyszałem... byłem obecny...

Głos mu się rwał, jedne wyrazy wymawiał ciszej, inne głośniej.

Wrońska przysunęła się do niego bliźutko.

— Jak to było? Panie doktorze? — spytała ciekawie — dziki — dodała w duszy — zginie odrazu, a w końcu może się dla mnie zastrzeli!

Marzyła o tem oddawna; w mieście o takie ekcesy trudno... tu, na wsi — kto wie?

Anna weszła do mieszkania; zostali sami. Storczyk rozgadał się powoli; wpadł na swój ulubiony temat, zdawało mu się, że ona słucha go uważnie; powtarzał stare anegdoty o jasnowidzących, zacytował kilka dzieł naukowych o tym objawie.

— Będąc dzieckiem, słyszałam toż samo od mojej niania — szepnęła Wrońska.

Zarzut ten słyszał już nieraz; uśmiechnął się pobłażliwie; starał się jej dowiedzieć, że te właśnie podania ludowe są niezbitym dowodem prawdziwości objawów.

Zaprzeczała jedynie dlatego, żeby go oswoić i ugłaskać. Przeszli do jadalni; przy lampie rzucił na nią przelotne spojrzenie; usiadł naprzeciwko niej za stołem; teraz gotów był mówić z nią do rana, byleby tylko Anna nie weszła. Dość już miał tych chorych. Tu na pustyni pierwszy raz spotkał «osobę», która się interesuje «takiemi» kwestjami, ma tylko niejasne pojęcie... Przez godzinę potrafił jej wiele rzeczy wyjaśnić.

Spojrzał na nią przelotnie, spuścił oczy.

Anna zajrzała do kuchni; była na folwarku, wracając, przy stajni spotkała Drozda. Zdjął czapkę, stanął przed nią jak wryty.

— Co z nami będzie? — spytał stłumionym głosem. Na kilka dni tu jeszcze roboty jest, a potem, ja sam nie wiem... Dwór wielki, jedna głowa tu nie poradzi...

— A jednak radziła dotąd — odrzekła Anna. Zobaczymy jutro... Przyjdiesz do mnie!

Obejrzał się za nią i odszedł, mrużąc; nie mógł się pogodzić z myślą o zmianie rządu!

Z sieni, przez otwarte drzwi do jadalni, ujrzała Storczyka i Wrońską, pili herbatę. Wrońska różowa, uśmiechnięta, oparła na stole obie ręce obnażone po łokcie; Storczyk patrzył w jej twarz tak uprzejmie, jak uprzejmie przedtem unikał jej wzroku.

Mówił przyspieszonym, urywanym głosem; krople potu błyszczały na czole: gorąco mu było od samowara, od lampy, od żywych, świdrujących oczek Wrońskiej.

Anna wzruszyła ramionami. Przez całą drogę słuchała o Walińskim, przez cały tydzień przyglądała się

gwałtownemu kokietowaniu Jaśkiewicza. Nawet fakir, ta pretensjonalna mumja, musiał przynieść na dworzec bukiet i cukierki, otrzymał za to całusa w powietrzu i obietnicę serdecznego liściku na papierze z gołąbkami! Teraz ku temu trwożliwemu chrapaszczowi skierowuje nadmiar sił i energii!

W pokoju chorej lampa, przysłonięta zielonym abażurem, paliła się w kącie na wysokim jesionowym biurku. W ciszy słycać równy oddech śpiącej; od czasu do czasu świerszcz odzywa się za piecem.

Anna zbliżyła się do łóżka, stanęła przy poduszkach; w białym pokoju, przy białej pościeli wyglądała w ciemnej sukni jak cień smutku i niedoli. Usiadła ostrożnie, wpatrzona w twarz ciotki.

Zamiast cierpienia, widziała pogodę, spokój, błogość nieokreśloną. Twarz też sama ukochana, serdeczna, ale taka inna zarazem.

Nie śmiała jej ucałować, modliłaby się jak do świętej. Zsunęła się z krzesła cichutko, ukryła twarz w poduszkach.

VII.

Nazajutrz ranek był mglisty; krzewy i drzewa dokoła podwórza majaczyły we mgle białawej; na folwarku za ogrodem koguty piał kolejno; dwór spał jeszcze; dwóch bosych parobków w kozuchach, zarzuconych na ramiona, przesunęło się przez podwórze; zniknęli we mgle za bramą.

Storczyk wyszedł na ganek, płócienną burkę, torbę na ławce położył; nasunął czapkę, spojrzął na zegarek—piąta dochodziła. Za dwie godziny będzie w miasteczku, po drodze wstąpi na plebanję, na szklanek herbaty i kieliszek wódki.

Spodnie wsunął w buty, zapiał surdut i poszedł wielkimi krokami ku bramie. Jasiek torbę i burkę zabierze i pojedzie za nim.

Odrzuć rozmachał się, jak należy, puścił w ruch obie ręce, wyszedłszy z topolowej ulicy odetchnął z całych piersi, zacisnął powieki, spojrzął na świat zamglony zalawionymi od bezsenności oczyma.

Podłą miał noc, a raczej nie miał nocy—Wrońska trajkotała do późna; potem rzucił się na twardą, ceratową kanapę i nie mógł zasnąć.

Co mu było? Sam nie wie! Gadał, śmiał się, szeptał... wypił z nią szklanek wina... i prawdopodobnie pocałował w rękę, raz... czy więcej... nie pamięta! Pijany był, gorzej niż pijany. Pługawy był, jak ostatni cynik. Odezwało się w nim głodne zwierzę, o którym sądził, że już dawno z głodu zdechło!

Zzymał się, jak po przepiciu, od czasu do czasu wciągał w płuca wilgotne powietrze.

Przez całą noc ani razu do chorej nie zajrzał, nie zapytał o Annę—przesiedział przy tej lafryndzie. Szpetna i... hazardowna! Mieszczka wypasiona w prózniactwie... ten... najgorszy gatunek!...

Rzucił okiem na pole: kilkanaście bab w podkasanych spódnicach, w chustkach na plecach kopało kartofle.

Uchylił czapki i zawołał: «Boże dopomóż!» Ochryply głos rozplynał się w mglistym powietrzu.

...Ruch i praca, tak ciężka praca na czarnej ziemi zabija zwierza w człowieku!

Zacisnął zęby, przekonał się faktycznie, że ani siły, ani woli nie miał—pierwsza marna pokusa i przepadł!

Otarł ręce o wilgotne spodnie; na dłoniach czuł jeszcze dotknięcie aksamitnej skóry i to mu sprawiało przykrość.

Szedł zamaszycie: nie od wrażeń uciekał—te znikły jak cień nocny przed wschodzącym słońcem; szedł zamaszycie, gdyż chciał zwykłą energję i swobodę myśli odzyskać.

Miał ją wciąż jeszcze przed oczami i w myślach; wiedział, że jest tylko skończoną historyczką, ale otrząsnąć się ze wspomnień nie mógł. Co najgorsza, był prawie przekonany, że do niej wróci może dziś jeszcze, że jadąc do Gródka, już nie o chorej, lecz tylko o niej myśleć będzie.

— Taka właśnie bestja najlepiej przypada do mojej podłej natury!...

Splunął.

Drobna, blaha okoliczność całe niedołęztwo jego odsłoniła. Żył jak asceta, od koleżeńskich orgij bronił się uparcie—dla badania prawdy chciał zachować świeży umysł i świeże siły—to powinno mu być wystarczyc. Przerachował się; żeby przynajmniej pokusa była jak

należy?... Wynajdywał w niej coraz szpetniejsze rzeczy, żeby siebie ostatecznie udreńczyć i upokorzyć!

Zły był na siebie, że przez całą noc nie zajrzał do chorej. Obejrzał się na bukiet drzew, widniejący jeszcze w oddali.

Nie chodziło mu już teraz o źródło wrażeń; dziwił się tylko w duszy, że wogóle cośkolwiek mogło tak dziwnie zachwiać jego spokojne, mistyczne usposobienie.

Im marniejszy był powód, tem większą ohydę czuł w duszy! Usposobienie swoje miał jak na dłoni: po głupiej nocy haszysz krążył w żyłach, nie dotknął ani serca, ani głowy, ale zatrzał chwilowo cały organizm.

Wzdrygnął się na to usposobienie, a zarazem ciekawy był, czy się to powtórzy?

Mgła stała się po łakach, ale już znikła z czarnej roli, odsłoniła lasy, słońce zaczynało przygrzewać: zapowiadał się cichy, pogodny dzień jesienny.

Przed bramą kościelną stał wóz drabiniasty napel-niony dębami i lipami, które zakrystjan przywiózł z lasu. Obaj z księdzem odsadzali uschnięte drzewka dookoła muru przy kościele. Ksiądz Jan, mały blondyn, w zielonkawej sutannie, w szarym szaliku na szyi, kaszlał latem i zimą, od dziesięciu lat chorował na suchoty, każdej wiosny zapadał ciężko na zdrowiu, a w jesieni sadził drzewka i śmiał się w duchu, że jeszcze sobie rok jeden «wykpił» od śmierci.

Sadzenie było jego manją, wszystkie drogi i dróżki, wiodące do kościoła, wysadził na parę wiorst dokoła. Na wiosnę, kiedy drzewa pokryły się świeżym liściem, wchodził na dzwonnice i z galeryjki rozglądał się po rozległej przestrzeni. Drogi, wysadzone drzewkami, rozchodziły się w cztery strony dwoma szeregami; oprócz tych drzew, kilka tysięcy grusz i jabłoni zasadził własnoręcznie. Miał jeszcze słabość do pszczół, ale na porządną pasiekę zdobyć się nie mógł.

— Sześdziesiąt dwie plonki dziś odsadziłem — rzekł do doktora. Mrużył oczy przed słońcem.

Usiedli na ławce przy murze.

— We dworze źle?

Doktor machnął ręką. Nie lubił badawczego wzroku brata, irytowała go przytem jego spokojna, równa natura! Głupi nie był, owszem, jak na wiejskiego plebana za mądry może, ale do nowych zjawisk nie okazywał najmniejszej ciekawości, drwił ze spirytyzmu, śmiał się z jasnowidzących, a jemu przepowiadał, że w końcu zwarjuje!... Historyczka Wrońska subtelniejszą i rozumniejszą okazała się w tych kwestjach, niż ten uczony teolog, który bądź co bądź filozofję studjuje.

Harmonji między braćmi nie było, doktor miał do księdza ukryty żal za ten sceptycyzm, nazywał go w duszy uczonym «osłem», i nawet pracowitości, zdrowego rozsądku nie chciał mu przyznawać.

— Kubicka wychodzi za mąż, za jakiegoś bogatego idjotę. W Gródku mieszkać nie będą. Napisz do Janczewskiego, niech przyjeżdża, teraz dzierżawę dostanie za psie pieniądze. Kubicką można będzie dobrze dla niego usposobić.

— Czy Janczewski spirytysta, że się jego dolą zajmujesz?

Doktor patrzył w przestrzeń słoneczną swemi szklisto-niebieskimi oczyma.

— Już ty mnie «z warjacji» nie wyleczysz — mruknął. A z Janczewskim rób, co chcesz; slyszalem, żeś szukał dla niego dzierżawy, więc mimochodem wstąpiłem, żeby powiedzieć.

— Pożyczysz mu pieniędzy?

Milczał; zobojętniał dla spraw codziennych, przekonał się, że kilku bogom służyć nie można, że chcąc się oddać poważnym studjom, na głupstwa rozpraszać się nie należy.

Janczewski jest ich szwagrem; wykwalifikowany agronom, pracuje za pięćdziesiąt rubli w kantorze, ma czworo dzieci i wrodzony wstręt do liczenia cudzych pieniędzy, głupia dola, no, ale cóż on na to poradzi.

— Dam, co będę mógł, resztę ty dołożysz.

Ksiądz skinął głową. Przez ten czas już coś sobie wykombinował: uśmiechnął się nieznacznie i westchnął.

Doktor przyglądał mu się z boku.

— Poczciwiec, cóż kiedy idjota! Ciasna pałka! po za formułki wyrzeć nie chce! Gdyby on chciał uwierzyć w spirytyzm, dalibóg z niego mógłby być użyteczny człowiek. Marnuje się na sadzenie drzewek!

— Dobrze, napiszę dziś jeszcze — rzekł ksiądz po namyśle. A cóż ciotka Regina? Zatrzymaj w niej duszę do

przyjazdu Janczewskiego. Żyjmy z siłami nadprzyrodzonymi za pan brat, tobie to chyba nie trudno.

— Nie zartuj z rzeczy, których nie rozumiesz. Książd pochylił się nad jego uchem.

— A więc, o wszystkim decyduje materja? 'Smutno to, ale dotąd prawdziwe. Zobaczmy, co dalej będzie!... Doktor wstał, mrugał oczami, usiłując skupić rozproszone myśli.

— Chodźmy na herbatę, jestem zziębnięty i niewyspany.

— Idź, ja ze mszą spieszę. Spóźniłem się, ale tu mszy tylko wróble słuchają, a im wszystko jedno—trochę później, czy wcześniej!

Wróble świergotały w oknach kościoła, wygrzewały się na słońcu, siedząc na dachu między wiezami.

Książd uśmiechnął się do nich. Chłopak kościelny pobiegł do dzwonnicy. Donośny dźwięk dzwonu rozległ się w słonecznej przestrzeni.

Książd wszedł do kościoła. Storczyk powłókł się w mokrych butach na plebanję.

DCN

Wycieczka do Budapesztu.

IV.

[Nieco o prasie madjarskiej. Rzut oka na historję piśmiennictwa madjarów. Rozmowa z Jokajem o polityce. Wizyta u Helfyego, przywódcy stronnictwa niezawisłości. Współpracownictwo Adama Mickiewicza w dzienniku «L'Allianza»].

Ruch dziennikarski większy jest tutaj, niż w Wiedniu, bo kiedy ten posiada piętnaście pism codziennych na 1,400,000 mieszk., Budapeszt ma ich dwadzieścia dwa przy ludności niespełna półmilionowej. Każde stronnictwo posiada co najmniej jeden swój organ, a niektóre, jak «narodowe» hr. Apponyiego i «najsakrajniejsza lewica», mają ich po kilka, liczne zaś czasopisma rządowe tworzą t. zw. «prasę liberalną». Pierwsze niezawodnie miejsce między wszystkimi temi pismami zajmuje, dwa razy dziennie wychodząca, wielka gazeta «Pester Lloyd», mająca zakrój całkiem europejski. Bogactwem swych informacji, szczególnie w dziale finansowo-gospodarczym, a także doborom i liczbą swych korespondencyj, przewyższa często największe wiedeńskie dzienniki. Madjarskim wydaniem «Lloyda» można nazwać «Pesti Naplo», jedyny dziennik madjarski, który co do swej treści jest ogólnoinformacyjnym, gdyż prawie wszystkie inne zapełnione są w większej części rzeczami, które tylko Węgry i madjarów obchodzą, sprawami czysto krajowemi i miejscowemi. Tutejsze pisma są redagowane zupełnie na modłę wiedeńskich, a mają z temi jeszcze ten rys wspólny, iż pisane są w większej części przez żydów. Wielkim dziennikiem jest także «Egyetertes», organ «stronnictwa niezawisłości», którego wydawcą jest poseł Csavolszky. Na czele zaś «Pester Lloyd» stoi znany poseł Maks. Falk, długoletni delegacyjny sprawozdawca etatu ministerstwa spraw zagranicznych.

Dziennikarstwo tak absorbuje wszystkie siły intelektualne narodu, że obecnie dorobek madjarów na polu literatury jest mniejszy, aniżeli przed laty, kiedy Jokaj, Eötvös, Pötöfi, Aranyi i in. znajdowali się w okresie rozkwitu swej twórczości. Dziś wprawdzie nie brak całego szeregu zdolnych pisarzy, jak Em. Madach, autor «Tragedji człowieka», Kol. Mikszath, Herzeg, Kiz, Abranyi, Rakosi, Tolnai, Brody, Szigligeti, Doczi i inni, są oni jednak przede wszystkim dziennikarzami i dorywczo tylko pracują na niwie literackiej.

Madjarskie piśmiennictwo narodowe datuje się właściwie od roku 1772, gdy łacina przestała być językiem literackim. Pierwszy zabytek literacki pochodzi z końca XIII lub z początku XIV wieku. W tymże XIV wieku powstała pierwsza pieśń historyczna, rodzaj rymowanych dziejów zdobycia Panonji. Wiek XVI wydaje dwie wybitniejsze postacie poetów: Seb. Tinodyego i Wal. Ballussy. W tymże czasie spotykamy się z pierwszemi romansami, a raczej cudackimi historjami wierszowanemi i pełnemi przygód nadzwyczajnych, przesady sentymentalnej i okropności wybujałej wyobraźni, jak «Król Volter i Grizeldis», «Król Argirjusz i czarodziejska dziewica» i in.; do dziś dnia utwory te sprzedają się na targach i jarmarkach w ludowych wydaniach, obok senników i sensacyjnych romansideł nowego czasu. Do tegoż

okresu należy także poemat Piotra Hoswaja o bohaterze narodowym «Niklas Toldi». «Obsidio Szigetiana», epopeja w 15 pieśniach Mikołaja Zrynyego (1616 — 1664), jest mozolnie wykutą i wzorów rzymskich niewolniczo trzymającą się opowieścią.

Z wieku XVII pochodzą liczne pisma treści teologicznej, prawie wyłącznie pisane w języku łacińskim. Nieco późniejsi poeci węgierscy: Faludi, Radai i Amade, również jak i ich poprzednicy, nie byli w stanie stworzyć piśmiennictwa narodowego. Utwory tych pisarzy są nader miernej wartości i tylko jako zabytki piśmiennictwa zasługują na wzmiankę. Dopiero około r. 1760 zaczyna się wytwarzać piśmiennictwo narodowo-madjarskie, którego twórcami byli żołnierze, mianowicie gwardziści cesarzowej Marji-Teresy, przebywający wówczas w Wiedniu. Jako ludzie młodzi i wrażliwi, zetknawszy się tu bliżej z cywilizacją i kulturą Zachodu, poznawszy skarby literackie narodów europejskich, zabrali się gorąco do pracy i wkrótce stworzyli język literacki. Występuje wówczas cała plejada młodych ludzi, z których najwybitniejszymi są Józ. Karman, Mich. Csokonai i Aleks. Kisfaludi. Grupę tę znamionuje duch patriotyczny i rodzimosc we wszystkich utworach. W następnym wieku wschodzi bujnie ten posiew: Katona (1792—1830) pisze tragedję «Bank Ban», do dziś dnia najznakomitsze dzieło dramatyczne madjarskie; Michał Vörösmarty (1800—1855) tworzy poemat bohaterski «Ucieczka Zoltana»—powstaje cały szereg poetów: Grz. Czuczor, Józ. Bajza, Jan Garay, Aleks. Vascholt, a przede wszystkim najznakomitszy z nich Aleks. Pötöfi (właściwie Petrowicz), ur. w r. 1813, zm. 1849, który, jako liryk, wznosi się wysoce po nad wszystkich swoich poprzedników i rówieśników. Po nim obejmuje berło poezji w piśmiennictwie madjarskiem wspomniany Jan Aranyi (1817—1882), uważany za najcelniejszego poetę madjarskiego, Eötvös i Jokaj wprowadzają piśmiennictwo madjarskie do panteonu literatury europejskiej. Utwory Jokaja w tłumaczeniach znane są wszędzie, ale i powieści Eötvösa, jak: «Kameduli», «Notarjusz wiejski», «Historje wiejskie» i inne, znalazły licznych wielbicieli, szczególnie pomiędzy czytelnikami niemieckimi.

O Jokaju pisałem już obszerniej, mianowicie przytoczyłem moją z nim rozmowę, której polityczną część zachowałem do listu niniejszego. Wprawdzie od literatury do polityki jest skok nielada, ale ponieważ u madjarów wszystko łączy się, wiąże i ogniskuje w myśli narodowej, będącej duszą zarówno ich piśmiennictwa, jak i polityki, przeto skok mój, sądzę, znajdzie pewne usprawiedliwienie.

Sam Jokaj zajmuje w dziennikarstwie madjarskiem, jako znakomity publicysta, zaś w sejmie—jako jeden z najlepszych mówców, wybitne stanowisko. Jest on nawskroś narodowym liberałem i gorącym zwolennikiem rządu obecnego i poprzednich liberalnych: Andrassyego i Kolomana Tiszy. Jak wszyscy inni madjarzy, niechętnie mówi on o sprawach niemadjarskich narodowości, zamieszkujących Węgry. Poznałem to natychmiast, kiedy potrafiłem w toku rozmowy o ten drażliwy przedmiot.

— Trudno pojąć—rzekł—czego oni chcą właściwie. Wszak mają szkoły ludowe z językiem narodowym, w których tylko ci, którzy chcą, mogą się uczyć języka naszego.

— Żadają — wtrąciłem — narodowych szkół średnich.

— Mój Boże... to po większej części jest skutkiem wrogich nam agitacyj. Nasze narodowości muszą zastosować swoje interesy przede wszystkim do państwowych. Zresztą, na słowaków i serbów niema powodu się skarżyć; pierwsi nawet dobrze już umieją po węgiersku, drudzy są także spokojni, a tylko rutyni burzą się głównie wskutek podżegań z zagranicy. Dzikie i dziwne miewają pretensje. Są oni np. szczepem łacińskim, a pomimo to sprzeciwiają się zaprowadzeniu liturgji łacińskiej, zamiast greckiej, uważając pierwszą za madjarską, dlatego, iż nią się posługują nasi katolicy. Ale jakoś to będzie.

Jokaj ocenia wszystko przez pryzmat liberalizmu z r. 1848; i nie dziw—jest on bowiem, zarówno jako pisarz i polityk, przedstawicielem przeszłej epoki. O «stronnictwie niezawisłości» wyraża się ujemnie.

— Stronnictwo to—mówił—samo nie wie, czego chce, chociaż Helfy, jeden z jego przywódców, jest człowiekiem bardzo praktycznym.

— A hr. Apponyi?—zapytałem.

— Jest to niezawodnie mąż znakomity i jeden z najlepszych mówców w Europie, ale—dodał z naciskiem—nie jest on człowiekiem pracy dodatniej. Wszak ofiarowano mu kilka razy teki ministerjalne, zawsze odmawiał, nie mając widocznie odwagi do wystąpienia z czemś pozytywnym. Opozycję robić nie jest żadną sztuką.

Odwiedziłem także Helfyego, jednego z przywódców najskrajniejszej lewicy, przyjaciela Koszuta. Wyobraziłem sobie, iż stary radykał musi mieć w sobie coś dzikiego, jak jego przyjaciel polityczny, różczochrany Madarasz, którego ujrawszy w parlamencie węgierskim przed dwoma laty, jak ze ściśniętymi pięściami odgrzał się ówczesnemu prezydentowi gabinetu, hr. Szaparyemu, i tupał wściekle nogami, wziąłem za herszta z lasu bakońskiego. Tymczasem jakież było moje zdziwienie, kiedy, wszedłszy do parterowego domu przy Kisfalvitecza, zastałem tam pewien przepych, a radykał gospodarz przedstawił mi się w postaci człowieka o manierach uprzejmych i sposobie obcowania ujmującym. Jest to człowiek europejskiej ogłady, mówiący czysto po niemiecku, francuzku, włosku i angielsku, w którym nie tylko nie znać wcale lwa madjarskiej najskrajniejszej opozycji, lecz wogóle madjara. Jest on z zawodu adwokatem i publicystą. Urodzony w r. 1830, dźwiga już na barkach siódmy krzyżyk, ale i tego po nim nie znać, jest bowiem czerstwym i nadzwyczaj ruchliwym. Po wypadkach r. 1848 wyemigrował do Włoch, gdzie bawił lat 17, będąc tam profesorem i redaktorem pism włoskich. Między innymi wydawał dziennik «L'Allianza» w Medjolanie.

— Do tego dziennika pisywał z Paryża wasz Mickiewicz.

— Adam?—zapytałem żywo, uderzony tem oznajmieniem.

— Jak mu było na imię—nie pamiętam, bo to dawne czasy, a osobiście go nie znałem. Wiem tylko tyle, że to była znakomitość polska.

— A co pisywał Mickiewicz do pańskiego dziennika?

— Rozmaite rzeczy—tego także sobie przypomnieć dokładnie nie mogę. Wiem tylko tyle, iż były to artykuły wyborne.

— Czy posiada pan jeszcze te numery «L'Allianzy»?

— Naturalnie.

— Nie mógłbym ich zobaczyć—byłbym szanownemu panu wielce za to obowiązany.

— Chętniebym uczynił zadość pańskiemu żądaniu, ale obecnie jest to rzeczą niemożliwą, gdyż wszystkie moje dawniejsze papiery znajdują się w skrzyniach, złożonych w mojej willi na Schwabenbergu. Żeby odszukać te numery, na to trzebaby dużo czasu, na którym mi teraz zbywa stanowczo, gdyż jutro jadę do swych wyborców w Siedmiogrodzie.

Czy to istotnie są artykuły Adama Mickiewicza, które w żadnym wydaniu dzieł jego się nie znajdują—o tem, niestety, nie mogłem się przekonać narazie, a byłaby to, jak sądzę, rzecz godna zbadania.

W dalszym toku rozmowy oznajmił mi Helfy, iż zajmuje się wydaniem dzieł Koszuta, których cztery tomy już wyszło, a trzy jeszcze wyjdzie. Piątego tomu pierwsza część, około 250 stronic, zajęta wyłącznie sprawami polskimi. Pisał on także o Bośni i Hercegowinie, występując przeciwko ich okupacji przez Austro-Węgry.

— Stronnictwo nasze było i jest przeciwnem tej okupacji. My węgry, nie pragniemy ani żadnych zdobyczy, ani też niczyjego ucisku. To, co mówią—dodał—o gnębieniu przez nas niemadjarskich narodowości, jest oszczerstwem. Niezadowolenie, objawiające się tu i owdzie pomiędzy narodowościami, jest wynikiem podżegań mianowicie ze strony Rumunji.

Co do programu swojego stronnictwa, wyraził się, jak następuje:

— Stronnictwo niezawisłości chce, żeby Węgry pozostały pod panowaniem dynastji habsbursko-lotaryńskiej, w ten sposób jednak, żeby pomiędzy Austrią a Węgrami nie było innej łączności prawnej, jak tylko osoba panującego. Co do tego istniała różnica pomiędzy naszym stronnictwem a Koszutem, który dążył do usunięcia dynastji na podstawie teorii «inkompatybilicyjnej», polegającej na tem, iż jedna i ta sama osoba nie może być dobrym cesarzem w Austrii i zarazem dobrym królem na Węgrzech. Uznajemy cesarza, jako naszego króla, jesteśmy jednak przeciwnikami ugody z r. 1867, delegacyj

wspólnych, wspólnej armji, a dążymy mianowicie do zmiany artykułu 12 ustawy ugodowej, ustanawiającego właśnie wspólność armji i delegacyj.

Stronnictwo niezawisłości liczy w węgierskim parlamencie 104 członków, jest zatem po stronnictwie rządowo-liberalnem liczebnie najsilniejszym.

Tem kończę listy moje z wycieczki do Budapesztu.

G. Smólski.

LISTY Z NIEMIEC.

[Powieść współczesna. Tendencyjność. Karlweiss: «Reich werden». Wichner: «Erlauschtes». Hrabina Thun, Berta Suttner. Franzos: «Der Wahrheitssucher». Emil Marriot: «Der heilige Dräusus». Anzengruber: «Letzte Dorfgänge». Pözl: «Das weltliche Kloster». M. E. delle Grazie: «Der Rebell»].

Podczas gdy w Niemczech młode, na wzorach francuzkich, skandynawskich lub ruskich kształtujące się talenty grupują się około czasopism berlińskich, monachijskich, lipskich, reprezentujących pewne prądy literackie, wszelkie w tym kierunku podejmowane próby w Austrii speliły na niczem. Poeci i publicyści młodzi: Schnitzler, Bahr, Dörman, Kulka, Hoffmansthal (Loris) i inni, po zwinięciu przez dwa lata wydawanej «Moderne Rundschau» albo przenieśli się do Niemiec, albo też zastosowali się do wymagań lokalnej estetyki wiedeńskiej, nie znoszącej żadnych porywów i żadnej oryginalności.

Dramat dzisiejszy trzyma się starych, wydeptanych ścieżek, przetrawia motywy ludowe, wyzyskane już przez Anzengruber, odtwarza banalne sytuacje ze sfery mieszczkańskiej lub szlacheckiej, albo też kusi się o rozwiązanie na scenie w sposób zawsze płytki i powierzchowny kwestji stosunku pracy do kapitału. Zewsząd wyziera tendencja, mentorstwo zabijające sztukę; zamiast charakterów, mamy tu uosobienie wad i przymiotów, zamiast ludzi występują tu ucieleśnione idee; styl często bywa srodze zaniedbany, językowi brak wszelkiej giętkości i świeżości, a całe sztuki przepełnione frazesami, zapożyczonemi z dzienników, okraszonemi nie dowcipem, lecz dwuznacznikami w bardzo podejrzanym guście. Jednem słowem: dramatu dziś w Austrii nie ma tak samo, jak liryki. Kwitnie tylko feljeton, szkic powieściowy krótki, z zabarwieniem lokalnem, tak samo, jak i powieść wielka, przedewszystkiem moralizujący.

Wszyscy wychodzą z założenia, że powieść malować powinna zdrożności i wady, dążyć do poprawy społeczeństwa, albo też wielkie rozwiązywać zagadki. Literatura tym sposobem stała się niewolnicą publicystyki. Karlweiss w swej powieści «Bogacenie się» («Reich werden») przedstawia nam historję drobnego urzędnika, który, opętany żądzą bogactw, nie wzdraga się przed żadnem kłamstwem i podłością; pochlebia, wkrada się w zaufanie znajomych, wyludza tajemnice, wyzyskuje ludzi, których potem brutalnie na bok odsuwa, pnie się coraz wyżej, aż nareszcie traci wszystko i ginie. Brak tu wszelkiego pogłębienia psychologicznego, czuć robotę na zadany temat. Karlweiss w dawniejszych swych powieściach i w dramacie «Mały wyborca» daleko szczęśliwiej odmalować potrafił charaktery wiedeńczyków, choć i tam tendencja zbyt jaskrawo występuje.

Józ. Wichner, który swoją autobiografią «W domku ślimaczym» pozyskał był sławę niepospolitego malarza życia tyrolskiego, w ostatnich swych utworach staje się kaznodzieją. Występuje on tam przeciw zapasom atletów, którym przypisuje wpływ szkodliwy na społeczeństwo, przeciw dręczeniu zwierząt, przeciw loterji, rozwiązuje kwestję socjalną nawoływaniem bogatych do dobroczynności, biednych do zadowolenia się małym. Nieraz jednak pomimo to W. znajduje wyrazy, pełne siły i szczerego liryzmu, oraz zdradza umiejętność podpatrywania drobnych, subtelnych a charakterystycznych rysów. Tak przedstawia się najnowszy zbiór jego szkiców «Erlauschtes» («Podsluchane»).

Mniejszą daleko wartość literacką posiadają niby nowele, a właściwie bajki dydaktyczne hrabiny Thun, zebrane pod jednym tytułem: «Was die Grossmutter erzählt» («Co babka opowiada»). O baronowej Suttner wspominałem już dawniej w tych listach. Jej powieść «Złożyć broń!» narobiła wiele hałasu przed kilku laty. Minister Dunajewski cytował ją w jednej z mów parlamentarnych, na dowód, że pragnienie pokoju odczuwają szerokie warstwy społeczeństwa. Rozchwytywano dzieło

to w Austrii i w Niemczech, odczytywano z wielkiem zajęciem pełne zgrozy opisy wojny i zapisywano się do założonego pod egidą powieściopisarki «Towarzystwa pokoju». Pani Suttner nie zadowolila się jednak tym sukcesem i w dalszych dziełach, a zwłaszcza w ostatniem «Przed burzą» chciała odmalować obraz wszechstronny wszystkich nędz ludzkich, na taką jednak spowiedź jeneralną sił jej zabrakło i, zamiast wstrząsającego dramatu, stworzyła słabą i dość suchą rozprawę.

Również Karol-Emil Franzos w najnowszym swem dziele: «Poszukiwacz prawdy» («*Der Wahrheitssucher*») w podobny sposób za wiele chcąc powiedzieć, mówi bardzo mało, jego bohater staje się z kolei jezuitą, publicystą, profesorem, rolnikiem, dyrektorem fabryki, zagłębia się w kwestjach religijnych, trzyma z radykałami, liberałami, wstecznikami, napada i cofa się, a wreszcie kończy na biernej tolerancji, nie mogącej nic stworzyć! Takimże abnegatem a nadto ascetą jest «Święty Dräusus», bohater ostatniej noweli pani Marriot, która od naturalistów francuzkich i od Tolstoja nauczyła się drobne kreślić wypadki i wielkie zarazem głosić teorie o nowem chrześcijaństwie. W pierwszych swych utworach bezlitośnie smagała powieściopisarka klasztory («Śmierć duchowna», «Pod tonsurą»), a teraz w «Świętym Dräusie» jedyny cel człowieka upatruje w zamknięciu się zupełnem od świata, w mistycznym zagłębianiu się nad znikomością pragnień własnych i cudzych. Idealem jej dziś jest człowiek, który w pełni sił młodego wieku odsuwa się od wiru życia, swoim strojem, sposobem życia stoi w sprzeczności z otoczeniem, uznaje tylko miłość platoniczną, aż wreszcie zapada na suchoty i śmiercią przedwczesną spełnia wymagania «filozofii wyzwolenia».

Anzengruber dotychczas niema następcy, któryby życie wiedeńskie i ludu austriackiego tak głęboko odtwarzać umiał. Jak blahymi wydają się po nim nowsi humorysty wiedeńscy Chiavacci, Pötzl i inni! Pötzl w ostatniej swej humoresce «*Das weltliche Kloster*» («Klasztor świecki») opracował mniej więcej ten sam temat, co Bałucki w swoim «Klubie kawalerów», różnica jednak zawiera się w tem, że sztuka wiedeńska jest raczej farsą niż komedją, gdyż wszystko dzieje się w niej nagle, bez umotywowania psychologicznego.

Na zakończenie tego przeglądu z niemiecko-austriackiej literatury, jak się nam ona w utworach ostatniej chwili przedstawia, wspomnę jeszcze o jednym opowiadaniu pani delle Grazie, które słuszny zyskało rozgłos w Wiedniu.

Autorka wystąpiła w roku 1883 ze zbiorem wierszy lirycznych i odznaczających się pięknosciami formy i szczerem uczuciem. Dzięki usilnej pracy, talent jej rósł i potężniał, nie tracąc na swej oryginalności, która wyraża się tem, że w utworach p. delle Grazie tendencja nie zabija artyzmu. Autorka kocha piękno dla piękna i szuka go wszędzie, unikając wszelkiego mieszania się do wrzawy sporów akademickich o kwestje religijne, etyczne, czy rasowe. W ostatnim swym utworze «*Der Rebell*» («Buntownik») przenosi nas panna delle Grazie do Węgier. Tło opowiadania jest przepysznie skreślone. Autorka zna pusztę węgierską dobrze, bo tam się urodziła, tam spędziła lata swe młode. To płowe niebo, rozpalone od słońca, jaskrawe kolory kwiatów dziko rosnących, świty i zmierzchy, i burze, z poświstem zrywające się nad równinami, wszystko odżyło pod piórem powieściopisarki. Snadź, że wielka miłość i nie mniejsza zdolność spostrzegawcza złożyły się na to malowidło...

Na tle takim snuje autorka opowieść prostą a przejmującą do głębi. Podczas podróży po stepie węgierskim (puszcze) burza zmusza małe grono podróżników schronić się do chaty, stojącej przy gościńcu. W gospodarzu jej jedna z dam podróżnych poznaje cygana Lajosa, niegdyś towarzysza jej zabaw dziecięcych, i prosi go o opowiedzenie historii swego życia. Lajos, wzruszony dawnymi wspomnieniami, opowiada, jak zakochał się w przesłizanej a lekkomyślnej dziewczynie, która go zdradziła dla bogatszego współzawodnika, który okazał się nędznym uwodzicielem. Cygan nie chciał się mścić na dziewczynie, bo z natury swej niestałe to stworzenie, jak trzcina, którą wiatr gdzie chce chyli. Za to duszę by oddał, aby swoje pragnienie zemsty nasycić krwią uwodziciela. Czyhał na niego tygodniami całemi, tropił go, jak zwierza drapieżnego. Raz niespodzianie znalazł go między szwarem na brzegu rzeki: spał, a obok leżała jego strzelba. Lajos cicho pochwycił ją i wymierzył w swego wroga. Nigdy lepsza sposobność zemsty się nie nadarzy; za-

strzelił go, a trupa wrzucił do rzeki, albo zostawił na brzegu, a ci, co go znajdą, pomyślą, że sam przypadkiem się zabił. Wtem wróg otwiera oczy i, na widok tej strasznej sytuacji, zrywa się na równe nogi, drży, błędnie i z niemem błaganem zdejmując kapelusz przed wzgardzonym cyganem. Jakieś uczucie dumy i niewystowionego zadowolenia przenika serce Lajosa, który, śmiejąc się szyderczo, rzuca strzelbę na ziemię i odchodzi. Cały świat nowy otworzył się przed Lajosem po tej scenie. Jest coś droższego niż życie, i straszniejsza istnieje zemsta od mordu.

Ten cygan młody, który sobie ułożył własną filozofję życiową i po mękach serca, po walce z samym sobą doszedł do tej równowagi umysłowej, która smutku się już nie boi, ale i uciechy zaznać nie może, jest świetną kreacją. Możeby i inni potrafili stworzyć takie typy, gdyby wyemancypowali się z pod panowania zgubnej manji wykładania kursów etyki swoim czytelnikom. Poezja nigdy nie będzie publicystyką, ani też odwrotnie. Wszystko ma swoją własną dziedzinę, której bezkarnie przekraczać nie może.

Widz.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Ignacy Prądzyński. Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-ruskiej. Kraków, nakładem K. Grendy-szyńskiego, 1894 r., str. 289.

Pamiętnik ten został napisany na żądanie cesarza Mikołaja I. Autor przystąpił do napisania jego zaraz po wojnie, korzystając z materiałów dostarczonych mu w Petersburgu. Ukończył swą pracę w Gątcynie w sierpniu 1882 r. Rękopis znajduje się w archiwum wojennej komisji głównego sztabu. Korzystał z niego Schmidt i Puzyrewski w swoich dziełach o r. 1831; ten ostatni nawet wydał go w całości w drugim tomie swego dzieła. Prądzyński był uważany zawsze za jednego z najlepiej wykształconych i utalentowanych dowódców. Obcy historycy wojny Willisen i Schmidt uważają go za najdzielniejszego i najzdolniejszego oficera ówczesnej armji. Generał Puzyrewski przyznaje mu umysł twórczy, oraz świetność i śmiałość często genialnych kombinacyj strategicznych. To samo już uzasadnia potrzebę wydania jego pamiętnika. Prądzyński ogranicza się głównie do zdania sprawy z wypadków, w których albo sam przyjmował udział, albo o których był powiadomiony dokładnie. O wypadkach, poprzedzających wojnę, prawie nie wspomina; podczas wybuchu znajdował się w Augustowie, przy budowie kanału. Pamiętnik zawiera przedewszystkiem dużo faktycznego materiału o ruchach strategicznych obu armji. Szczegółowo też opisuje Prądzyński ostatnie chwile wypadków, a mianowicie układy, dotyczące się zajęcia Warszawy. Naturalnie, historyk nie może się zgodzić ze wszystkimi wywodami i zapatrywaniami autora, który, jako współdziałający w wypadkach, nie mógł wnieść się na stanowisko całkiem bezstronne, a pisząc pod świeżem wrażeniem i oparty na niedostatecznym materiale, nie znał wielu przyczyn i wielu szczegółów, później dopiero wyjaśnionych. W każdym razie, pamiętnik pozostanie jednym z najważniejszych źródeł do dziejów 1831 r. k. b.

Cezar Lombroso. Miłość u obłąkanych, przekład z włoskiego. Warszawa, nakład K. Treptego, 1894 r., str. 96.

W statystykach psychiatrycznych znajduje się zawsze pewna liczba obłąkanych z miłości. Wogóle jednak procent ich jest bardzo mały (2—3 proc.), a Lombroso sądzi, iż i tak statystycy zbyt wiele składają na miłość, wskutek mylnych informacji ze strony krewnych. Na tysiące obłąkanych, z którymi L. miał do czynienia, mógłby najwyżej naliczyć tuzin wypadków podejrzaných o to, iż miłość była ich przyczyną. Zupełnie jasny wypadek znał tylko jeden, objawiał się on milczeniem. Trzeba też wziąć na uwagę, iż często miłość tylko przyspiesza wybuch choroby, będącej już oddawna w zarodku. O miłości wogóle Lombroso mówi niewiele, a przytacza za to szereg wypadków zwyrodnienia i wyuzdania płciowego, pederastji, histeryi, ninfomanji, masturbacji. Przewaga erotycznych zbrodni u kobiet ma źródło w ich ustroju płciowym. Jak zwykle wreszcie, składa wiele Lombroso na wpływ dziedziczności. k.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Wydział krajowy Królestwa, Galicji i Lodomerji z W. Ks. krakowskiem ogłasza konkurs z terminem po d. 31 grudnia 1895 r. na dwie premje z fundacji Fr. Kochmanna w ilości 1,000 i 500 złr. dla dwóch dzieł w języku polskim napisanych i za najlepsze uznanych. Współubiegać się o nagrodę mogą dzieła wszelkiej treści, wyjąwszy religijnej i teologicznej. Komisja konkursowa wzywa autorów polskich, którzy sądzą, że mają widoki na otrzymanie nagrody, aby nadsyłali swoje dzieła do wydziału krajowego, gdyż komisja nie bierze na siebie odpowiedzialności za możliwe przeoczenie dzieła godnego nagrody, a nienadstawianego do oceny.

Hans Sachs. Mija 400 lat, jak Niemcy wydały na świat jedno z najdziwniejszych zjawisk przyrody: szewca i poetę zarazem. Był nim ten, który na szyldzie swego domu w Norymberdze wypisał:

«Hans Sachs Schuh-
Macher und Poet dazu».

Hans Sachs był najplodniejszym z poetów, liczba jego poezyj wynosi bowiem 6,205, pomiędzy którymi 208 sztuk dramatycznych; ogółem napisał pół miliona wierszy. W Wiedniu w Operze i Burgu odbyły się uroczyste przedstawienia na cześć Hansa Sachsa.

Przekłady. Drukowana niedawno w «Kraju» «Legenda o moście djabełskim na Niemnie», została zamieszczona w dodatku do «Kow. Gub. Wied.», w przekładzie ruskim p. Gukowskiego.

DWIE METODY.

Polityka, zważana jako zadanie i funkcja państwa, jest umiejętnością rządzenia społeczeństwem własnym na wewnątrz, oraz wyciągania dlań korzyści ze stosunków z innymi państwami, t. j. na zewnątrz.

Ale pojęcia państwa i społeczeństwa zachodzą jedno na drugie, przecinają się i przenikają nawzajem. Więc polityka jest funkcją nie tylko państwową, ale i społeczną.

Cel wszelkiej polityki, ideał, przyświecający mężom stanu, działaczom społecznym i publicystom, jest jeden: *dobro publiczne*, do pomnożenia którego zmierzać mają wszystkie ich usiłowania, tak jak usiłowania ludzi nauki zmierzają do ideału *prawdy*, a wszystkie utwory artystyczne *ideal piękna*, t. j. wywołanie wrażenia estetycznych, mieć winny na celu.

Ale podczas, gdy ludzie nauki wyrobili już sobie pewien powszechnie przyjęty systemat środków i sposobów, jakich do osiągnięcia swego celu używać mają, to w zakresie sztuki, zarówno sztuki pięknej jak i sztuki rządzenia, niemasz dotychczas takiego ogólnie uznanego kodeksu zasad postępowania, niemasz powszechnie przyjętej *metody*.

Zwłaszcza w zakresie polityki społecznej, z powodów, które Herbert Spencer w swym „Wstępie do socjologii” tak wymownie i szczegółowo objaśnił, panuje ogromna różnorodność i różnorodność poglądów, stanowisk, zasad, teorii i sposobów działania. W tej dziedzinie najczęściej znajduje zastosowanie klasyczne przysłowie „*quot capita—tot sensus*”.

Nie kusząc się o bardziej szczegółową charakterystykę i klasyfikację rozmaitych poglądów i odcieni politycznych, zauważymy tutaj, że, biorąc rzeczy z najogólniejszego stanowiska, można w każdym społeczeństwie i w każdym ciele politykującym wyróżnić dwa odrębne typy psychiczne, dwie różne *metody* oceny i traktowania spraw publicznych, jednym słowem dwie odmienne polityki.

Jedną z nich — to polityka, wysuwająca naprzód „zasady”, hołdująca pewnym, daleko sięgającym programowym hasłom, przywiązująca wielką wagę do słów, nader chętnie szermująca frazesem, poruszająca namiętności, jednym słowem, jak ją trafnie kiedyś nazwano, „polityka nerwów”.

Psychiczny typ polityka tej kategorii widzieć można we wszystkich społeczeństwach, we wszystkich parlamentach, wśród publicystyki wszystkich krajów. Spotkasz go zarówno wśród skrajnych konserwatystów, krzyżującego się w imię „podwalin porządku społecznego”, ostrzegającego przed ruiną i zagładą cywilizacji, jak i na ławach najskrajniejszej lewicy, walczącego bronią

szyderstwa, pochopnego do oskarżeń, nie cofającego się przed skandalem.

W bardziej umiarkowanej postaci polityk tego typu jest zwolennikiem zasady „wszystko albo nie”, głosi przeciwko wszelkim kompromisom, przekładając raczej politykę bierną, t. j. zupełną abstynencję lub indyferentyzm, zasłaniając się zawsze mgłą metafizycznych formułek i płaszczem romantycznych frazesów.

Do tej kategorii zaliczyć trzeba także liczny zastęp dowcipnisiów politycznych, poświęcających ważne sprawy dla konceptu, lekkomyślnych dziennikarzy, goniących za popularnością, agitatorów ulicznych, wciągających do polityki masy, nie posiadające należytego przygotowania ani wyrobienia, wreszcie politykujące kobiety.

Cechą wspólną, charakteryzującą wszystkich polityków tej kategorii, jest brak należytego zrozumienia istoty procesu politycznego, przewaga afektów nad zimną rachubą; nie mierzenie zamiarów podług sił i nietolerancja przekonań odmiennych.

Z pośród ludzi tego typu rekrutują się niekiedy świetni mówcy opozycyjni, są wszakże czynnikiem ujemnym, ile razy chodzi o dokonanie roboty organizacyjnej, pozytywnej. Programy ich zakreślone bywają zazwyczaj tak ogólnikowo i szeroko, że w danej chwili znajdują się bez programu realnego, możliwego do wykonania. Niezdolni są do żadnego „rządu” i żaden też rząd oprzeć się na nich nie może.

Ponieważ charakterystykę powyższą sformułowaliśmy sposobem negatywnym, przeto rzecz oczywista, iż do drugiej kategorii polityków zaliczamy tych, którzy posiadają przymioty, jakich tamtym braknie.

Posiadają więc przedewszystkiem całą świadomość tego, że polityka jest sztuką, umiejętnością praktyczną i to jedną z najtrudniejszych. Z tego określenia wynika, że do politykowania nie może być powołany każdy, komu do tego ochota przyjdzie, kogo do tego pobudza ambicja lub tylko gorące uczucie.

Polityka tego rodzaju ma przede wszystkim na widoku, że do osiągnięcia szczęścia społecznego — zbliżyć się trzeba za pomocą całego łańcucha celów skromniejszych, konkretnych.

Jest to więc metoda postępowania, przystosowująca się do danego realnego stanu rzeczy, aby wśród istniejących warunków, a przy pomocy dostępnych środków działania, zdobywać korzyści w danej chwili możliwe, chociażby drobne, i te dopiero brać za podstawę...

Idee twórcze, przenikające organizm społeczny, stanowiące jego rację bytu, niekoniecznie muszą być „wielkie”, światoburcze, światowładne. Nie wszystkim państwom i naro-

dom idee takie przypaść mogły w udziale; wiele jestestw politycznych bytuje bez nich, a jednak byt swój zachowują i utrwalic zdołały na mocnej podstawie. Jak jednostki tak i narody — państwa istnieć mogą i na skromnej stopie bytu. Niech się forma bytu ograniczy na najbliższe zadania, trwałość jego zależeć będzie od rozumnych pojęć, nadających tym formom duszę żywotną.

Polityka dorolkowa, utylitarna, ma wszakże zawsze i wszędzie do przewyciężenia jedną wielką przeszkodę: nie jest i nie może być nigdy popularną. Ci, którzy jej hołdują, muszą być z góry przygotowani na to, że wszelkim ich usiłowaniom będą towarzyszyły najboleśniejsze oskarżenia i protesty, a w razie niepowodzenia najdotkliwsze szyderstwa. Tylko w narodach wysoce ucywilizowanych masy posiadają instykt i zmysł polityczny, zdolny oprzeć się hasłom efektownym i jaskrawym.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 10 listopada.

W innym miejscu znajdują czytelnicy wiązanek niewątpliwie szczerych a rozważnych głosów prasy polskiej o wystąpieniu p. Lewakowskiego w parlamencie wiedeńskim. Głosy te są bezwątpienia objawem dodatnim, świadczą albowiem o wzroście dojrzałości i cywilnej odwagi w naszym społeczeństwie. Świadczą o zdrowiu narodowego ducha, którego nie zakłóca bohaterowie hysterji politycznej w rodzaju p. Lewakowskiego. Ten, jak go „Czas” nazywa, spóźniony epigon Sicińskiego, tradycyjnego protoplasty „*liberum veto*”, jest właśnie dowodem, jak dalece romantyzm polityczny stracił na wartości u nas, jeżeli się w tego rodzaju profesjonalistach patriotnictwa ucieleśnia.

Niedobrem jest dla narodu chorośliwe męztwo ofiary, które u nas zastępowało nieraz iście męzką do czynu zdolność, ale stokroć gorszą jest tandetna deklamacja w fałszywej pozie ofiary bez niebezpieczeństwa, w której to roli rad występuje p. Lewakowski. Co mu groziło? Najwyżej niebezpieczeństwo zbyt gorących uścisków jednego z naszych pisarzy, który z rozbijającą naiwnością podnosi w liście otwartym bohaterstwo lwowskiego posła, ale nie groziła mu ani obawa strat materialnych czy moralnych, ani nawet obawa utracenia opinji mądrego, w moc przysłowia „*si tacuisses philosophus mansisses*” (gdybyś milczał, mianoby cię za filozofa). Pan L. przecież do mądrości pretensji pono nigdy nie miał, obrawszy w swej politycznej karierze całkiem inną drogę. „Jest — powiada Skarga — inszy nieprzyjaciel mądrości, co wy zowiecie *popularitas*, gdy kto sławę

sobie i mniemanie u pospółstwa jedynając, za ich nierozumieniem i niepożytecznym rozumieniem idzie". Otóż takim nieprzyjacielem mądrości, takim zwolennikiem *popularitatis* był p. L. zawsze i wszędzie, cóż więc dziwnego, że rad ze sposobności skorzystał. «*Pbtius amicum quam dictum perdere*», mówi przysłowie, a p. L. przez swoje *dictum* nie ryzykował utracić żadnego ze swych politycznych przyjaciół, a że ryzykował na koszt innych, że narażał interesy ogólne, że łamał solidarność, że podkopywał powagę i polityczne stanowisko Koła, to cóż go to i jego współników może obchodzić. Na szczęście, czas ich przeminął i społeczeństwo polskie w znacznej swej większości potępia tego rodzaju wystąpienia, nie tylko ze względu na ich treść, nie tylko ze względu na możliwe konsekwencje, ale przede wszystkim potępia zasadniczo, jako objaw polityki czczej i bezcelowej. Dziś nie imponują mu szumne deklamacje, ceni ono nie słowa lecz czyny, a do jałowych popisów ma wstręt. Po tylu gorzkich doświadczeniach, społeczeństwo nie da się zepchnąć na manowce z szerokiego gościńca pracy i prawdy, który nie przez cmentarze i groby, ale przez niwy uprawne wie dzie.

Jedną z najważniejszych kwestyj, szeroko obecnie traktowanych przez prasę europejską, jest stosunek Rosji do Anglii i Francji. Wiadomość, podana przez «Standard», że niedługo w Londynie ma być podpisana umowa o Pamir, którą należy uważać za zapowiedź ostatecznego porozumienia się Rosji z Anglią, wywarła niewszędzie jednakowe wrażenie. We Francji większa część gazet zapatruje się na tę kwestję niebardzo sympatycznie, a także po części sceptycznie, niektóre jednak organy widzą w tej zgodzie nową zapowiedź pokoju europejskiego; tak np. «Journal des Débats» dowodzi, iż najlepszym zabezpieczeniem pokoju jest porozumienie się Rosji z Anglią względem posiadłości środkowo-azjatyckich. W Wiedniu, jak donoszą do «Standardu», opinia publiczna na serjo niepokoi się tą kombinacją polityczną, którą tłumaczy sobie tem, że Anglija za swą sympatię do potrójnego przymierza nie otrzymała dostatecznego wynagrodzenia. Ztąd płynie obawa, czy w chwili odpowiedniej Anglija nie odplaci się przymierzem w ten sam sposób, w jaki przez nie traktowana była. W Niemczech oskarżają wprost Anglię o intrygi, mające na celu odosobnienie Niemiec i uniemożliwienie uformowania koalicji państw kontynentalnych, któreby mogła powstrzymać Anglię od dalszych bezwzględnych jej zaborów. Na to odpowiada «Standard», że polityka cesarza Wilhelma nie może Niemcom przysporzyć przyjaciół i że Anglii samej byłoby przykro, gdyby Niemcy przez własną nieostrożność znalazły się istotnie w zupełnym odosobnieniu. O stosunku Rosji do Francji w «Gaulois» zamieszczono ciekawe uwagi pewnego Niemca, który twierdzi, że Niemcy bynajmniej nie czują żadnych wrogich zamiarów przeciwko Francji, a zatem rzeczpospolita zupełnie niepotrzebnie rzuciła się w objęcia Rosji. Wygrała na tem tylko Rosja, której są potrzebne pieniądze francuskie, podczas gdy Francji krok ten nie przyniósł najmniejszej korzyści. Niemcy jednak, które wobec tych okoliczności znalazły się jak między młotem i kowadłem, będą chciały za jakąbądź cenę wyjść z tak

nieprzyjemnego położenia i nanowo związać się przyjaźnią z Rosją. Pierwszym krokiem, uczynionym w tym kierunku, było zawarcie traktatu handlowego, reszta będzie dokonana w chwili, gdy smutne rezultaty przesilenia rolniczego dadzą się uczuć najdotkliwiej. Wtedy Francja nie będzie mogła w niczem pomóc Rosji, a uczynią to Niemcy, otwierając zbożu ruskiemu na rozścieł swe wrota. Cesarz Wilhelm nie cofnie się wówczas przed niczem, nawet przed zamachem stanu, aby myśl tę swoją urzeczywistnić. Na to odpowiada «Gaulois», że i wówczas nawet Francja będzie zadowolona, gdy wzajemni się za to, iż cesarz Aleksander III, ustępując patriotycznym prośbom ks. Décazes, stanął między Niemcami i Francją, gdy rany tej ostatniej jeszcze się nie zagoiły.

Na zapytanie, wystosowane do członka pruskiej izby panów, p. Kościelskiego, czy prawdziwym jest doniesienie, iż ces. Wilhelm odmówił udzielenia żądanej przez pana Kościelskiego audjencji, otrzymało telegraficzne biuro Hirscha od niego obszerną odpowiedź, w której p. K. oświadcza, że wiadomość, jakoby starał się o uzyskanie posłuchania i nie otrzymał go u cesarza, jest najzupełniej zmyślona.

Czytamy w «Nowosti», że dr. Popow, towarzyszący J. Ces. Wys. Cesarzowi następcy Tronu do Abastumanu, powraca do Moskwy, a przy osobie Jego Cesarskiej Wysokości pozostanie drugi asystent tegoż profesora, dr. Jakowlew. Jego Cesarska Wysokość w Abastumanie, pod opieką d-ra Jakowlewa, będzie się nadal leczyć powietrzem górskim.

Zjazd staroczechów pod prezydencją Riegra postanowił nadać stronnictwu organizację, porzucić politykę bierną i na przyszłych wyborach do sejmu postawić swoich kandydatów. Do programu weszły jednak kierownicze zasady partji młodoczeskiej; koalicja rządowa uległa ostrej krytyce.

Dzienniki zaznaczają nowy akt kurtuazji cesarza Wilhelma względem francuzów. Z rozkazu najwyższego na całej przestrzeni od granicy francuskiej do ruskiej na usługi nadzwyczajnego poselstwa francuskiego, wydelegowanego do Petersburga, oddano pociąg specjalny.

Do «Now. Wr.» donoszą, że wkrótce można się spodziewać zawarcia umowy, pozwalającej statkom wojennym wszystkich państw przechodzić bez wszelkiej przeszkody z morza Śródziemnego do Czarnego.

Do wiedeńskiej «Politische Correspondenz» donoszą z Konstantynopola, że na rachunek zwrotu strat, poniesionych przez kupców ruskich podczas wojny 1877—78 roku, Turcja wniosła obecnie 57 tys. funtów tureckich. Ponieważ cała suma wynosi 250,000 funtów tureckich a zapłacono już 200,000, przeto do zwrotu pozostaje już tylko 50 tys.

Francja oświadczyła posłowi chińskiemu na jego prośbę o pośrednictwo, że w sprawie tej postępować musi ręka w rękę z Rosją. Dlatego zbadanie przedmiotu odroczone.

Z Cieszyna telegrafują do «N. Reformy» i do «Kur. Lwowsk.», iż ks. Stojałowski został uwięziony.

INCYDENT Z LEWAKOWSKIM.

Znane wystąpienie posła Lewakowskiego wywołało, jak tego można się było spodziewać, szereg protestów i uwag krytycznych nie tylko w prasie austriackiej, lecz i w zagranicznych dziennikach polskich. Organ rządu austriackiego, «Fremdenblatt», oświadcza, że «Lewakowski wyrządził złą przysługę polakom w Rosji».

«Każdy — zdaniem tego dziennika — poseł kierować się winien nie temperamentem, ale względem na interesy państwa. Koło polskie przez natychmiastowe potępienie kroku Lewakowskiego okazało, że składa się nie tylko z patriotów austriackich, ale także z rozważnych patriotów polskich».

Niektóre pisma niemieckie starały się wyzyskać nietakt p. Lewakowskiego na swoją korzyść, zastąpić się nim niejako. «Neue Freie Presse» chociaż sądzi, że «niemila ta scena prawdopodobnie nie zakłóci spokoju Europy», to jednak zniwoli parlamenty i ich przyjdzie do ostrożniejszego postępowania na przyszłość. Wedle świadectwa «Dziennika Pozn.», dr. Lewakowski zaskarbił sobie sympatje narodowców niemieckich. Nadworny poeta izby poselskiej, członek zjednoczonej lewicy, poseł Swoboda, dopadł nawet pegaza i wyciął na cześć Lewakowskiego odę heksametrem, co prawda kulawo...

Inaczej sądzą postępowanie p. L. organy polskie. Oto np. co pisze «Czas»:

«Być może, że pan Lewakowski uważał się w tym wypadku za jakiegoś Rejtana, protestującego przeciwko zdradzeniu ojczyzny. Otóż gotowiliśmy imy uwierzyć w to, jeżeli poseł lwowski scenę tę odegrałby — nie w Wiedniu. W Wiedniu jest to widowisko bardzo bezpieczne, nie grożące niczem. Jeśli zaś kto dopuszcza się czynu, który dla niego osobiście jest bezkarny, ale który zaszkodzić może innym, to czyn taki sumienie publiczne potępić musi. Ze to niebezpieczeństwo zrozumiało i oceniło w jednej chwili Koło polskie, tego dowodem natychmiastowe jego oświadczenie, iż p. Lewakowski zerwał solidarność klubową, i stwierdzenie, iż p. Lewakowski działał w tym wypadku bez względu na interesy publiczne i dobro narodu».

W dalszym niejako ciągu tego rodzaju rozumowań oświadcza «Dziennik Poznański»:

«Mimo to wszystko, my nie możemy wystąpienia posła Lewakowskiego aprobować. Naruszył on bowiem — jak to stwierdza «Nowa Reforma» — solidarność, na podstawie której istnieje Koło polskie, działa i pracuje. Nietykliwość zaś zasady tej i poszanowanie jej uważamy za konieczne. Bez tego nie pojmujemy istnienia Koła polskiego — bez tego nie mogłoby ono ani reprezentować narodu swego, ani pożytecznie dlań działać. Nie wolno też nikomu łamać tej zbawiennej zasady i dawać na przyszłość złego precedensu. Taka bowiem procedura, gdyby ją praktykowano chciano, tylkoby zle następstwa sprowadziła».

«Kurjer Poznański» protestuje mocno przeciwko, jak się wyraża:

«nieprzyzwoitej fruktyfikacji tego epizodu przez frakcję radykalną w Galicji. Koło polskie w każdym razie spełniło swój obowiązek. Gdyby jednak radykalizm teraz z tego zająca usiłował kuć broń przeciwko Kołu polskiemu, trzeba by się domyślać, że nie chodziło weale o spełnienie «obowiązku narodowego», ile o pretekst do agitacji stronnicej. Polska jest nam zbyt święta, aby bez najwyższego oburzenia można patrzeć na takie zniesienie jej na poziom pospółicznych śródeczek stronnicej. Jeżeli frakcja radykalna pragnie koniecznie walczyć z Kołem i wyprzedzić dotychczasowych posłów, niech ku temu używa kwestji polityki bieżącej, ale nie wolno jej żadną miarą rozpoczynać tej walki na tle najświętszych naszych uczuć miłości ojczyzny».

«Przegląd Pozn.» pisze:

«...Maż stanu wszystko przypuszczać powiniem, że wszystkim powinien się liczyć. Jemu nie wolno wrywać się z własnem «uczuciem», jeżeli przez to może narazić sprawę publiczną. Dlatego też postąpienie posła Lewakowskiego musimy nazwać karygodnem. To, co uczynił, nazywają niektórzy odwagą, a szmajgelesy z wiedeńskiego «Tageblattu» nadali mu nazwę Rejtana. Smutnem to byłoby zaiste, gdybyśmy zeszli na takich Rejtanów. Tamten narażał siebie, a bronil narodu. Ten drugi siebie całkiem nie narażał, a sprawie ogólnej szkodę przynieść może».

Tygodnik krakowski «Głos Narodu» tak się wyraża:

«Sądzimy, że po tem wszystkim, co od roku 1863 stało się, niema chyba ani jednego człowieka uczciwego, a ze zdrowymi zmysłami, któryby takiej (lojalnej) polityki nie poczytywał za jedyną u nas możliwą, za politykę realną, która, tak samo jak w Austrii, może i gdzieindziej pomoże nam wywalczyć przynajmniej srobnie warunki bytu. Wystąpienie p. Lewakowskiego przypomina zaciętrzewionych teoretyków starej emigracji, którym się zdawało, że oni z Paryża, stosownie do swych formulek, mogą losami ojczyzny kierować. W jego proteście brzmi także echo nieszczęsnego *liberum veto*, w nim nareszcie mamy kwintesencję polityki tromtadratycznej, która, dla tryumfu czczych hasel, gotowa każdej chwili dobro ojczyzny poświęcić. Lat temu kilka, kiedy we Lwowie wrzała walka wyborcza, p. Stan. Szczepanowski, znany demokracja, w liście otwartym niedwuznacznie naplętnował p. Lewakowskiego, jako warcholę, który wszystko czyni dla popisu. Niestety, ten człowiek do dnia dzisiejszego niczego się nie nauczył i nie nie zapomniał... I któż ci dał prawo protestować przeciwko czemukolwiek w imieniu całego narodu polskiego, skoro sam jesteś tylko echem lwowskich tromtadratów?»

«Gazeta Narodowa» wreszcie zauważa:

«W nagrodę «bohaterskiego» czynu, jakim w mniemanu p. Lewakowskiego był protest przeciwko przemówieniu barona Chlumetzkyego, zasypują go, domorosłego Rejtanika, różne alewistasy i młodzieńcze telegramami i kartami wizytowymi na znak uznania i uwielbienia. On zaś rozpyływa się w rozkoszach tak łatwo nabytego rozgłosu i popularności. Wobec owych niewiast i młodzieńców, którzy ślą wyrazy uwielbienia p. posłowi Lewakowskiemu, wszyscy inni koledzy jego w Kole polskiem są jeżeli nie zdrąjcami ojczyzny, to co najmniej tchórzami, których oczywiście nie stać było na tyle odwagi (*risum teneatis amici!*) ile jej miał pan dr. Lewakowski! Już tam niema w całej reprezentacji naszego kraju ani jednego zdeterminowanego, odważnego patrioty, tylko jeden — pan dr. Lewakowski... etc. etc. na znaną nutę. Starszylacheckie *liberum veto*, w jakie zabawił się szanowny poseł lwowski, napędza mu teraz tanie laury popularności. Ale czy rozważał on, w jak przykre położenie wprowadza swoim wystąpieniem całe Koło, którego jest członkiem?»

Wedle doniesienia «Now. Reformy», na jednym z ostatnich posiedzeń odczytał prezes Zaleski telegram lwowskiej izby rękodzielniczej, z powodu kondolencji prezesa Chlumetzkyego. Po odczytaniu telegramu, złożył przewodniczący następujące oświadczenie:

«Jak w każdym wypadku i położeniu, tak i w tym, do którego się odnosi telegram, postąpiliśmy tak, jak nam nakazywały sumienie i rozsądna rozważa, względ na dobrze zrozumiany interes publiczny i sprawę narodową. Nie zrozumieli, lub nie chcieli tego zrozumieć panowie na telegramie podpisani. Wolno im, jako wyborcom, wyrazić posłowi swemu uznanie lub niezadowolnienie, wolno im, jak w ogóle całemu społeczeństwu, krytykować nasze publiczne i polityczne działanie, ale nie są oni tem *forum*, przed którym Koło miało obowiązek tłumaczenia się ze swoich czynności. Z tego powodu pozostawiłem telegram Niemczynowskiego i towarzyszy bez odpowiedzi».

Przegląd prasy.

Witając młodego Monarchę, «Nowosti» piszą:

«Znany filozof-pozytywista Bentham jeszcze w wieku przeszłym wypowiedział piękną myśl, że ogólnym zadaniem każdego rozumnego i trwałego rządu państwowego jest wdrażanie i podtrzymywanie uczucia dobroci wśród ludności. Jak wiadomo, nasz genialny poeta w znakomitym swoim utworze «Pomnik» też samą myśl wyraził. Zadanie prasy, zadanie literatury, poezji i sztuki Puszkina widział w tem, żeby wśród ludzkości wzbudzać «uczucie dobre». Wyższe zadania prasy, literatury, poezji, sztuki, bez żadnej wątpliwości są też same, co i zadania rozumnego i sprawiedliwego rządu. Młody nasz Monarcha stoi na wysokości filozofii uczonego angielskiego i genialnej delikatności uczucia najznakomitszego poety ruskiego. Wierny popędowi swego serca, Cesarz odrazu spostrzegł «uczucie dobre» wśród

narodu ruskiego, rozbudził je i podtrzymał Swemi słowami i akawem, Swemi odpowiedziami na najmniejsze oświadczenia. Dobroć i «uczucia dobre» są zawsze owocne. Niemi objaśniają się te radosne nadzieje i to zaufanie do przyszłości, z którymi Rosja wstępuje w próg nowego panowania. Oby była trwała ta dobroć, oby wzrosły te «uczucia dobre». Reszta przyjdzie sama przez się».

«Grażd.» zarzuca gazetce «Now. Wremia», że stała jej właściwością jest brak spokoju i miary w niektórych sądach:

«W kwestji np., pisze «Grażd.», sympatyj franko-ruskich, «Now. Wrem.» nie zna granic swego uniesienia i, całkowicie niem zaslepione, domaga się, iżby owo ślepe uniesienie kierowało polityką państwa. Czyż, pisze dalej «Grażd.», nie jest dla Rosji pewniejszym, rozumniejszym i korzystniejszym, system polityki zewnętrznej, jakiej się trzymała przez cały czas ubiegłego panowania, a którego zasadą było: z nikim się nie wiązać, ze wszystkimi być w zgodzie, zachowując sobie wolność postępowania, jakiego w danej chwili ze względu na okoliczności wymagać będzie korzyść i godność Rosji?»

ECHA ZACHODNIE.

Z górnego Szlązka, 1 listopada.

[Wyrok sądowy. Komitet centrum. Ks. Abramski. «Kurjer Górnoszlązki». Kokietowanie robotników. Stosunki szkolne. Cholera. Pielgrzymka do Bismarka].

△ Dnia 8 października w Bytomiu zapadł wyrok na oskarżonych o zaburzenie publiczne i opór władzy: z 57 osób tylko 31 uwolniono, a resztę skazano na więzienie od 1 miesiąca do 2 lat. Wyrok ten wypadłby daleko groźniej, gdyby nie dzielna obrona adwokatów Manusego z Wrocławia, d-ra Freunda z Bytomia i Pohla z Gliwic, którzy dowiedli, że żandarmi występowali prowokacyjnie i że na nich spada wina za krew rozlaną. Rzecz pokrótce tak się przedstawia: w Worku, w gospodzie zebrali się kilkuset robotników, z którymi niejaki Purkop zaczął rozmowę. Żandarmi w sposób gwałtowny zaczęli rozpedzać ludzi, a gdy ci odpowiedzieli kamieniami, żandarmi dali ognia i zabili kobietę niewinną, idącą drogą. Nastąpił szturm na żandarmów zatarasowanych w gospodzie, ale tylko wybito szyby i tynk nieco kamieniami pootłukiwano. Gdy nadeszła pomoc już się tłumy rozchodziły. Aresztowano dużo ludzi, nawet dzieci szkolne. Pozałożenia godny zatarg ten skończył się naturalnie smutno dla obwinionych i wzburzył umysły.

Wogóle nie zanosi się u nas na spokój i przynajmniej zarząd stronnictwa centrum stara się drażnić ludność tutejszą: w przewidywaniu, że sprawy polityczne w Berlinie mogą doprowadzić do rozwiązania parlamentu, zarząd ten już teraz organizuje komitet wyborczy, ale odezwa jego najgorsze między ludnością polską zrobiła wrażenie, bo wcale z niej nie wynika, że obok Niemców żyją na Szlązku polacy. Dużo to znów narobi kwasów i z pewnością wytworzy osobną wyborczą agitację polską, która po tylu odniesionych zwycięstwach, może mieć i teraz donośne skutki. Zarząd centrum liczy na to, że ostatecznie duchowieństwo germanizatorskie owdanie ruchem polskim. Istotnie w tym kierunku odznaczył się już pewien młody kapłan, ks. Abramski, kapelan z Piskar. Napada on z ambon i w pismach publicznych na prasę polską, a głównie na «Katolika», wychodzącego w Bytomiu. Zarzuca mu, mianowicie, że przyjmuje skargi na duchownych, stara się o rozdwojenie między ludem a duchowieństwem i t. p. Najwięcej oburza ks. A. to, że wszystkie napaści, nawet ze strony duchownych, na prasę polską wśród ludu nie znajdują posłuchu, a antynarodowy «Kurjer Górnoszlązki», zadarmo nawet nie może znaleźć czytelników.

Spodziewać się tedy można bardzo ożywionej kampanji wyborczej, gdyby przyszło do rozwiązania parlamentu. Niemcy z centrum będą chcieli lud polski pozyskać materialnymi środkami. Organ pracodawców w obwodzie fabrycznym, raciborski «Anzeiger», zapewnia, że pracodawcy przychylnie zajmują stanowisko wobec żądań, ułożonych przez bytomski związek wzajemnej pomocy i przez związek robotniczy w Król. Hucie, zastrzegając sobie tylko, żeby robotnicy w dążeniach swoich stali zawsze na drodze prawnej. Głównymi żądaniami robotników są: ośmiogodzinny dzień pracy i ustanowienie wynagrodzenia, któreby wystarczyło nietylko na utrzymanie rodziny, ale i na zaoszczędzenie sobie choć drobnej sumki na czarną godzinę. Związek bytomski jest doskonale zorganizowany przez redaktora «Katolika», p. Napieralskiego, a posiada 20,000 m. majątku w kasie powiatowej.

Jakie stosunki panują u nas w szkole ludowej, można mieć pojęcie z następującego faktu: Pewien ojciec sponiewieranego za małe przekroczenie ucznia, tak pisze w gazetach: «Nauczyciel wziął go do swej izby i tak zbil, że go musiałem posłać do lekarza. Na drugi dzień nauczyciel znowu zamknął drzwi i okna, kazał mego synka dwóm chłopcom trzymać, a sam bil, potem uchwycił go za kark z tyłu i z przodu i o stół nim uderzył i t. d.». Przypuszczać należy, że władze surowo ukarzą stwierdzone nadużycie.

Cholera, dzięki Bogu, już prawie zupełnie ustała. Popłoch jednak był wielki, wszystko się garnęło do lekarzy, którzy skutkiem tego świetnie robili interesy. Za mało ich tu jeszcze między ludnością górnoszlązką, a nawet zdarzają się tacy, co się zbyt łatwo i rychło zniechęcają i dalej w świat idą.

Niemcy tutejsi także przygotowują pielgrzymkę do Bismarka. Ponieważ jednak na Szlązku niema ani szlachty polskiej, ani księży narodowców, prócz nielicznych wyjątków, więc wobec tej pielgrzymki będzie można chyba tylko na chłopów wymyślać.

Modest.

Wiedeń, 16 listopada.

[Reforma wyborcza bez końca. Nowe kłopoty koalicyjne. «Oj, źle, panie!» Posłowie ruscy a reforma wyborcza. Nieco o galicyjsko-węgierskim sporze o Morskie-Oko].

△ Zniewolony jestem zacząć tym razem od zaprzeczenia wszystkiemu temu, co prasa liberalna wiedeńska i inne dzienniki donoszą o pomyślnym przebiegu rokowań w sprawie reformy wyborczej. Przedstawienie bowiem stanu rzeczy w tych dziennikach jest tendencyjnie mylne i polega na taktyce osłaniania piętrzących się trudności przez różowe zabarwienie rokowań, toczących się na konferencjach w sprawie wymienionej. Wedle tego przedstawienia, rząd już na początku grudnia ma wnieść do izby poselskiej projekt nowej ustawy wyborczej w formie «noweli», ustanawiającej pięć kurji wyborczą dla robotników z 23 mandatami poselskimi, izba zatwierdzi nowelę na wiosnę, a w jesieni odbędą się wybory z tej kurji jako uzupełniającej bez rozwiązania izby poselskiej. Dodają one wprawdzie jeszcze i to, że Koło polskie przeciwnem jest utworzeniu osobnej kurji wyborczej dla robotników fabrycznych, z obawy, aby przez to organizacja społecznej demokracji znacznie się nie wzmocniła i że pomiędzy członkami Koła istnieje w sprawie wyborczej różnica zdań, z drugiej jednak strony donoszą, iż ta różnica przy pośrednictwie namiestnika, hrabiego Badeniego jest już prawie załatwioną.

Tymczasem wszystko to nieprawda. O utworzeniu osobnej kurji wyborczej tyle może być tylko mowy, o ile ją uwzględni pierwotny projekt rządowy, gdyż rząd przy nim obstaje i on też tworzy podstawę rokowań, a nie wniosek posła z lewicy Bärnreuthera, proponującego utworzenie odrębnej kurji wyborczej dla robotników

fabrycznych, o czem istotnie Koło polskie nawet słyszeć nie chce.

Z całego tego chaosu sprzeczności wynika tylko tyle: rząd wobec wyraźnej wypowiedzianego życzenia korony, żeby reforma wyborcza w kierunku powazniejszego głosowania była już raz przeprowadzona, bierze się teraz energicznie do rzeczy i stawia wobec koalicji alternatywę: albo reforma wyborcza, albo dymiająca gabinetu, z perspektywą rozwiązania izby poselskiej. Oświadczenie takte ks. Windischgratza sprawiło silne wrażenie na stronnictwach koalicji, które ujrzały nagle, iż dłużej zwlekać nie można i że wobec niebezpieczeństwa rozwiązania izby, co równałoby się w danym razie rozbięciu koalicji, trzeba narazie wziąć się na serio do pracy. W stanowczej chwili zjawili się nagle i niespodzianie przeciwnicy reformy wyborczej, jakiegokolwiek wogóle, a są nimi przedewszystkiem skrajniejsi zachowawcy polscy, zarówno z tak zwanej «grupy podolskiej», jako też i «krakowskiej». Między innymi członkami Koła, życzącymi sobie rzekomo przeprowadzenia reformy, istnieje różnica zdań, co razem przedstawia raczej wszystko inne, aniżeli ową «gładką drogę», o której bają dzienniki liberalne. Opozycja Koła musi być wielka, jeśli rząd uznał potrzebę powołania namiestnika hr. Badeniego i w dodatku p. Bobrzyńskiego, jako pośredników.

Idąc do parlamentu, spotykam jedną z najwybitniejszych osobistości Koła polskiego.

— O, źle, panie! — powiada mi na powitanie.

Robię minę, jakobym nie wiedział, do czego się to odnosi, pytając:

— Dlaczego?

— Z reformą wyborczą.

— Tak? dziwi mnie nadzwyczaj, iż właśnie dziś dzienniki liberalne piszą, że sprawa stoi bardzo pomyślnie.

— Papier cierpliwy.

Posel ruski Wachnianin zalił się mi znowu, że rusinów nie przypuszczają do rokowań konferencyjnych.

— Przecież to także i o naszą chodzi skórę — zakonkludował bardzo słusznie, dodając: wszak popieramy koalicję!

Prezes Koła, p. Zaleski, tłumaczy się, iż pominięcie rusinów, to jest niezaprośzenie prezesa klubu ruskiego na konferencję ministrów z prezesami klubów stało się dlatego, ponieważ klub ruski nie oświadczył wyraźnie, iż przystępuje do koalicji parlamentarnej.

Na zakończenie nieco o Morskiem-Oku, albo raczej o węgiersko-galicyskim sporze o tę perłę Tatr uroczych. Widziałem się z radcą dworu ministerstwa spraw wewnętrznych, p. Rożą, który jest austriackim referentem w tej sprawie.

— Zabieram się właśnie — mówił mi — do studjowania aktów, a praca to nielada. Jest ich ośmnaście centnarów metrycznych. Sądę, iż do końca lutego skończę tę olbrzymią pracę, tak, iż na początku marca będę mógł rozpocząć konferencje z węgierskim sprawozdawcą. Niepodobna prawie przypuszczać, aby pomiędzy nami mogło przyjść do porozumienia. Trudno także, żeby rządy pogodziły się z sobą, gdyż w podobnych sporach zwykle jedna i druga strona trwa przy swoim. Dlatego najprawdopodobniej sąd rozjemczy załatwi sprawę.

Spór zatem o Morskie-Okło zostanie z pewnością załatwionym w ciągu przyszłego roku.

Marius.

Lwów, 15 listopada.

[Statystyka stowarzyszeń zarobkowych. Monografia naukowa wystawy. Nowe stowarzyszenie sjonistów. Sprawy teatralne].

△ Galicyjskie stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze doczekały się własnej statystyki, która pozwala nam nietylko nabrać dokładnego wyobrażenia o wewnętrznych stosunkach tej wysoce pożytecznej instytucji i jej rozwoju po dzień

dzisiejszy, ale zarazem rzuca światło na pewne sprawy krajowe ogólniejszego znaczenia. W ciągu ostatnich lat 20 powstało stowarzyszeń w Galicji 559, w tymże jednak okresie czasu ubyłoby 185, z końcem więc roku ub. liczyliśmy 374, między nimi 300 kredytowych, 14 spożywczych, 4 rolnicze i 56 handlowych. Podstawą omawianej tu pracy statystycznej p. Narcyza Ulmera były zamknięcia rachunkowe 274 stowarzyszeń, reszta bowiem materiałów takich nie nadeszła, a firmy niemieckie z cechą wyznaniowo-żydowską nawet wprost tego odmówiły. Do tych zatem 274 stowarzyszeń należało po koniec r. 1893 członków 203,761, w porównaniu z rokiem poprzednim więcej o 27,552; udziały członków wyniosły 6,600,000 zlr., fundusz rezerwowo—1,650,000 zlr., kapitał własny—7,697,200 zlr., depozytów—24,450,000 zlr. Pożyczek udzielono na 30,100,000 zlr., a zapas towarów w stowarzyszeniach wytwórczych przedstawia wartość 736,800 zlr. Kapitału obrotowego miały stowarzyszenia 34,500,000 zlr. (wzrost blisko o 5 mil. zlr.), a czystego zysku 589,000 zlr. Ze stowarzyszeń tych bardzo pomyślnie rozwijają się handlowe i wytwórcze, gorzej za to kredytowe, bo zarząd ich nie zawsze spoczywa w rękach szczerze obywatelskich, bezinteresownych, bo najsilniej, przerażając wprost mnożą się stowarzyszenia wyznaniowo-żydowskie. Na ogólną liczbę 300 jest obecnie 151 pod kierunkiem izraelitów, nie licząc tych, które faktycznie są w ich mocy, aczkolwiek pozornie noszą charakter inny. Zakłady te, obliczone bez wyjątku na wyzysk dłużników, są bardzo szkodliwe. Stowarzyszenia wytwórcze i handlowe wymagają trudu, poświęcenia i ofiar materialnych, tych więc żydzi nie zakładają, nie starają się ich opanować, na 148 (od r. 1873) ani jednego z takich nie powołali oni do życia. Natomiast pracują wyłącznie na wdzięcznym gruncie kredytowym i to pracują cicho, nie goniąc za rozgłosem, tak dalece, iż przez lat kilkanaście nie ogłaszają zmian, zasłanych w dyrekcji, w statutach i w finansowej sytuacji stowarzyszenia.

Donosiłem wam już o zamiarze wydziału krajowego, by tegoroczną wystawę galicyjską upamiętnić stosownym dziełem opisowym. Dziś mogę co do tej sprawy bliższe podać szczegóły. W skład redakcji wchodzi: rektor politechniki Franke, posłowie: Lewicki, Rutowski, Szczepanowski, Romanowicz, prof. uniwersytetu Pilat, adw. dr. Skalkowski, dr. Jan Pawlikowski, dr. Szpilman, pp.: Loziński, Skibiński, Zacharjewicz i były dyrektor Marchwicki. Dzieło, pod tytułem «Wystawa krajowa w r. 1894 i siły produkcyjne kraju», będzie miało na celu utrwalic wyniki wystawy w pamięci naszego społeczeństwa, przez krytyczną ich ocenę, przez krytyczne zobrazowanie i zsumowanie, względnie wytknięcie tego, co i jak zrobiono, co jeszcze do zrobienia zostaje i jakie ku temu posiadamy warunki. Jeśli rezultaty wystawy mają być poważne, winien kraj dowiedzieć się prawdy o sobie, i to nie ogólnikowej, lecz podanej w szczegółowym ocenieniu faktycznego stanu każdej gałęzi produkcji. Plan dzieła jest następujący: topo- i etnograficzne wiadomości, opis wystawy, oświata, zdrowie, rolnictwo, leśnictwo, łowiectwo, gospodarstwo rybne, przemysł, komunikacje, regulacje rzek i budowle wodne, kredyt publiczny, ubezpieczenia i stowarzyszenia.

Tutejsi sjonisci nie próżnują: stworzywszy na terenie galicyjskim w ciągu jednego roku całą sieć stowarzyszeń, mających na celu popieranie narodowo-państwowej idei żydowskiej, zakładają teraz Towarzystwo polityczne izraelitów galicyjskich. Namiestnictwo zatwierdziło już statuty jego, wedle których nowa ta instytucja ma starać się o społeczno-polityczne wykształcenie jak najszerzych warstw żydowskich, bronić ich interesów i strzedz praw im przysługujących, wreszcie pielęgnować między nimi solidarność. Do tych celów będą

służyć zgromadzenia i wiece, biblioteki i czytelnie, wykłady i odczyty. Oficjalny organ Towarzystwa «Przyszłość» w artykule programowym przynosi wiążące uwagi bardzo charakterystyczne: głównie zająć się trzeba podniesieniem moralności ludu, wychować nowe pokolenie, chętne i zdolne do pracy około odrodzenia narodu hebrajskiego, trzeba zbiedzoną i moralnie podupadłą masę proletarijuszów-wyzyskiwaczy galicyjskich przeobrazić w lepszą społeczność i zdobyć dla niej możliwie najwyższy stopień dobrobytu. Nie wynika z tego, zastrzegając skwapliwie autorowi programu, by żydostwo ze szkoda swoich ostatecznych celów miało ukochać stosunki krajowe; kraj ten bowiem i państwo, władze autonomiczne i rządowe czuwać będą nad tem (sic!), by Galicja żydom nie wydała się rajem; nieprzychylności ku nim w Galicji rośnie z dniem każdym i objawia się coraz intensywniej; otóż nowe Towarzystwo obiera za swe zadanie: neutralizować szkodliwe tej sytuacji skutki.

Dyrekcję teatru objął wyłącznie p. Z. Przybylski; dotychczasowy bowiem wspólnik, adwokat dr. H. Szydłowski, po czteroletniej, wśród bardzo ciężkich i niepomyślnych warunków, wytrwałej i pełnej zamiłowania pracy, ujrzał się zmuszonym onegdaj stanowczo i zupełnie wycofać się z przedsiębiorstwa. Skoro człowiek tak inteligentny i wykształcony, zasobny i stosunki miejscowe doskonale znający, nie zdołał dać sobie rady, to nie ulega wątpliwości z jednej strony, że p. Przybylskiego czeka zadanie z wielu względów jeszcze zmuśnieszniejsze, a z drugiej, że w ustroju lwowskiej instytucji teatralnej musza być jakieś wady kardynalne. Istotnie obecna organizacja naszego teatru wymaga reform radykalnych: personel jest za liczny, gaże wyszrubowane do wysokości nieprawdopodobnych, subwencja kraju i miasta za niska. Zaznaczam sprawy tylko najważniejsze; dopóki jednak z niemi teatr nasz się nie załatwi, dopóty ustalenia jego bytu spodziewać się nie można.

Nota.

Kraków, 17 listopada.

[Monopol spirytusowy. Wybór członka rady nadzorczej Tow. ubezpieczeń. Związek chłopski. Ikonostas w kościele św. Norberta. Znoszenie tradycyjnych zwyczajów. Towarzystwo ogrodnicze. Miscellanea].

△ Daje sobie p. Plener radę z niemieciami klerykałami i konserwatystami, niewiele zachodu go kosztuje uzyskanie powołności ze strony Koła polskiego, przepływa jednym słowem odważnie fale morskie, uciszając wszelkie balwany, kołysząc jego statek około cieśniny kodeksu karnego i przyładka reformy wyborczej, a nie wie, że go może czeka katastrofa na słodkich wodach spirytusu. Jeżeli spokojni bawarczyści zdolni są do podniesienia sztandaru rewolucji przy podskoczeniu o fenig ceny kufia piwa, to może i ludy austriackie, dość apatycznie zapatrujące się na reformy wszelkich ustaw, poczują w sobie energję i gotowość do walki wobec monopolu spirytusowego. Nawet w Galicji, tak przyzwyczajonej do nierobienia trudności rządowi, pozawiały się już różne komitety w celu obrony interesów konsumentów i producentów spirytusu. Świeżo rada miejska lwowska wzięła inicjatywę w zwołaniu wieca reprezentantów miast, zagrożonych monopolem. W Krakowie była, stosunkowo, w sprawie tej cisza największa. P. Friedlein, zajęty wysyłaniem telegramów do osób, wstępujących w związki małżeńskie, nie miał czasu zająć się sprawą spirytusową. Za to izba handlowo-przemysłowa poświęciła jej lwią część swego ostatniego posiedzenia. Osobny referent przedstawiał rozwój stosunków spirytusowych. Wykazywał, iż wskutek poboru opłat krajowych i istniejącego do roku 1910 prawa propinacji, nastąpiło ogromne podrożenie ceny napojów spirytusowych. Konsument opłaca nietylko wartość spirytusu, ale i podatek państwo-

wy, dodatki krajowe, a w Galicji spada jeszcze na niego cały ciężar czynszu dzierżawnego za prawo propinacji, wynoszącego przeszło 4 1/2 miliona zlr. Hektolitr spirytusu droższym jest w Galicji o 40 zlr. niż w innych krajach koronnych, ztąd też kwestja monopolowa zagraża handlowi spirytusem, dzierżawcom i konsumentom, którzy i tak drożej placąc za spirytus, nie mogą być obarczani nową opłatą monopolową. Oprócz referenta zabierali głos inni członkowie izby, wyjaśniając szkodliwość już istniejącego systemu i dowodząc, iż wskutek niego obcy spirytus coraz więcej wchodzi w używanie. Uchwalono więc rozpocząć bezzwłoczną akcję dla ochrony interesów Galicji wobec projektu p. ministra skarbu, a mianowicie postanowiono wspólnie z izbami handlowo-przemysłowymi we Lwowie i Brodach wygotować memoriał dla wręczenia go ministrowi skarbu, ministrowi dla Galicji i namiestnikowi i porozumieć się w tej sprawie z Kołem polskiem, oraz innymi stanowcami w tej mierze czynnikami.

Więcej niż monopol spirytusowy zajmowała nas przez dni kilka sprawa wyboru z miasta Krakowa członka rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Był nim dotychczas prof. Maurycy Straszewski i zdawało się, iż wybór jego na dalsze sześć lat jest zapewniony. Tymczasem w ostatniej chwili podniesiono kandydaturę hr. Andrzeja Potockiego. Odbyła się więc dość ciekawa walka pomiędzy członkami jednego stronnictwa. Agitację prowadzono na wielką skalę, ztąd też nigdy jeszcze w tego rodzaju wyborze nie było tak licznego udziału wyborców. Zwyciężył 15 głosami nad absolutną większość hr. Andrzej Potocki. Nie jestem wtajemniczony, o co właściwie w tych wyborach chodziło i co spowodowało tę walkę o niezwykłych rozmiarach. Charakterystycznym jest i to również, iż dyrekcja Towarzystwa życzyła sobie wyboru d-ra Straszewskiego, co wyraźnie dała poznać na zgromadzeniu przedwyborczym.

Na dzień jutrzejszy (d. 18) zapowiedziany był wiec włościański, zwołany przez ks. Stojałowskiego. Szło zapewne znanemu agitatorowi o powetowanie klęski, jakiej doznał na walnym zgromadzeniu «Związku chłopskiego». Wiec jednak został przez policję zakazany, a ks. Stojałowskiego aresztowano. Jaki był powód jego aresztowania, pozostaje dotychczas tajemnicą.

Pochwały oddawane «Związkowi chłopskiemu» przez galicyjskie pisma konserwatywne za zerwanie z ks. Stojałowskim i za umiarkowane stanowisko wobec reformy wyborczej, nie wpłynęły jednak na zarząd Związku, jak się tego spodziewano. Związek widocznie wyrzeka się wszelkiej opieki i chce postępować według swej własnej woli. Przy wyborach do sejmu w Tarnobrzesckim Związek oświadczył się przeciw kandydaturze hr. Zdzisława Tarnowskiego, a popierał włościanina Jana Robaka. Zwycięstwa wprawdzie nie odniósł, ale zmusił stronników hr. Tarnowskiego do bardzo silnej agitacji, tak, że nawet z Krakowa wysyłano agitatorów. I w przyszłych wyborach do sejmu trzeba się będzie liczyć ze Związkiem, który na ostatnim swym wiecu postanowił utworzyć dla wyborów włościańskich osobny komitet centralny, który ma stawiać i popierać własnych kandydatów, bez względu na komitet, wybrany przez koło sejmowe. Zwrócono również uwagę na to, iż organ Związku zaczyna przykładać rękę do walki klasowej, lubo na walnym zgromadzeniu Związku wyraźnie oświadczone się przeciw temu kierunkowi. W Nrze 117 tego pisma znajduje się artykuł, dowodzący, iż szlachta «stara się nie tylko o własne kastowe, lecz częstokroć i o osobiste korzyści» w kraju i sejmie, usuwają się od obowiązków i ciężarów, «wyzyskuje swoje stanowisko i stosunki rodzinne», a ofiarności jej «ogranicza się do przekupstw wyborczych».

Kościół św. Norberta, zamieniony oddawna na świątynię grecko-katolicką, przybiera pomalą postać właściwą domom Bożym tego obrządku. W ciągu ostatnich kilku lat stanął i uzupełnia się tak zwany «ikonostas», będący bardzo poważnym dziełem sztuki kościelnej. Matejko rzucił jego pomysł, trzymając się typu i układu tradycyjnego, łagodząc go nieco pojęciami nowożytnymi. Część architektoniczną wykonano podług pomysłu architekta Stryjeńskiego; jest ona przeprowadzoną w duchu renesansu włoskiego z wieku XVI, z charakterystyczną koronką atykową u góry. Rysunkowe pomysły Matejki, dotyczące się wypełnienia «ikonostasu» obrazami, wcielone już zostały przez malarzy: Unierzyskiego, Rossowskiego i Tetmajera. Najwięcej swej pracy poświęcił «ikonostasowi» p. Rossowski, wymalował bowiem podług rysunku Matejki obraz Chrystusa, postacie N. Panny, św. Mikołaja i Jerzego, oraz szereg apostołów. Górna część «ikonostasu» stoi jeszcze niewypełniona, a to dla braku funduszy. Ztąd też prof. Luszczkiewicz zachęca do udania się o pomoc do władz rządowych, posiadających fundusze na rzecz sztuki monumentalnej.

Nie wszystkie jednak organy władzy sprzyjają uszanowaniu tradycji. Ze zdziwieniem przeczytałem rozporządzenie dyrekcji policji, zakazujące chodzenia po ulicach, miejscach i lokalach publicznych: a) z kolendą i jasełkami w czasie świąt Bożego Narodzenia; b) osobom przebranym za postacie św. Mikołaja i Djabła w dniu św. Mikołaja i w wigiliję dnia tego; c) osobom przebranym lub maskowanym w czasie świąt żydowskich «Haman». Nikt nie zaprzeczy, że te tradycyjne zwyczaje są często nadużywane i dla wielbicieli spokoju niezbyt przyjemne, ale nie wynika ztąd, aby całkiem je znosić rozporządzeniem policyjnym. Dostatecznym byłoby roztoczyć ściślejszy nadzór nad ich przedsiębiorcami, określić ściśle sferę i formę ich działalności, obłożyć karami niestosujących się do wskazówek, lub czyniących wybryki. Zapewne, iż inteligencja obejść się może bez tych zwyczajów, ale żyły się one z ludem miejskim, dla którego stanowią przyjemność i nieszkodliwą rozrywkę. Niema zapewne nic naiwniejszego jak «konik zwierzyniecki», a przecież tysiące oczekuje corocznie na niego i bawi się wybornie rzeczą bardzo niezabawną. Gdzie indziej otaczają najtroskliwszą opieką wszelkie takie zwyczaje, bo stanowią one pewną łączność z przeszłością i pewną odrębność danego społeczeństwa. Byłoby zatem rzeczą bardzo właściwą, ażeby uratować skazanych na śmierć Aniołów i Djabłów i te szopki, czyli jasełka i kolendy, sprawiające taką radość młodemu pokoleniu.

Krakowskie Towarzystwo ogrodnicze zabrało się na serjo do pracy. Od dnia 22 listopada rozpoczyna ono systematyczne wykłady ogrodnictwa, dostępne dla szerszej publiczności. Wykłady odbywać się będą codziennie w godzinach wieczornych, aż do d. 15 marca. Obejmować one mają następujące przedmioty: teoria ogrodnictwa i botanika, warzywnictwo, sadownictwo, owocoznawstwo, hodowla roślin ozdobnych gruntowych i hodowla roślin szklarniowych. Prócz tego Towarzystwo urządziło wystawę chryzantemów w salach Towarzystwa strzeleckiego. W osobnej sali wystawiono także krajowe owoce. Prezes Towarzystwa, prof. Janczewski, otwierając wystawę, podniósł, że jest ona pierwszym skromnym występem Towarzystwa na zewnątrz, pierwszym objawem pracy, podjętej dla dobra kraju, a która spodziewać się należy, nie pójdzie na marne.

Jutro ubiega lat 30, jak w lwowskim «Dzienniku Literackim» ukazały się pierwsze utwory pióra Adama Asnyka, podpisane znakiem wyciągnięcia pierwiastka kwadratowego (√). Z tego powodu powstała myśl złożenia publicznego hołdu znakomitemu poecie. O ile wiem, ma się utworzyć

odpowiedni komitet, który obmyśli formę jubileuszu, odpowiednią wysokiemu stanowisku Asnyka w naszej literaturze.

W teatrze wystawiono «Balladynę»; mimo nakładu znacznego ze strony dyrekcji, piękny poemat Słowackiego wyszedł nadzwyczaj blado, ponieważ siły personelu nie sprostały zadaniu; przepadły piękności cudownego wiersza, a nawet dekoracje i ubiory pozostawiały wiele do życzenia. P. Lucyna Kotarbińska otwiera z Nowym rokiem kursy malarstwa galanteryjnego; celem ich ma być wytworzenie zastępu pracowników, któreby ozdabiały przedmioty galanteryjne motywami i widokami swojskimi; rzecz warta serdecznego poparcia. W «Związku literackim» odbyła się skromna, wspólna uczta jego członków z powodu otwarcia nowego lokalu Towarzystwa; w uczcie wzięło udział wielu wybitnych przedstawicieli literatury. Wiedeński «Vaterland» donosi stanowczo, iż w tych dniach ogłoszoną będzie nominacja ks. Pużyny na biskupa krakowskiego. Informacje moje zatem były dobre, a wiadomości przeciwnie im, podawane przez dziennikarstwo galicyjskie, okazały się bezpodstawnymi.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 16 listopada.

[Objaw życia ze strony staroczechów. Wiec staroczeski. Reforma wyborcza a stronnictwa czeskie. Pan Elm o reformie wyborczej].

∞ Staroczesi zaczynają się ruszać na serjo. W przyszłą niedzielę wiec ich mężów zaufania rozpocznie swe obrady nad reorganizacją ich stronnictwa. Polityczny sen staroczechów trwał faktycznie od czasu ostatnich wyborów do parlamentu w roku 1891. Od tej chwili nie zdobyło się stronnictwo na żadną większą akcję polityczną, dając tylko objawy życia w swej prasie i przy wyborach autonomicznych. Ale właśnie ostatnie wybory do tutejszej rady gminnej okazały, iż stronnictwo staroczeskie bynajmniej nie jest tak «pogrzebaniem», jak to tendencyjnie przedstawiają organy prasy młodoczeskiej. Bezpośrednim powodem zwołania wieca i wogóle decyzji wyjścia z dotychczasowej bierności jest okoliczność, iż wybory do sejmu czeskiego nastąpią już za kilka miesięcy, więc stronnictwo musi czynić już teraz do nich przygotowania; następnie zaś okazuje się nieodzowna potrzeba zajęcia pewnego stanowiska wobec reformy wyborczej, przygotowującej się w Wiedniu. Szlachta, przeciwna wogóle wszelkiemu rozszerzaniu prawa wyborczego, może mimo to zgodzić się na dopuszczenie przedstawicieli robotników do parlamentu, jeśli dotychczasowe kurje wyborcze będą zatrzymane, a nadto robotnicy rolni wykluczeni będą od prawa głosowania. Taka bowiem reforma wyborcza nie narusza w niczem bezpośrednio stanowiska politycznego szlachty. Zupełnie inaczej ma się rzecz ze stronnictwem staroczeskiem, które słusznie się obawia, iż im reforma wyborcza będzie wolnomyslniejszą, tem bardziej będzie ona zagrażała jego interesom.

Dlatego więc są oni przeciwnikami powszechnego głosowania, skłaniając się natomiast do projektu hr. Hohenwarta, polegającego na zwróceniu częściowemu sejmom krajowym prawa wyboru posłów do parlamentu. Młodoczesi popierają powszechne prawo głosowania, czego złożyli dowód przedłożeniem wniosku posła Slawika izbie poselskiej, żądającego zniesienia wszystkich dotychczasowych kurj wyborczych, a zaprowadzenia powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania. Ale i młodoczesi działają może wbrew swojemu interesowi, gdyż większość ich wyborców, mieszcianie i chłopci, nie życzą sobie tego,

co też stronnictwo chłopskie, pod wodzą Sztiastnego, idące dotychczas ręką w rękę z młodoczechami, wcale nie dwuznacznie wypowiedziało. Znany poseł i publicysta młodoczechski, p. Eim, zabrał był niedawno temu głos w «Narodnich Listach» w sprawie wyborczej. Wedle niego, restytucja prawa wyboru do parlamentu, z przed r. 1873, jest wręcz niemożliwą. Dziwić się istotnie trzeba, jak autonomista może w podobny sposób popierać interes centralizmu, ale młodoczechy stoją właśnie—niekonsekwentnie! P. Eim sądzi nadto, że w obronie czeskiego prawa państwowego stanie parlament, utworzony przez powszechne głosowanie. Jest to także twierdzenie bardzo paradoksalne, skrajne bowiem żywioły są zupełnie obojętne dla spraw narodowych, a jeszcze więcej dla federalizmu narodowo-politycznego. P. Eim, jako polityk i publicysta, powinien to wiedzieć, jako też i to, iż dla czeskich prawnopolitycznych dążeń, stosunkowo najwięcej jeszcze szansy przedstawia parlament, oparty o zasadę autonomiczną: pośredniego wyboru przez sejm krajowe.

Trocki.

Zagrzeb, 14 listopada.

[Rozwój stronnictwa narodowego. Rozdwojenie w obozie Starzewicza. Frank i Barczicz].

∞ Stronnictwo narodowe widać pod szczęśliwą gwiazdą rozpoczęło swoją reorganizację, gdyż od czasu wieca swoich mężów zaufania zyskuje widocznie na sile, czego, między innymi, dowodem jest wybór posła sejmowego, świeżo dokonany w Pisarowinie, gdzie kandydat stronnictwa Starzewicza został pokonany. Nie koniec jednak na tem: W obozie Starzewicza tłała oddawna walka pomiędzy przywódcą stronnictwa, d-rem Frankiem, a innymi wybitnymi członkami, grupującymi się około d-ra Barczicza. Obecnie zaostriżyła się ona tak silnie, iż prawdopodobnie przyjdzie do secesji. Otóż Barczicz podobno porozumiewa się ze stronnictwem narodowym, w celu zlania się w jedną całość.

Kto wie, czy przyłączenie się odłamu stronnictwa Starzewicza do chorwackich narodowców nie pociąganie za sobą zupełnej fuzji obu stronnictw opozycyjnych, którą to myśl zawsze popierał patron stronnictwa narodowego, biskup djakowski Strossmayer. W rozdziale obydwóch tych stronnictw leży też główna siła stronnictwa rządowego, które dotychczas z tego sporu największe ciągnęło zyski.

Unus.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Tydzień sensacyjny. Mowa lorda Roseberry i wnioski co do stosunków Anglii do Rosji. «Odosobnienie» Niemiec. Występ Niemca w «Gaulois». Zmiany ministerjalne w Prusach].

Tydzień ubiegły zasłużył sobie na miano, które daliśmy mu w nagłówku, już choćby z tego względu, że technicznie pokój nad Europą przelatujące wywołało enuncjacje kilku wybitniejszych mężów stanu, formalnie chyba liczące z systemem ich polityki. Przed kilku dniami lord Roseberry ogłosił światu, że rządy angielski i ruski doszły do porozumienia w kwestji pamińskiej, że odtąd na wyżynach i przełęczach tej krainy górzystej zapanał stan stałego, niezmaconego pokoju, zadawalniający pod każdym względem życzenia obu stron interesowanych. I premier angielski wybiegł myślą po za granice posiadłości indyjskich W. Brytanji, rzucił okiem

na Azję, spojrzął na kartę Europy i przyszedł do wniosku, że wszędzie, gdziekolwiek interesy Rosji i Anglii zdają się krzyżować, można znaleźć «modus vivendi», następnie zaś iść ręką w rękę we wszystkich sprawach politycznych. Pobożne to zdanie powtórzyły liczne pisma angielskie, pochopna bowiem do uogólnień prasa łatwo tworzy kombinacje polityczne, nie zawsze sprawdzające się w rzeczywistości. Tym razem przyszło do tego tem łatwiej, że margr. Salisbury, wódz opozycji toryjskiej, krytykującej politykę zagraniczną whigów, zaznaczył w jednej ze swych mów ostatnich, że za swych rządów, skoro chodziło o pertraktacje z Rosją, spotykał zawsze w mężach stanu ruskich gotowość do usuwania trudności, które stałyby mogły na przeszkodzie ugodowemu załatwianiu kwestyj spornych.

Stanowisko lorda Roseberry i zdania prasy angielskiej obudziły, oczywiście, podejrzliwość pism francuzkich, miłość bowiem, szczególnie miłość bezinteresowna jest częstokroć zazdrośną. Paryżki tedy «Temps» ironizuje nad uprzejmościami i grzecznościami ministrów i eks ministrów angielskich, zartuje z angielskich organów prasy i ich przypuszczeń co do możliwości ugody rusko-angielskiej i zaznacza z naciskiem, że przyjaźń rusko-francuzka pozostanie nienaruszoną, stwierdziły bowiem i stwierdzają jej istnienie w całej rozciągłości objawy wzajemnej sympatji i gorących uczuć obu narodów. Londyńskie «Daily News», organ ministerjalny, starają się ukoić żal francuzów do W. Brytanji, i zwracają uwagę niezadowolonych sąsiadów z za La Manche'y na to, że ani w mowach ministrów, ani w artykułach pism angielskich, nie było żadnej wzmianki o dążności polityki brytyjskiej do zerwania węzłów przyjaźni, zaciągniętych w Kronsztadzie i Tulonie, i że nikt w Anglii nie daje powodu do posadzania jej o podstępą grę polityczną. Nie wiemy, o ile wyrazy «Daily News» znalazły oddźwięk życzliwy we Francji, wiadomo wszakże, iż stosunki urzędowe anglo-francuzkie są jak najlepsze. Obiegła nawet pogłoska o wkrótce nastąpić mającej podróży p. Perier do Londynu. Pogłoska ta sensacyjna wywołała niejaki zdziwienie. «Now. Wr.» sądzi, że podróż taka jest nieprawdopodobną, ponieważ konstytucja francuzka nie przewiduje wcale możliwości wyjazdu prezydenta rzeczypospolitej za granice kraju. Wprawdzie, skoro konstytucja wyjazdu podobnego nie zakazuje, mógłby on nastąpić, ale w każdym razie rzecz wydaje się organowi petersburskiemu dziwną. Dlaczego najprzód wybierać się do Londynu?

Wobec faktów i pogłosek trudno mówić o odosobnieniu Francji, coraz częściej natomiast odzywają się głosy, dotyczące izolacji cesarstwa niemieckiego. Odwrócić się miała odeń Wielka Brytanja, skutkiem nieporozumień w zakresie polityki kolonialnej, węzły zaś, łączące mocarstwa trójprzymierza, rozluźnić się mają coraz bardziej. Sojusz formalnie obowiązujący dotąd wydaje się Austro-Węgrom i Włochom zanadto uciążliwym, i państwa te, według mniej lub więcej prawdopodobnych pogłosek, poszukiwać się zdają innych układów politycznych.

Jakkolwiek mają się rzeczy, rząd niemiecki nie szczędzi ze swej strony zabiegów w celu nawiązania lepszych stosunków z Francją, przede wszystkim zaś z Rosją, w której rękę spoczywa pokój europejski. Cały szereg uprzejmości ces. Wilhelma wywołał w prasie francuzkiej głosy, wypowiadające życzenie stłumienia manifestacji szowinistycznych, których jest we Francji stanowczo zawiele. Wszak nawiązanie przyjaznych stosunków z Niemcami nie oznacza zrzeczenia się wieczystego prowincyj, zdobytych w wojnie 1870—71 roku, zapewnia natomiast rozwój pokojowy społeczeństw cywilizowanych i łagodzi barbarzyńskie, pragnące odwetu *quand même* uczucia narodu. Przed kilku dniami ukazał się w «Gaulois» artykuł, napisany przez Niemca, stojącego, jak zapewnia redakcja, na bardzo wysokim stanowisku. Artykuł ten stwierdza, że przyjaźń franko-ruska wojny nie wywoła i do odebrania Alzacji i Lotaryngji przyczynić się nie może, zapewnia jedynie lokatę papierów cennych ruskich na giełdzie paryżkiej. Autor artykułu zaznacza dalej, że cesarz Wilhelm najgoręcej pragnie zbliżenia się Niemiec do Rosji i że uczyni wszystko, ażeby celu tego dopiąć, nie zawaha się nawet przed ogłoszeniem swej dyktatury w razie, jeżeli napotka przeszkodę wśród stronnictw parlamentarnych niemieckich. Niemcy, zdaniem autora, wyczekują chwili, w której potężny ich sąsiad wschodni będzie miał trudności w zażegnaniu przewidywanych (oczywiście, przez Niemców), przesileni ekonomicznych. Pokonać te trudności można będzie jedynie przy współdziałaniu Niemiec, Francja bowiem jest zbyt oddaloną i małą zaledwie potrzebę w produkcji ruskiej odczuwa. Wtedy to Niemcy otworzą swe gościnne podwoje i cel, założony przez cesarza Wilhelma, osiągniętym zostanie. Redakcja «Gaulois» dodaje od siebie, że jakkolwiek było czy będzie, francuzi nie mają powodu żałować rozbudzenia tych uczuć szlachetnych, w których wyrażają swą wdzięczność dla Rosji i jej Monarchów za odwrócenie od Francji nowego najazdu germańskiego.

Zmiany ministerjalne w Niemczech i Prusach dobiegły już, jak się zdaje, końca. Sprowadzają się one ostatecznie do tego, że ks. Hohenlohe-Schillingsfuerst został na miejscu hr. Capriwi kanclerzem rzeszy i na miejscu hr. Eulenburga prezesem ministrów pruskich; p. Koeller zajął miejsce hr. Eulenburga, jako pruski minister spraw wewnętrznych; baron Hammerstein-Loxten posiadał tekę ministra rolnictwa, p. von Heydena; wreszcie p. Schoenstedt został ministrem sprawiedliwości na miejscu p. von Schellinga. Nowi ministrowie pruscy odznaczają się podobno energią i samodzielnością, co zaś dotyczy stanowiska kanclerza, ks. Hohenlohe, pozostać ma na niem tylko czasowo; takie przynajmniej krążą w sferach dobrze poinformowanych pogłoski.

Bohdan K.

KRONIKA POWSZECHNA.

> W Budapeszcie odbyło się w tych dniach uroczyste otwarcie nowego, wspaniale urządzonego lokalu tamtejszego klubu dziennikarzy «Otthon», a przy tej sposobności okazało się, jak wielkim szacunkiem otaczana jest prasa i jej przedstawiciele w stolicy węgierskiej. W bankiecie, urządzonym z powodu tej uroczystości, wzięli, między innymi, udział: prezydent ministrów Wekerle, minister handlu Lukacs, minister oświaty br. Eötvös, tegoż poprzednik w urzędzie hr. Csaky, liczni posłowie i wiele wybitnych osobistości. Powszechny zapał wywołał toast ministra-prezydenta Wekerlego. «Muszę przedewszystkiem stwierdzić—mówił premier węgierski— że dziś nie po raz pierwszy mam zaszczyt być w klubie dziennikarzy, a ponieważ dzisiaj, tak jak zawsze, uznaję wielkie znaczenie, jakie prasa posiada we współczesnym życiu ludów, przeto mam też pełną świadomość odznaczenia, jakie mnie spotkało przez to, że zostałem wybrany członkiem klubu. Wybór ten uważam za zaszczyt, ponieważ wiem, że przez to przyjął mnie do swego grona duchowy świat Węgier, ponieważ to stowarzyszenie uważam za jeden z najwybitniejszych czynników socjalnych, a wreszcie ponieważ ta korporacja jest czynnikiem naszego publicznego życia, czynnikiem, powołanym do strzeżenia niesfalszowanej czystości, narodowego kierunku nawet wśród krytycznych stosunków. Prasa jest niezbędnym czynnikiem w dzisiejszym świecie, ona nie tylko szerzy wiedzę, ale ją także popularyzuje, ona wkracza w życie codzienne i w niej schodzą się części państwowej i społecznej działalności. Opinia publiczna jest niezbędnym czynnikiem życia publicznego i jedynie powołanym organem tegoż jest prasa. Dziennikarstwo jest nie tylko tłumaczem opinii publicznej, ale także wałem obronnym dla praw politycznych i prywatnych. Sądzę, że każdy mąż stanu, każdy szermierz w życiu publicznym musi się liczyć z tą potęgą. Sądzę, że mąż stanu, który tylko na zbieranie i rozwój broni materialnej główną kładzie wagę, ale zapomina o owej broni duchowej, która służy do rozwoju duchowej siły narodu — stwarza pełne braki instytucje, ponieważ główną wagę należy kłaść na potężny i stały rozwój tej siły duchowej przez dziennikarstwo».

> **Szkoly i wojsko.** Stany Zjednoczone i Szwajcaria wydają więcej na oświatę, aniżeli na wojsko; wszystkie inne kraje przeciwnie, więcej na wojsko. Podajemy tu wymowną tabelkę, obrachowaną na głowę:

	Wojsko.	Szkoly.
Francja.....dolar.	4,00	0,70
Anglja..... >	3,72	62
Holandja.... >	3,58	64
Saksonja..... >	2,38	38
Wirtembergja >	2,38	38
Bawarja..... >	2,38	40
Prusy..... >	2,04	50
Rosja..... >	2,04	3
Danja..... >	1,76	94
Włochy..... >	1,51	36
Belgia..... >	1,38	32
Austrja..... >	1,36	32
Szwajcaria... >	82	84
Stany Zjedn.. >	30	1,35

> Ks. Hohenlohe, jako kanclerz niemiecki, będzie miał znacznie niższe dochody, niż jako namiestnik Alzacji i Lotaryngji. Do posady tej nie przywiązana jest wprawdzie pensja, lecz koszt reprezentacji obliczone są na 200,000 m., a koszt podróży na 15,000 m.; dalej namiestnik pobiera 45,650 m. na utrzymanie biura, 2,000 m. na drobne osobiste wydatki, 6,000 m. na diety i koszt podróży urzędników biura, 13,250 m., które płaci miasto na mieszkanie (t. zw. pałac namiestnikowski został wzniesiony na gruzach zniszczonego podczas oblężenia pałacu prefektury departamentu Bas-Rhin), 3,320 m. na pomieszczenie biur, 21,500 m. na opał i oświetlenie, 26,000 m. na utrzymanie mieszkania, biur i ogrodów, tak, iż ogółem utrzymanie namiestnika Alzacji i Lotaryngji kosztuje skarb rzeszy 332,750 m. Jako kanclerz, ks. Hohenlohe-Schillingsfürst pobierać będzie zaledwie 36,000 marek płacy rocznej i 18,000 m. na koszt reprezentacji.

> «Kur. Por.» powtarza za organem spirytystów petersburskich «Rebus» następujące opowiadanie: «Richet, zachęcony przez Ochowiczę, udał się podczas posiedzeń międzynarodowego kongresu lekarzy w Rzymie, do Henryka Siemiradzkiego, który sprowadził do siebie Eusapję Palladino, i urządził szereg seansów. Prócz Richeta i twórcy «Fryny»,

brali udział: prof. v. Schrenck-Notstang z Monachjum, prof. Danilewski z Petersburga, prof. Lombroso, oraz dr. Dob. z Warszawy. Doświadczenia powiodły się tak dobrze, iż Richet, przekonany już zupełnie, postanowił zająć się bliżej tym przedmiotem i sprostić do siebie całe grono uczonych, którzy również zostali przekonani o realności mediumizmu.

> «Nowosti» prostują podaną dawniej wiadomość o poszukiwaniach kapitana Wiggensa. Mianowicie w celu podania mu pomocy wysłano nie «Lejtnant Owicyn», lecz dwa parowce: «Wtoroj», należący do zarządu drogi żel. syberyjskiej, i «Minusińsk», stanowiący własność angiolków, a dowodzony przez brata Wiggensa. Oba parowce wzięły porucznik Zalewski, który razem z porucznikiem bar. Maidel'em wyprawił się na poszukiwanie Wiggensa. Koszta poszukiwań tych, dokonywanych na lądzie i morzu, wyniosły około 60 tys. rs., co nie jest bynajmniej dużo w porównaniu z temi usługami, jakie Wiggens oddał ruskiej żegludze na oceanie Północnym, głównie przez to, że na rok przed Nordenkiöldem przepłynął morze Karskie.

> Zmarły w tych dniach w Paryżu redaktor główny «Figara», Fr. Magnard, przez lat dwadzieścia stał na czele tego organu. Zmarły nie tylko kierował całym piśmie, ale codziennie zamieszczał w niem krótkie artykuły wstępne, czytane przez wszystkich i cenione przez dyplomatów francuzkich i zagranicznych. Magnard pisał treściwie, stylem prostym i jasnym; umiał w kilku słowach wyłożyć istotę rzeczy i nadać jej bezstronne oświetlenie.

> Messyna bardzo uciepiała od trzęsienia ziemi; setki domów leżą w gruzach. Ludność rozłożyła się obozem pod otwartym niebem. W okolicy uległo ruinie 17 kościołów. Znaczna ilość ludzi zginęła. W miasteczku Sandronico pod gruzami kościoła zginęło 60 osób.

> Burmistrz miasta Leicester, żyd Hart, miał z ambony kazanie w kościele anglikańskim. Nadmienił on, że sprawia mu to wielką przyjemność, iż jest pierwszym żydem, przemawiającym z kościelnej ambony do chrześcijan i wyraził nadzieję, że się to od teraz częściej już powtarzać będzie.

POGRZEB

CESARZA ALEKSANDRA III.

W poniedziałek, d. 7 b. m., w soborze Pietropawłowskim złożono do grobu Zwłoki w Bogu spoczywającego Cesarza Aleksandra III. O g. 10 rano w świątyni zaczęli się zbierać dygnitarze wojskowi i cywilni, a w pół godziny potem rozpoczęło się nabożeństwo. Obecni byli: Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani, Najdostojniejsza Narzeczona Jego Cesarskiej Mości, wszyscy obecni w Petersburgu Członkowie Rodziny Cesarskiej, zagraniczni monarchowie i książęta, poselstwa nadzwyczajne od państw obcych, deputacje i t. d., a nadto JE. ks. arcybiskup Kozłowski i JE. ks. biskup Symon, którzy na tę ceremonję otrzymali zaproszenie od Dworu. Po ukończeniu nabożeństwa Najdostojniejsze Osoby po raz ostatni pożegnały Zwłoki zmarłego Cesarza, poczem Najjaśniejszy Pan położył do trumny purpurę. Po zamknięciu trumny Jego Cesarska Mość, oraz Wielcy Książęta i członkowie zagranicznych rodzin panujących, zanieśli trumnę na miejsce przeznaczone. W chwili spuszczenia trumny do grobu brzmiały salwy armatnie i karabinowe. Gdy grób zamknięto, z twierdzy Pietropawłowskiej zdjęto flagę żałobną, a na jej miejsce założono sztandar Cesarski.

Dnia 6 b. m., po nabożeństwie, odprawionem w obecności Osób Najwyższych, deputacja od szlachty wołyńskiej na trumnie Cesarza Aleksandra III-go złożyła wieniec. Deputację składali: gubernialny marszałek szlachty S. Uwarow, generał-lejtnant senator Orzewski, hr. Józef Potocki i ks. W. Wołkoński. Tegoż samego dnia wieczorem złożyła wieniec deputacja od szlachty podolskiej, złożona z marszałka gubernialnego N. Winogradzkiego i ks. K. Gorczakowa.

Czytamy w «Słowie»: «Z przedstawionej w ministerstwie spraw wewnętrznych listy osób, przybyłych tutaj z Królestwa polskiego na pogrzeb Zwłok spoczywającego w Bogu Cesarza Aleksandra III, p. minister wyznaczył pp.: d-ra Ignacego Baranowskiego, Stanisława Bruna, Włodzimierza ks. Czetwertyńskiego i Maurycego hr. Zamoyskiego do złożenia w dniu 6 listopada wieczorem wieńca na trumnie Cesarza i do urzędowego uczestniczenia w obrzędzie pogrzebowym».

Przybyła do Petersburga deputacja szlachty guberni grodzieńskiej, z gubernialnym marszałkiem, p. Ursyn-Niemcewiczem, na czele, złożyła d. 5 listopada srebrny wieniec na trumnie w Bogu spoczywającego Cesarza Aleksandra Aleksandrowicza.

W wykonaniu Najwyższego zezwolenia Jego Cesarskiej Mości, dnia 7 listopada, t. j. w dzień złożenia w grobie Zwłok w Bogu spoczywającego Cesarza Aleksandra III, w czterdziestu dwóch punktach stolicy urządzone zostały obiady pogrzebowe na 45,500 osób.

PÓLSŁÓWKA.

Rozmaite piękne rzeczy na świecie widziałem i o wielu piękniejszych jeszcze słyszałem, ale za najpiękniejszą ze wszystkich widzianych i słyszanych uważam miłość. Nie konia z rzędem, ale Europę całą i wszystkie pokłady złota i kopalnie diamentów ofiaruję temu, kto lepszą rzecz wynajdzie. To jest, proszę państwa, coś takiego, co, jak mówi jeden z moich znajomych smakosz wielki, a przytem kandydat na poetę:

Lepsze jest nad bigos, flaki i nad zrazy,
A nie da się opisać żadnemi wyrazy.

To też ucieszyłem się wielce, znalazłszy w jednym z pism aforyzmy o miłości. Dziękuję za nie zbieraczowi, muszę mu wytknąć przecież jednostronność. Kto chce poznać miłość, musi obejrzeć ją na wszystkie strony, wysłuchać wszystkich *pro* i *contra*, powąchać jej kwiaty, dotknąć jej cierni i językiem duszy o smaku jej się przekonać.

Pozwalam więc sobie te aforyzmy z moich notat choć w części uzupełnić. Proszę słuchać, co mówili różni nasi poeci i pisarze:

Ludzie bez rozumu prawie,
Bo wielkie dobra tracą przy tak głupiej sprawie.

(Kochanowski).

Młodzieńcy, którzy są szpetni a miłośni, mają płacić po złotych sześć (podatku).

Broszura z w. XVII. «Lekarstwo».

Gdym miłował damy młode
Miałem w zysku ich urodę,
Dziś miłuję baby stare
I mam w zysku włosę parę.

Materjalista.

Miłość, bracia, a miłość to wielka różnica,
Co innego jaja w oocle, inna jajecznicą.
Praktyk.

Miłości, miłości, żebyś ty nos miała,
Dałbym ci tabaki, byś wiecznie kichała.
Nie-Mickiewicz.

Wyraz miłość składa się z dwóch: *miła* i
ość. Choć więc miłość jest miła, ale ością
w gardle staje.
Językoznawca.

Lat piętnaście kiedy minie,
Niema co wierzyć dziewczynie.
Zabłocki.

O mulieres! mulieres! po diabła z wami interes.
Chodźko.

Ale nie wszyscy tak źle się o miłości
wyrażali. Owszem, daleko więcej ona miała
zwolenników, niż przeciwników. Stanisław-
Serafin Jagodyński, poeta z XVII wieku,
tak wołał:

Kto w kwitnącej chce młodości
Zażyć świata i lubości,
Za miłością niechaj biega,
Miłość znosi, co dolega.

Radzę wam, piękne czytelniczki, posłu-
chać Jagodyńskiego i zażyć świata i lubo-
ści, bo czas ucieka, a

Lat dwadzieścia jesto wiek właśnie przyzwolty,
Najchętniej w nim do chłopców lgną młode
kobiety,—

jak powiada niełada znawca, bo komedjo-
pisarz Zabłocki.

Kiedy Karol Kloss, rzeźbiarz utalento-
wany i człowiek w postanowieniach za-
wzięty, ukończył i na sprzedaż wystawił
swą marmurową «Tarpeję», przyjaciele
ostrzegali go:

— Będiesz ty czekał na kupca—do sa-
mej śmierci!...

Kloss puszczał ostrzeżenia mimo uszu, i
zawziętość swą posuwał tak dalece, że na-
wet ceny, którą na kilka tysięcy rubli
oznaczył, o kopiejkę zmniejszyć nie chciał.

«Tarpeja» nie mogła go zawieść... Wło-
żył w nią kilka lat pracy i cały swój —
talent. Artysty wartość dzieł własnych
mierzą występkami twórczego je ducha,
Kloss przeto uważał swą marmurową gru-
pę za arcydzieło.

«Tarpeja» arcydziełem nie była, stano-
wiła jednak piękny okaz swojskiej, budzą-
cej się do życia rzeźby. Zasługiwała też
ze wszech miar na to, aby ją nabyto.

No, i znalazł się nabywca...

W tych dniach właśnie, za pośrednic-
twem warszawskiego Towarzystwa sztuk
pięknych, dzieło Klossa zostało sprzedane.

Przepowiednia przyjaciół nie sprawdziła
się. Artysta nie czekał na kupca «do sa-
mej śmierci», ale — przez kilka lat przed
nią i przez kilkanaście po niej. Nie byłoby
zaś i tego, gdyby się był tak bardzo ze
zgonem nie śpieszył.

Ztąd wniosek prosty: nie rzeźba polska
znajduje się w stanie oplakanym, lecz —
polscy rzeźbiarze zawezwiesznie umierają!

Krajezy.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W sobotę, d. 5 b. m., Jego Cesarska
Mość Najjaśniejszy Pan raczył
udzielić audjencji JE. jenerałowi Bois-
deffre, posłowi nadzwyczajnemu fran-
cuzkiemu, który miał zaszczyt złożyć
Jego Cesarskiej Mości swe listy uwie-
rzytelniające.

Przy końcu audjencji osoby, wcho-
dzące do składu nadzwyczajnego po-
selstwa francuzkiego, a których na-
zwiska wymienione są poniżej, mieli
szczęście być przedstawionymi Najja-

śniejszemu Panu: wice-admirał Ger-
vais, kontr-admirał Sallandrouze de
Lamornaix, jenerał baron de Sermet,
jenerał Berruyer, pułkownik de Torcy,
pułkownik de Chabot, kapitan okrętu
Cordier, kapitan fregaty Germinet, ko-
mendant Appert, kapitan du Chatelet
i porucznik marynarki Batye.

W niedzielę, d. 6 listopada, Jego
Cesarska Mość raczył udzielić audjen-
cji jenerałowi-lejtnantowi, hrabiemu
Du Monceau, reprezentantowi j. kr. m.
królowej-regentki holenderskiej. Przy
końcu audjencji jonkheer van den Bosch,
należący do misji nadzwyczajnej, miał
szczęście być przedstawionym Najja-
śniejszemu Panu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Sekciarstwo.** W celu zbadania na
miejscu okoliczności, dotyczących się wzrostu
nowosztundyzmu w guberniach południo-
wych państwa, jak donosi «Russk. Żizń»,
została wydelegowana specjalna komisja.
Należą do niej: prof. kijowskiego uniwer-
sytetu, psychiatra Sikorski, gubernialny
marszałek szlachty Szipowski, urzędnik do
szczególnych poruczeń przy jenerał-guber-
natorze kijowskim Merder i prof. kijow-
skiej akademii duchownej Skworcow.

× **Droga syberyjska.** «Prawit. Wiest-
nik» ogłasza, iż Jego Cesarska Mość wy-
raził Swą Najwyższą wolę zachowania za
sobą prezydencji w komitecie drogi żelaz-
nej syberyjskiej.

× **Kasy oszczędności.** Główny zarząd
poczt i telegrafów zawiadamia o otwarciu
w gub. wileńskiej piętnastu, w kowieńskiej
trzech i w suwalskiej trzynastu kas oszczęd-
ności przy urzędach pocztowych.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W min. woj-
ny. **M i a n o w a n y:** pomocnik naczelnika
artyl. odesk. okr. wojen., jen.-major *Gierco-
Winogradski*—p. o. naczelnika artyl. warsz.
okr. wojen. **U w o l n i o n y:** urzędnik do
szczeg. poruczeń przy zarządzie główn. inten-
denty, pułk. *Orłowski*—od służby z rangą
jen.-majora. **W min. Dworu ces.** **M i a n o-
w a n y:** profesor nadwycz. cesarsk. uniwer-
sytetu w Moskwie *Popow*—honorowym lej-
medykem Dworu J. C. Mości, z pozostawie-
niem na dotychczasowym stanowisku. **W min.**
spraw wewn. **M i a n o w a n y:** wice-guber-
nator wileński *Scalon*—gubernatorem estoń-
skim.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Antoni Rubinsztein.** We wtorek,
d. 8 b. m., zupełnie niespodziewanie dla
wszystkich zmarł znakomity muzyk i kom-
pozytor, Antoni Rubinsztein. Wprawdzie
zmarły artysta czuł się nieco słabym
w ostatnich czasach, narzekał mianowicie
na ból w lewej ręce, ale nikt ani przy-
puszczał tak blizkiej katastrofy. W ponie-
dzialek wieczorem Rubinsztein grał w kar-
ty do 11 wieczór i był dość wesół. Na-
stępnie, o 11, jak zwykle, udał się do sy-
pialni, rozebrał się i położył, poczem jesz-
cze rozmawiał czas jakiś z żoną. Około 2
w nocy posłyszano krzyk z jego pokoju
sypialnego; w tej chwili wbiegła tam jego
żona i zastała męża u drzwi, krzyczącego:
«Niedobrze mi, dusi mię, doktora!» Chorego
zanieśiono do łóżka, rozcierano mu pier-
si, postawiono mu synopizm. Zaraz nadeszli
dwaj lekarze i kazali mu oddychać tlenem,
ale było już zapóźno. O 2 w nocy Rubin-
sztein skonał na rękach żony i zięcia; syn
jego i córka bawią obecnie zagranicą. Mó-
wią powszechnie, że Rubinsztein umarł na
paraliż serca, lekarze zaś twierdzą, że
zmarły kompozytor oddawna już cierpiał

na astmę. Ciało jego ma być balsamowane.
A. Rubinsztein urodził się d. 18 listopada
1829 r., we wsi Wychwatynie, gub. wo-
łyńskiej, pod Jassami. W r. 1889 w Pe-
tersburgu święcono 50-letni jubileusz jego
działalności artystycznej.

= **Kolonja francuzka** zebrała się w ko-
ściele św. Katarzyny w sobotę, d. 5 b. m.,
popołudniu, aby zanieść do Boga modły
uroczyste o spokój duszy Cesarza Aleksan-
dra III. Kościół wewnątrz i zewnątrz był
obciagnięty kirem, a na środku stał biust
zmarłego Cesarza, w otoczeniu kwiatów i
flag narodowych ruskich i francuzkich. Po
odsławianiu pieśni religijnych przez arty-
stów, zebranych na chórze, o. Lagrange
wypowiedział mowę, poświęconą pamięci
Cesarza Aleksandra, i odczytał list kardyna-
ła Richarda do francuzów, wystawiający
im cały ogrom straty, jaką ponieśli w oso-
bie zmarłego Monarchy. W kościele byli
obecni: wszyscy członkowie nadzwyczajne-
go poselstwa francuzkiego i ambasady fran-
cuzkiej, petersburski głowa miasta i wiele
innych osób.

= **Do listy** przybyłych do Petersburga,
zamieszczonej w zeszłym numerze «Kraju»,
dodajemy jeszcze następujące nazwiska:
p. Fr. *Górski*, ks. Michał *Ogiński*, p. Ant.
Surzycki, p. Lucjan *Wrotnowski*, p. Józef
Weysenhoff i hr. Maur. *Zamojski*.

= **Nasi pomologowie.** W międzynaro-
dowym kongresie pomologów w Petersbur-
gu, brali czynny udział i warszawscy po-
mologowie pp. Edmund Jankowski, oraz
dyrektor szkoły w Częstochowie Karol Za-
wada. Ten ostatni zabierał głos w sprawie
sadzenia dziełek owocowych. P. Jankow-
ski wyjaśniał, że jedynym środkiem rozwo-
ju owocarstwa w kraju jest rozbudzanie
zamiłowania do zakładania sadów przez
włościan. W tym celu należałoby ustano-
wić wędrownych instruktorów-pomologów,
którzyby udzielali włościanom odpowiednich
wskazówek. Wniosek p. Jankowskiego zo-
stał przychylnie przyjęty i w drukowanym
sprawozdaniu z obrad kongresu zamiesz-
czony.

= **Honorowe prezesostwo** projekto-
wanej pierwszej ruskiej wystawy drukar-
skiej przyjął raczył J. C. W. W. K. Kon-
stanty Kontrantynowicz w charakterze
protektora szkół cesarsko-ruskiego Towar-
zystwa technicznego.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 18 listopada.

[Maj w listopadzie. «Kanarki». Raj dla ludzi,
piekło dla koni. Warszawa wypłynęła i
wypiękniała się. Kolumbowe odkrycia.
O czem myślał krawcy warszawscy? 10,000
rubli na surowiec. Przebudzenie się stacji
hygienicznej. Pomiar powietrza. Ś. p. Wł.
Kretkowski. Stróż w butach z cholewami i
stróż w pantoflach. Elegancje miejskie].

+ Dziś już żaden szanujący się kores-
pondent nie pisze o pogodzie... — upominał
pewien redaktor pewnego współpracowni-
ka, który uczestował go wiadomością o...
deszczu. To też ja nie napisałem o pogo-
dzie, lecz o... niepogodzie — odciał się nie
dający za wygraną współpracownik.

Na wstępie do dzisiejszego listu' nawet
argumentem owego współpracownika zasło-
nić się nie mogę, pierwszą bowiem nowiną
kronikarską, jaką wam zwiastuję, jest w naj-
ściślejшем znaczeniu tego słowa—pogoda.
Mielśmy kilka dni majowych. W dniach
15 i 16 b. m. temperaturą w cieniu docho-
dziła u nas do kilkunastu stopni wyżej ze-
ra, a po słonecznej stronie ulic otwierano
okna i balkony. W połowie listopada feno-
men to niebywały i wart upamiętnienia.

Współcześnie ze słońcem, pojawiły się
na mieście kanarki. Ptaki to pożądane i
choć bezskrzydłe jednak lotne, dzięki któ-
rym korespondencja śródmiejska odbywa
się dziś energiczniej i taniej. Nazwa ich

rodzajowa: «posłaniec», gatunkowa: «posłaniec miejski»; przezwisko zaś «kanarków» dał im dowcip uliczny, uderzony jaskrawo żółtą barwą ich czapek i koinierzy. Nowi posłańcy zostają pod bezpośrednim zarządkiem pana oberpolicmajstra i biuro ich przyłączone jest do biura kontroli służących. Konkurencja z posłańcami dawnymi (którzy byli dalecy od doskonałości) przyczyni się niezawodnie do zwiększenia wygody publicznej.

A o tej wygodzie zarząd miasta coraz pilniej pamięta. Dość przejechać się dziś po głównych ulicach Warszawy, aby tę prawdę stwierdzić. Bruki nasze, słynące dawniej z najopłakaniejszego w Europie stanu, będą może wkrótce dla Europy wzorem do naśladowania. Zwłaszcza bruk drewniany (ze szwedzkiej sośniny) jest ostatnim wyrazem ulicznego komfortu, a jeśli kto może mieć coś przeciw niemu, to chyba tylko... konie, które się na nim, podczas błota, sromotnie poślizgują i przewracają. Blednym koniskom gorzej jeszcze będzie w porze zimowej, gdy płaszczyna drewniana pokryje się płaszczyną lodową—o tem już jednak, na szczęście, zawczasu pomyślano. Zarząd miejski ustanawia na miesiące zimowe oddzielny zastęp służby, mającej posypywać zdradziecki bruk piaskiem i żwirem.

Zaprząta nas wszakże w tej chwili rzecz ważniejsza. Wobec nadzwyczajnego zajęcia, jakie obudziła na Zachodzie sprawa leczenia błonicy surowicą, nasza rada miejska dobroczynności publicznej postanowiła błogosławiony ów lek produkować na miejscu. Specjalna komisja omawia właśnie w tej chwili ważną tę sprawę. Przygotowanie antydifterytycznej surowicy wymaga znacznego nakładu pieniężnego, który rada miejska ma nadzieję zdobyć; tymczasem przystępuje do dzieła z kapitałem 10,000 rs., złożonym podobno przez jakiegoś anonimowego filantropa. Próby lekarskie czynione będą w dwóch szpitalach dziecięcych: na Aleksandrji i przy ulicy Ślizkiej. Oby się powiodło!

Znak życia dała też miejska stacja higieny. Wykryte niedawno u nas systematyczne i na rozległą skalę prowadzone fałszowanie wina i herbaty pobudziło ową instytucję, skromny żywot filojka dotąd wiodącą, do nieco większej energii. Stacja higieniczna ma odtąd dopełniać perdydowane analizy produktów spożywczych (chleba, mleka, piwa, herbaty i t. p.) i wyniki badań swych do świadomości publicznej podawać. Na badania te zarząd miasta oddzielny fundusz wyznacza.

W pośrednim związku z higieną publiczną znajduje się nowy pomiar mieszkań, jaki odbyć się ma niebawem. Będzie on uzupełnieniem pomiaru, dopełnionego na wiosnę, na żądanie komisji podatkowej. Przy pomiarze owym uwzględniano jedynie płaszczynę, to jest szerokość i długość pokoiów; obecnie, na żądanie ministerstwa, mierzona jeszcze będzie ich objętość w metrach sześciennych. Pozwoli to higienistom oznaczyć: czy mieszkańcy Warszawy posiadają w lokalach swych dostateczną ilość powietrza do oddychania, a ewentualnie, ile im go do wymaganej normy brakuje?

Dzisiejszy list, nad miarę rozszerzony, kończę wspomnieniem pośmiertnem. Straciło miasto nasze jedną ze swych najpopularniejszych i najbardziej szanowanych osobistości. Zmarł w 74 roku życia ś. p. Włodzimierz Kretkowski, rejent przy sądzie okręgowym warszawskim. Rejentem był od roku 1876, przedtem zaś zajmował różne stanowiska urzędowe i piastował różne godności, w roku zaś 1862 powołano go nawet na wysoki posterunek prezesa dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Zmarły odznaczał się wysokiem, nietylko zawodowem, ale i humanitarnem wykształceniem, słynął zwłaszcza z rzadkiego polyglotyzmu, mówił bowiem biegle ośmioma językami. Dobrego przyjaciela traci w nim literatura i sztuka. Zajmował się żywo obiema, w jednym zaś z nie-

dawnych konkursów dramatycznych czynny i nader skuteczny przyjmował udział. Wieczne mu odpocznienie!

Niedawno sądy rozpatrywały sprawę spółki udziałowej, pracującej specjalnie w lokalach, których właściciele przebywali na letniem mieszkaniu. Śledztwo ujawniło, że należały do niej, w charakterze «członków-paserów», bardzo «porządne» firmy zegarmistrzowskie i jubilerskie, mające sklepy na ulicach pryncypalnych. Kradzieże tego rodzaju znacznieby się zmniejszyły, a może i ustały zupełnie, gdyby stróż kamieniczni mieli czujniejszy niż dotąd nadzór nad domami. Ale do tego znów potrzeba, aby ci stróże nie byli przeciążani obowiązkami. W tej chwili obowiązki stróża warszawskiego są tak rozległe i tak różnorodne, że gdy po zapaleniu lampek zasiądzie on przed bramą i z nosem w kózach schowanym «czuwa» do późnej nocy nad całością i bezpieczeństwem lokatorów, trudno nazwać czuwanie to inaczej jak — *somnium bene merentium*, drzemką dobrze zasłużonych...

Ale stróż dzisiejszy ustąpić ma niebawem miejsca stróżowi nowemu, który w ogólnych zarysach przypominać będzie paryżkiego *concierge'a*. Ten stróż przyszłości będzie arystokratą rodzaju stróżowskiego. W rękę jego nie poстане miotła, polewaczka i drąg żelazny do rozbijania lodu, zmieni on też kostjum i, na wzór swego nadsekwanskiego kolegi, zastąpi może buty juchtowe włóczkowemi pantoflami, a wielkie czapczysko z blachą—lekką, paciorkami wyszywaną czapczką, z poważnie zwieszającym się chwastem. Wszelką grubszą robotę odrabiać zaś będą stróże miejscy, to jest przez zarząd miasta utrzymywani, którzy, zanim jeszcze stróż-arystokrata na ranną kawę się zbudzi, całe miasto umiottą już i oczyszczą. W przedmieście reformy tej magistrat zbiera w tej chwili deklaracje od obywateli. Podobno znaczna już ich liczba oświadczyła się za reformą.

W dalszym ciągu porządków, że nie powiem elegancji miejskich, postanowionem zostało: wyelegantowanie całkowite Krakowskiego-Przedmieścia. Najpiękniejsza ta ulica Warszawy otrzyma bruk drewniany na całej długości, przyczem chodniki jej zostaną znacznie rozszerzone, środek zaś, dla ruchu kołowego przeznaczony, będzie wszędzie jednakowo szeroki. Znajdujący się tu skwer ulegnie również przemianom. Wydłużony on zostanie aż do gmachu reursy obywatelskiej i otoczony ogrodzeniem żelaznem, z furtkami na noc zamykanymi. Jednocześnie zazieleni się drugi skwer przy b. zamku królewskim i przy kolumnie Zygmunta.

Mazur.

Warszawa, 19 listopada.

[W świecie dramatu i komedji. Wieści ze światów innych. Wystawa szkiców. Czoły artysta. Do kraju piramid. Odnowa katedry].

+ Reporterja przyniosła przed trzema tygodniami ogólnikową wiadomość, że niemal wszyscy nasi znani komedjopisarze posiadają w tekach ukończone utwory, których tytuły nie są dotąd znane, ale ta właśnie wstrzeźliwość w podaniu tytułów czyni wiadomość tę silnie podejrzaną. U nas wie się na długo przed wystawieniem tytuły sztuk, nie tylko napisanych i piszących się, ale nawet i takich, o których napisaniu ktoś... wcale nie myśli.

Wystawa szkiców malarskich, przez «Salon artystyczny» przygotowana, czeka na otwarcie. Jest to już stała doroczna rozrywka warszawskiej publiczności i warszawskich artystów, która od lat kilku dostarcza obu stronom miłych wrażeń przedświątecznych. Wystawa tegoroczna ma być piękniejsza i bogatsza od wszystkich poprzednich. Zwłaszcza nasze «urocze» malarki (w Warszawie każda gałąź sportu

posiadać musi swój stały epitet) wystąpiły z zapasem produkcji, zadziwiającym ilością.

Do apelu nie stanie już jednak ani w tym roku ani w następnych artysta prawdziwy, ozdabiający dawniej wszystkie wystawy swemi obrazami, szkicami olejnymi i rysunkowemi: Jan Konopacki. Zamknięty od lat kilku w domu zdrowia, jest już dziś chorym nieuleczalnie i beznadziejnie. Nigdy fatalizm chorób umysłowych nie bywa tak przerażający, jak wówczas, gdy ofiarą jego padają natury wyborowe, wzniosłe duchem i szlachetne sercem—do jakich właśnie twórca «Ulany» należał.

Od dłuższego też czasu nieobecny jest na wystawach warszawskich mistrz niepośledniej miary: Aleksander Gierymski. Od czasu gdy go «ateńskie» Monachjum i «babiloński» Paryż uwieńczyły i umedałowały, zapomniał o skromnym grodzie nadwiślańskim. Co prawda, na twardym jego bruku nie doszedłby do tych wyników co na Zachodzie. Tu musiał niegdyś zdobywać chleb powszedni w pocie czoła, dostarczając piśmom obrazkowym «drzewka» płacone po 2 złote od cala, tam jeden obraz, miljonierowi sprzedany, oplaca mu kosztą drogiej podróży na Wschód. Wyrusza on właśnie wkrótce, a może już nawet wyruszył do kraju piramid—co we wszystkich, którzy sztukę polską i sztukę wogóle kochają, budzi wielkie i świetne nadzieje.

Dzięki starannej i umiejętnej odnowie wylaniają się coraz efektowniej z pod kurzu długoletniego architektoniczne piękności naszej prastarej katedry. Piękne i ciekawe są tam rzeźby nad stallami, oraz bogata snycerszczyzna wielkiego ołtarza—wszystko jednak nie starsze nad początek wieku XVII, nad epokę największego dobrodzieja świątyni, Zygmunta III. Wielki ołtarz, dotąd w zbytecznym mroku pograżony, rozjaśniono przez zastąpienie w oknach pewnej liczby szyb kolorowych czystemi. Dzięki lepszemu światłu, uwidoczniło się tam odrazu wiele szczegółów, dotąd uwagi widza uchodzących, jak np. wielka, wypukła rzeźbiona płyta z czerwonego marmuru, będąca nagrobkiem ostatnich książąt mazowieckich. Odnowa katedry ukończona być ma na uroczystość «Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny», przypadającą w dniu 8 grudnia.

Urbanus.

Z PROWINCJI.

Wilno, 6 listopada.

[Zmiany w budżecie m. Wilna. Sposoby poprawienia materialnego położenia. Nowe źródło dochodu. Bruki i szosy].

□ W bardzo blizkiej przyszłości przewiduje się znaczne uszczuplenie dochodów miasta Wilna, obok równoległego zwiększenia rozchodów. Następujące pozycje ulegną całkowitemu lub częściowemu usunięciu z rubryki dochodów: 1) pobór rynkowy, skasowany obecnie przez p. ministra spraw wewnętrznych, przynoszący miastu 10,200 rubli rocznie; 2) dochód z placu zajmowanego przez cyrk (ok. 1,000 r.), gdyż dzierżawca ogrodu botanicznego przystępuje do budowy własnego teatru-cyrku, w punkcie daleko dogodniejszym tak dla publiczności, jak i dla towarzystw cyrkowych, 3) dochód ze ślizgawki, w gaju pobernardyńskim, zmniejsza się przynajmniej o 1,000 rubli; 4) upada w końcu dochód z placu zajętego przez budynek kamery dezynfekcyjnej, 800 rubli. Ogółem zmniejszenie dochodu wyniesie 13 tys. rubli rocznie. Co do nowych rozchodów—niektóre z nich pewne, niektóre prawdopodobne. Do pewnych zaliczyć można 10 tys. rubli na zwiększenie etatu policji miejskiej, w celu osadzenia nią przedmieścia «Nowe Miasto», dotąd zostającego w zawiadywaniu policji powiatowej.

Oprócz tego poruszono kwestję założenia sekcji straży ogniowej na któremkolwiek z dalszych przedmieści, co może kosztować około 5 tys. rubli rocznie. Dalej przybywa najem kwater dla bataljonu saperów i najem dodatkowych stajni dla artylerji, z odrobiną powiększeniem lokalu dla ludzi, gdyż powiększono w dwójnasób liczbę koni w 5 baterjach, kwaterujących w Wilnie. Do prawdopodobnych zaś wydatków zaliczyć należy jakich 5 tys. rubli na najem nowych stajni dla komend przechodnich i służbowych, gdyż zarząd wojskowy nie zgadza się podobno lokować nadal konie i ludzi w budynkach, leżących o kilka kroków od kamery dezynfekcyjnej. W nawiasie przypomnijmy, że przy debatach nad wyborem miejsca dla kamery, kilku ławników radziło wprowadzić przerobic na ten cel część stajni pomienionych, kosztem jakiego tysiąca rubli; projekt ten jednak odrzucono, aby zbudować nowy dom, kosztujący 8 tys. rubli, na placu, przynoszącym dotąd tenuty 800 rubli.

Reasumując liczby podane widzimy, że dochód miasta ma się zmniejszyć o 13 tys. rubli, zaś rozchód powiększyć się o 30 tys., czyli, że w kasie gotuje się szczyrbna na 43 tys. rocznie.

Ku poprawie tego niepomyślnego stanu nie uczyniono dotąd żadnego kroku, chociaż nieraz poruszano myśl korzystania z przykładu Mińska, który wyjednał sobie u władz pozwolenie pobierania opłaty od towarów przywożonych i wywożonych koleją żelazną w rozmiarze 1/2 kop. od puda. Ruch towarowy wynosi w Mińsku z górą trzy miliony pudów rocznie, dających miastu blisko 7 tys. rubli dochodu dodatkowego, przeznaczanego specjalnie na budowanie bruków i dróg dojazdowych. W Wilnie eksport i import znacznie większy, dokładnego obrazu ruchu towarowego w liczbach magistrat jeszcze nie posiada, lecz podług niektórych danych obliczyć go można na 10 milionów pudów, z którego to źródła wpłynąć może do kasy około 25 tys. rubli rocznie. Niema powodu przypuszczać, że to, co udzielono Mińskowi, nie da się wyjednać dla Wilna, również, że podobnie jak w Mińsku, wolno będzie użyć tych pieniędzy jedynie na potrzeby bruków i dróg dojazdowych. Obecnie bruki nasze kosztują rocznie z górą 8 tys. i dużo jeszcze ulic i placów mamy niewybrukowanych z powodu braku pieniędzy, o budowie zaś dróg dojazdowych, tyle wpływających na podniesienie ekonomiczne miasta, ani marzyć nie można przy dzisiejszym stanie kasy miejskiej.

A. R. Z.

Kijów, 4 listopada.

[Posiedzenia. Pierwsze kroki nowej instytucji. Sensacyjna pogłoska. Miscellanea].

□ Kijowskie Tow. roln., zwoławszy onegdaj walne posiedzenie dla napisania stosownego adresu do p. ministra rolnictwa, odłożyło swoje prace zbiorowe do 25 b. m., w którym to dniu ma rozpatrzyć projekt zniesienia taryfy kolejowej na przewóz produktów rolnych, z taką trudnością w r. b. zbywanych. Z innych objawów chwili zanotować chyba można, iż dziś rozpoczynają się w Kijowie posiedzenia cukrowników w kwestji wyznaczenia terminów dla obowiązkowego eksportu cukru zbywającego. W tym celu przybyli już do Kijowa najwybitniejsi przedstawiciele cukrownictwa: hr. Bobrinskij, hr. Wł. Branicki, hr. Józef Potocki i inni.

O świeżo zawiązanym tu syndykacie rolniczym donieść mogę tyle, że organizacja tej nowej instytucji szybko postępuje naprzód, że syndykat otrzymał już znaczne obstalunki i że zapewnił sobie przedstawicielstwo najlepszych w kraju hodowli nasion, Wł. hr. Tyszkiewicza w Pliskowie i p. Buszczyńskiego. Akcyj dotąd zakupiono 240, co przedstawia już kapitał 24 tys. rs. Niedaleka przyszłość pokaże, o ile pierwszy w kraju naszym tego rodzaju związek będzie dla rolników pożytecznym. Tymcza-

sem dodać możemy, że syndykat dojdzie do zamierzonego celu, skoro się stanie prawdziwie *wzajemnym* Towarzystwem, obsługującym wyłącznie niemal swoich uczestników-akcjonariuszów, których też powinno być jak najwięcej.

Sensację nie małą wywołało tu dzisiaj w pewnych kolach doniesienie «Kijewsk. Słowa», iż jeden z akcjonariuszy wystąpił jakoby do ministerstwa z propozycją utworzenia nowego Towarzystwa akcyjnego, celem dalszego eksploataowania kolei południowo-zachodnich. Nowe to Towarzystwo ma podobno objąć koleje w arendę od rządu, na całkiem innych aniżeli dotąd warunkach i przytem bez gwarancji. W tutejszych wyższych sferach kolejowych podana przez «Kijewsk. Słowo» pogłoskę przyjęto z pewnym niedowierzaniem.

Jak wszędzie, tak i u nas ogromne wrażenie wywarła wieść o wynalazku «surowicy antyblonicznej». Do redakcji «Kijewlanina» nadchodzą wciąż listy z datkami pieniężnymi; do dziś dnia zgromadzono już 4 tys. rubli. Z pow. lipowieckiego pewien ziemianin ofiarował... parę koni i bryczkę z 96 czetw. owsa rocznie, z warunkiem, aby zaprząg służył stale mającemu się utworzyć w Kijowie laboratorium dla zbierania surowicy. Snadź dyfteryt w naszych okolicach potężnym jest wrogiem i nieublaganym...

J. Gryf.

± Z pow. słonimskiego piszą do nas: Niedawny pożar w m. Działowie (Zdzieciół) zniszczył około 20 domów. Właściciel dóbr Nakrzyżak, p. Strawiński i jego małżonka, udzielił pierwszej pomocy biednym pogorzelcom, nadto ofiarowali wszelkie materiały budowlane, aby poszkodowani mogli jak najprędzej odbudować swe domy. Wogóle działalność filantropijna pp. Str. zasługuje na szczególne uznanie; sama pani S. powodowana jedynie uczuciem miłosierdzia, poświęciła się medycynie i pielęgnowaniu chorych. Nietylko codziennie przyjmuje u siebie licznych cierpiących, lecz sama gardząc niebezpieczeństwem, odwiedza chorych w ich domach i dostarcza im darmo lekarstw ze swojej apteczki... W. H.

± Uszycki pow. gub. podolskiej. Piszą do nas: Otwarty w Banku państwa kredyt na zastaw zboża w stertach, dostarczył ziemiaństwu tyle pożądanego kapitału obrotowego... W dzisiejszych «ciężkich czasach», i to stanowi ulgę nie małą. Cholera wciąż błąka się u nas po żydowskich miasteczkach. W przeszłym miesiącu okradziono tu dwie cerkwie; winni nie dali się odszukać. W Starej Uszycki spółka złożona z b. obywateli ziemskich, otworzyła przed rokiem sklep z towarami kolonialnymi; obecnie rezultaty wykazały, że i na tem polu można pracować z pożytkiem dla siebie i dla drugich. K. S.

± Moskwa. «Mosk. Wied.» donoszą, że gdy prof. Zacharjin rozpoczął nanowo wykłady swoje w uniwersytecie moskiewskim, licznie zgromadzeni jego słuchacze przyjęli go owacyjnie.

± Orenburg. W «Gazecie Warszawskiej» czytamy: «W Orenburgu znajduje się dosyć polaków. Parafia katolicka w Orenburgu liczy w samym mieście przeszło tysiąc parafjan. Kościół katolicki istnieje tam już od kilkudziesięciu lat. Rodacy nasi trudnią się bądź handlem, lub też oddają się wolnym profesjom (lekarze, farmaceuci i t. d.), głównie jednak pozostają na posadach rządowych. Wielu służy w sądownictwie, w Banku państwa, przy kolei i t. d. Wielu z nich otrzymuje posady w innych punktach guberni, w miejscowościach, jak: Orsk, Troick, Czelabińsk i t. d. Do tej kategorii należą także inżynierowie, górnicy i leśnicy. Rodacy nasi w Orenburgu używają tam najlepszej opinji».

MISCELLANEA.

↓ Dzienniki nowojorskie podawały ostatnimi czasy wiadomości o wielkiej nędzy wśród polaków, zamieszkałych w Buffalo. Jeneralny konsul austriacki w Nowym-Yorku, do którego wielu wychodźców z Galicji udawało się o wsparcie, zasięgnął, wskutek owych doniesień, informacji u pewnego poważnego obywatela austriackiego, mieszkającego w Buffalo, Józefa Stroki. Według doniesienia Stroki, pozostaje przeszło 500 wychodźców z Galicji w Buffalo bez pracy, przeszło 200 rodzin zaś znajduje się w największej nędzy i żyje już teraz wyłącznie z publicznej dobroczynności. Chorych i niezdolnych do pracy wysłał już tamtejszy opiekun ubogich do ojczyzny; środki pieniężne nie wystarczają jednak na dalszą akcję pomocniczą, zwłaszcza że, jak donosi jeneralny konsul, dla wychodźców galicyjskich nie istnieje w Nowym-Yorku, podobnie jak dla wychodźców innych narodowości i krajów, stowarzyszenie wzajemnej pomocy. Buffalo, jedno z największych miast przemysłowych w północnej Ameryce, posiada liczną polską kolonię robotniczą, składającą się przeważnie z galicyjskich włóciarni, którzy tam przy fabrykach znaleźli zarobek; teraz jednak, skutkiem ogólnego przesilenia przemysłowego i wywołanego tem zastoju w pracach fabrycznych, pozostają bez zatrudnienia. Mniej smutnym jest położenie Izraelitów galicyjskich w Nowym-Yorku, trudniących się wyłącznie handlem, zwłaszcza domokrajnym. Ze względu na ten stan rzeczy, otrzymały starostwa w Galicji polecenie, ażeby w stosowny sposób pouczyły ludność o powyżej przedstawionych stosunkach i ostrzegły ją przed wychodźstwem do Ameryki w obecnej niekorzystnej porze. Zarazem wezwało namiestnictwo starostów, aby zajęli się w powiatach zbieraniem dobrowolnych składek na rzecz galicyjskich wychodźców w Buffalo, celem ulżenia ich nędzy i umożliwienia im powrotu do ojczyzny. Zebrane datki przesłane będą jen. konsulowi w Nowym-Yorku.

↓ Reszkowie w Bayreuth. Dzienniki donoszą, iż Jan i Edward Reszkowie przyjęli zaproszenie pani Cosimy Wagnerowej do Bayreuthu na sezon roku 1896, w którym wystawiana tam będzie cała «Teatrolgia» Ryszarda Wagnera. Wdowa po Wagnerze, kierowniczka zakładu, poświęconego wyłącznie jego dziełom, zaangażowała ich, nie zwalając na głosy niemieckie, zwracające uwagę, iż cały repertuar Reszków jest wyłącznie francuzki. Uznała ona, że Niemcy nie posiadają w danej chwili śpiewaków, mogących godnie wywiązywać się z ról wagnerowskich. Brunhildą ma być pani Sucher. Bracia zaś Reszkowie, zanim nadejdzie sezon 1896 r., mają podobno zamiar doskonalić się w języku niemieckim.

↓ Donoszą z Berlina, że znakomity nasz artysta, J. Fałat, otrzymał od cesarza Wilhelma order Korony pruskiej (Kronen-Orden). P. Fałat pracował w zamku cesarskim w Hubertsburgu; cesarz Wilhelm przybył do pracowni malarza i własnoręcznie zawiesił order na piersi swego ulubionego artysty. P. Fałat wykończył kilka nowych obrazów dla cesarza niemieckiego.

↓ Prof. Józef Brandt przed niedawnym dopiero czasem opuścił swoją letnią siedzibę w Orensku, udając się przez Wiedeń do Monachjum, gdzie wykończy nowy obraz, p. t. «Kulig w Wilanowie za czasów Sobieskiego». Ma to być podobno wspaniała kompozycja, wyposażona pierwszorzędami zaletami kolo-rystycznymi.

↓ Dom niegdyś Długosza w Sandomierzu ma być odnowiony. Styl i wszelkie cechy starożytnej budowli będą zachowane z całą starannością. Koszta odbudowy obliczają na sumę 6,000 rs.

KURJER PRAWNY.

KRAJOWE.

♦ Z Grodna piszą do nas: W wielu majątkach guberni naszej włóciarnom przysługuje prawo pasania bydła w lasach dworskich na przestrzeni nieograniczonej. W r. 1877 próbowano poczynić pewne ograniczenia w tym względzie, lecz rejestracja spełnia prawie na niczem, głównie z powodu chwiejności zeznań stron zainteresowanych. Obecnie zdarzają się wypadki, że włóciarnie roszeją prawa serwitutowe do przestrzeni większej aniżeli ta, jaką obywatel posiada. Niedawno ustanowione ko-

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. P. Wiadomość w N-rze 44 «Kraju» o wystąpieniu duchowieństwa katolickiego, przedrukowana z «Piet. Gaz.», była niedokładną. Dzisiejsza nasza wzmianka w «Kur. Kośc.» jest zarazem jej sprostowaniem.

mitety ochrony lasów przyczyniły się nieco do zmniejszenia szkód leśnych, spowodowanych przez serwituty. Za jedno zaś z najważniejszych ograniczeń, wydanych ostatnimi czasy w tej kwestji, uważamy ukaz Senatu z d. 24 stycznia 1892 r. za № 850, dozwalający właścicielom lasów, obciążonych służebnościami pastwiskowemi, wzbraniać pasania bydła w 1/4 części lasu, a to w celu zaprowadzenia prawidłowego gospodarstwa leśnego... Ostatnimi czasy zrobiono krok dalej w kierunku uporządkowania uciążliwych stosunków serwitutowych. Administracja dóbr Budzkich, należących do ks. Wandy Jabłonowskiej, wytoczyła proces właścicielom wsi Lubieszce, o nieprawne i szkodliwe pasanie świń w lesie. Choć w aktach nadawczych niema wyszczególnienia gatunków bydła, to jednak z uwagi na szkody, wynikające od pasania świń, należało kwestję tę wysłuchiwać. Proces w dwóch pierwszych instancjach został przegrany, dopiero Senat rządzący przychylił się do zdania administracji i nakazał białostockiemu zjazdowi sędziów pokoju sprawę ponownie rozstrząsać. Tym razem zjazd zawyrokował, że pasanie świń w lesie, ze względu na szkody przynieszone pastwisku, nie może mieć miejsca... Wynik tej sprawy nie jest bez znaczenia dla licznych posiadaczy dóbr obciążonych służebnościami. T. Ż.

◆ Prokuratorja Królestwa polskiego rozstrzygała pytanie, według jakiego prawa mają być rozstrzygane kwestje, wynikające z kontraktów, zawartych przez zarządy cywilne tutejsze z dostawcami i przedsiębiorcami robót: czy według ogólnych zasad kodeksu cywilnego, czy też według przepisów szczególnych, dotyczących dostaw rządowych, wyniszczonych w zbiorze praw (swodu) i przysłała do wniosku, że we wszystkich wypadkach, gdzie niema w kontrakcie powołania się na te przepisy szczególne, ani też strony nie umówiły się co do tego, że kwestje, jakie wynikną, powinny być rozstrzygane na podstawie odpowiednich przepisów «swodu», kontrakty zawarte przez zarządy cywilne z tutejszymi dostawcami i przedsiębiorcami robót, powinny być oceniane według przepisów ogólnych, obowiązujących w kraju tutejszym, z wyjątkiem dostaw dla wojsk i zarządów wojennych, co do których, w myśl postanowienia rady administracyjnej Królestwa polskiego, należy stosować przepisy szczególne «swodu».

◆ Na posiedzeniu połączonych pierwszego i kasacyjnego departamentu rządzącego Senatu wyjaśniono: że fabrykanci nie mogą pociągać do odpowiedzialności robotników za samowolne przed terminem opuszczenie zajęć. Prawo to jedynie służy inspekcji fabrycznej lub zastępującym ją organom policyjnym.

Z SĄDÓW.

◆ Po pięciodniowych rozprawach sądowych, niezmiernie zmudnych i pracowitych, zapadł w Odessie d. 4 b. m. wyrok w sprawie zatonięcia parostatku «Władimir»: kapitanowie obu statków, «Władimir» — Kriun i «Kolumbja» — Pesze, uznani zostali za winnych przekroczenia, przewidzianego w art. 1466 i 1468 kod. karn., i skazani na 4-miesięczne więzienie, oraz pokutę kościelną. Pretensyj cywilnych przysądzone: od ruskiego Tow. żeglugi — 230,000 rs., od kapitana Pesze — 43,000 rs.; pretensyj zaś na sumę 527 tys. rs. nie uwzględniono. Sprawa ma podobno przejść w drodze apelacji do Izby sądowej.

NOMINACJE.

◆ Mianowani: członek sądu okr. czernichowsk. w pow. horodniańsk. *Kriukowski* — członkiem sądu okręgowego w Wilnie; sędzia śled. 2 rew. pow. łuch. *Tacjewski* — prezesem zjazdu i sędzią pok. okr. krzemienieck. gub. wolińsk. na bieżące trzylecie.

KURJER KOŚCIELNY.

PATRIARCHOWIE WSCHODU.

Pierwszy to raz w dziejach papieżstwa zdarza się, że Ojciec św. powołuje patriarchów Wschodu na konferencję, by wspólnie z nimi obradować nad jednolitem, wszystkim rytuałom wspólnem działaniem w tym celu, aby sprowadzić połączenie się wszystkich kościołów wschodnich z kościołem katolickim. Kościoły, które kierują patriarchowie, po większej części wywodzą swe pochodzenie bezpośrednio od apostołów i zachowały wspomnienie swej dawnej świetności. Dlatego też pa-

trjarchowie zajmują tam nadzwyczaj ważne stanowisko, które wyznawcy na Wschodzie tak cenią wysoko, że nie można o tem zapomnieć przy dziele połączenia kościołów. Patriarchowie nadto są, wedle praw wschodnich, także świeckimi, nie tylko kościelnymi przełożonymi swych owieczek, które tworzą niejako narody pod ich rządami. Stolica św. też nadała połączonym z kościołem rzymskim patriarchom taką władzę nad biskupami, duchowieństwem i świeckimi ich wyznania, jakiej nie posiada żaden prymas łaciński.

Na Wschodzie znajduje się obecnie w obrębie państwa otomańskiego pięć patriarchatów obrządku wschodniego: armeński w Carogrodzie (tytułarny cylicyjski), grecko-melchityjski w Damaszku (tyt. antjocheński), syryjski (także tyt. antjocheński) w Mardynie w Syrii, maronicki (także antjocheński) w Bekerke-Diman na Libanie, chaldejski (tyt. babiloński) w Mossul w Mezopotamji. Patriarcha maronicki nie został powołany do Rzymu, ponieważ wraz z 450,000 owieczek swoich zawsze był wierny kościołowi katolickiemu. Ponieważ patriarchat chaldejski jest chwilowo opróżniony przez śmierć patriarchy Piotra, Eljasza Abolmiana, przeto uczestnikami konferencji byli tylko trzej patriarchowie: armeński, grecko-melchityjski i syryjski. Patriarcha armeński ma pod swoją władzą 17 arcybiskupów i biskupów, oraz blisko 150,000 wiernych; obok tych unickich armeńczyków znajduje się około miliona, nieunickich z trzema lub czterema patriarchami. Melchici w Syrii, Palestynie i Egipcie mają, oprócz patriarchy, 11 arcybiskupów i biskupów, wiernych zaś liczą blisko 60,000. Patriarcha katolickich syryjczyków przewodniczy 9 biskupom i 32,000 wiernych. Unicy chaldejczycy mają, oprócz patriarchy, 12 arcybiskupów i biskupów i dochodzą do 30,000.

Powołanie patriarchów do Rzymu na konferencję ma okazać mieszkańcom Wschodu, jaka ścisła wspólność panuje między tymi księżętami kościoła a rzymskim Papieżem, i jaką wartość Ojciec św. przypisuje ich zdaniu i radom. Krok ten musi wyrzucić korzystne wrażenie na mieszkańcach Wschodu, tak dumnych na tradycje swego kościoła i tak uprzedzonych do Rzymu. Przekonają się bowiem, że przez zjednoczenie z kościołem rzymskim nie utracą swego znaczenia historycznego i że papieństwo nie jest ani łacińskiem, ani zachodniem wyłącznie, tylko powszechnem.

K. P.

DIECEZJE.

** Podczas żałobnej procesji w d. 1 listopada, na spotkanie zwłok Cesarza Aleksandra III wyszedł przed kościół św. Katarzyny JE. biskup Kozłowski, metropolita mohylowski, otoczony gronem duchowieństwa, a także alumnów akademji i seminarjum. JE. ks. metropolita przybrany był w muced, rękietę i biret, którego to stroju zwykli używać biskupi w uroczystych swych po za kościołem występach. Obecni kanonicy byli w czarnych mantoletach i rękietach, jakie wkładać winni, ilekroć asystują swym biskupom. Pozostały kler miał na sobie komże. Gdy orszak pogrzebowy przechodził mimo kościoła, wszyscy w uroczystem milczeniu odkryli głowy.

** Z Wilna donoszą nam: Znany u nas malarz, p. Slendziński, przesłał w tych czasach do świeżo odrestaurowanego kościoła w m. Duńkowiczach, dekanatu nadwilejskiego, pow. wilejskiego, trzy ładne obrazy: M. B. Rozańcowej, św. Antoniego i św. Michała. Pomieniona świątynia zniszczoną była przez pożar od pioruna. W Gierwiatach, dekanatu wileńskiego, wkrótce przystępują również do gruntownej restauracji kościoła. Piękny obraz św. Filomeny, pędzla niedawno zgasłego artysty Zienkiewicza, znajdujący się w m. Szyrwintach (pow. wileński), podobno psuje się z powodu wilgoci. — staw.

** Ze Smoleńska piszą do nas: Budowa kościoła katolickiego doprowadzoną została tylko do sklepienia. Mokre lato stanęło na przeszkodzie szybszej robocie; obecnie prace, prowadzone z wielką starannością, przerywano. Świątynia z pewnością stanie się ozdobą miasta i niebada pamiątkę zostawi po sobie ks. proboszcz Denisiewicz. Powinniśmy więc dołożyć wszelkich starań, aby pomóc mu w pięknym zadaniu, składając grosz do grosza i pomnac, że takich datków tworzą się wielkie sumy, i że trudno wynaleźć dla nich cel podnioslejszy. J. I.

** Zmarli: ks. Jan Stawski, prob. par. Jadno, djec. sandomiersk. w wieku lat 74, kapłaństwa licząc lat 52; ks. Kazimierz Parafinowski, emeryt — w Warszawie 11 listopada przeżywszy lat 78.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

* «Wilenski Wiestnik», z okazji 25-letniego jubileuszu kuratora wileńskiego okręgu naukowego, r. t. Siergiewskiego, podaje następujące wiadomości o średnich zakładach naukowych tegoż okręgu, za lata 1869 — 1894. W r. 1869 było w okręgu średnich zakładów naukowych 16, w tej liczbie 9 gimnazjów, 4 szkoły realne i 3 progimnazja. Obecnie jest mężkich średnich zakładów naukowych ogółem 20, a mianowicie: gimnazjów 9, progimnazjów 4, szkół realnych 7. Jedno z gimnazjów (w Mozyrze) w perjodzie wspomnianym zostało przekształcone na progimnazjum początkowo IV-, a później VI-klasowe; nanowo otwarto: jedno progimnazjum, przekształcone następnie na gimnazjum (w Wilnie), oraz trzy szkoły realne: w Poniewieżu, Mińsku i Mohylowie. Pomimo, że przed laty 25, jak częstokroć daje się słyszeć, daleko łatwiejszą była nauka w średnich zakładach naukowych, gdyż kurs trwał tylko lat 7, a nie 8, jak dzisiaj, a przytem mniej od uczniów wymagano, procent jednak opuszczających te zakłady przed ich ukończeniem stopniowo się coraz zmniejszał; w r. 1869 wynosił 20 proc., a w ostatnich latach zaledwie 2,1 proc. w gimnazjach, a w szkołach realnych jeszcze mniej, bo 1,9 proc. «Wil. Wiestn.» uważa, że i ten procent jest jeszcze wysokim, a nadto mniema, że niskim nigdy być nie może, gdyż wiele młodzieży poprzestaje na niecałkowitym kursie; tak np. bardzo wielu uczniów katolików, po ukończeniu czteroletniego kursu, opuszcza gimnazjum w celu wstąpienia do seminarjów duchownych, dla poświęcenia się stanowi kapłańskiemu.

** Uorganizowana przy Tow. udzielania pomocy studentom uniwersytetu petersburskiego komisja, wyszukująca zajęcia, w ciągu pierwszego roku swej działalności otrzymała około 700 deklaracji ze strony studentów, poszukujących pracy, a około 200 — od osób, proponujących zajęcia; umów jednakże za pośrednictwem komisji zawarto nie więcej jak sto. Donosząc o tem, «Nowosti» dodają, że cyfry te są same przez się wymowne; podaż pracy widocznie przewyższa popyt na nią, co tłumaczyć można niedostatecznem zaznajomieniem się publiczności z pożyteczną działalnością komisji; niewielka zaś ilość zawartych umów świadczy, że pomimo większej potrzeby zajęcia, studenci zmuszani bywają nie przyjmować zbyt niekorzystnych warunków, ofiarowywanych przez osoby, pragnące korzystać z pracy biednych za całkiem marne wynagrodzenie.

** «Now. Wr.» podaje, w formie pogłoski, że z chwilą wprowadzenia nowej taryfy strefowej, ucząca się młodzież utraci prawo na otrzymywanie biletów ulgowych.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Progimnazjum 6-klasowe w Mozyrze będzie w r. p. przekształcone na gimnazjum. Część sumy, na to niezbędnej, ofiaruje miasto, zaś 7,000 rs. skarb państwa. Tym sposobem gub. mińska będzie wkrótce posiadała trzy gimnazja: w Mińsku, Słucku i Mozyrze, progimnazjum 4-klasowe w Bobrujsku i dwie szkoły realne: w Mińsku i Pińsku. Żadna z ościennych guberni nie posiada tej ilości zakładów naukowych.

** «Birż. Wied.» powtarzają pogłoskę, że Synod rządzący zamierza wszystkie elementarne szkółki ruskie w Finlandji zmienić na cerkiewno-parafjalne.

** Mianowany: profesor zwyczajny cesarskiego uniwersytetu w Charkowie, *Kowalewski* — rektorem takiegoż uniwers. w Warszawie.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Adwentowska Katarzyna — w Petersburgu, 19 listopada.

Biernacka Koleta, lat 54, ob. ziemską pow. kalsk. — w Piwonicach, 11 listopada.

Bmochowski Norbert, l. 34, urzędnik — w Warsz., 12 listopada.

Golejewska Anna, przełożona pensji żeńsk. w Lublinie — w Warszawie, 13 listopada.

Herock Eugenjusz, lat 43, inżynier górniczy — w Warsz., 15 listopada.

Izdebska Anna, lat 53,

ob. m. Warszawy, żona znanego kupca — w Warsz., 15 listopada.

Kozłowski Jan, lat 43, ob. m. Warszawy — tamże, 11 listopada.

Kretkowski Włodzim., lat 73, b. sekretarz stanu przy b. radzie admin. Królestwa polsk., później prezes dyr. główn. Towarz. kred. ziemsk., ostatnio notariusz przy warsz. sądzie okręgowym — w Warsz., 10 listopada.

Malhomme Leon, l. 83, ob. ziemski pow. biłgorajskiego gub. lubelsk., b. sęd.

dzia pokoju okręgu tarnogrodzkiego. — w Soli, 30 października.
Mazowiecki Julian, lat 82, obyw. ziemski pow. rypiński, gub. płock. — w Bolesławicach, 29 października.
Nowacki Wincenty, lat 54, urz. rady miejsk. — w Warsz., 14 listopada.
Pawłowski Lucjan, lat

61, emeryt — w Warszawie, 14 listopada.
Coleonna - Walowski Stanisław, lat 59, obywatel ziemski — w Warszawie, 12 listopada.
Wojnarowska Helena, lat 38, siona administratorka dóbr hr. Przedsiedkich — w Warsz., 17 listopada.

DONIESIENIA.

Księgarnia polska K. Grendy-szyńskiego w Petersburgu (ul. Jekateryńska, 2) dostarcza bezzwłocznie wszystkie książki polskie, tak w kraju, jak i zagranicą wydawane; czytelnicy, biblioteki i wogóle osoby, zamawiające jednorazowo większą ilość książek, korzystają ze znacznych ustępstw. Wydawnictwa własne księgarni przesyła do wszystkich miejscowości w Cesarstwie i Królestwie franco na swój koszt.

Katalogi wydawnictw własnych i obcych przesyła bezpłatnie. Prenumerata wszystkich pism polskich. Przesyła książek za obciążeniem pocztowym.

Grand Hôtel Garni,

Warszawa, Chmielna 5,

po gruntownym odnowieniu wysyła karę na głównejsze pociągi. (652-6-4)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się prospekt nr «Encyklopedję rolniczą». (2647)

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— W ministerstwie komunikacji. Przeniesieni: inżynierowie komunik. **Bernatowicz** i **Weysenhoff** — z kolei połudn.-zach. na dr. żel. środkowo-syberyjską; inż. kom. **Jelski**, p. o. prowadzącego roboty portowe w Berdiansku — zaliczony został do ministerstwa, z pozostawieniem na zajmowanym dotychczas stanowisku; inż. cyw. Ant.-Cez. **Jarkowski** — zaliczony został do ministerstwa, z przeznaczeniem do zajęć w dep. dróg żel.; naczelnikami oddziałów budujących się odnog kolejowych: **Ostrołęka-Tłuszcz**, **Tłuszcz-Garwolin** i **Lublin-Luków**, mianowani zostali inżynierowie kom.: **ks. Drucki-Sokolński** i **Babicki**; zatwierdzeni zostali: inż. kom. **Gawiński** — na stanowisku naczelnika służby drogowej i zastępcy dyrektora kolei fastowskiej; inż.-techn. **Filipowicz** — na posadzie naczelnika warsztatów głównych, oraz zastępcy naczelnika służby mechanicznej tejże drogi; inż.-techn. **Eyskowski**, profesor technicznej szkoły kolejowej w Bologoje — na stanowisku zastępcy członka komitetu gospodarczego tejże szkoły. T.

— Ustanowioną została taryfa po $\frac{1}{100}$ kop. za pud i wiorstę od granitu finlandzkiego, przeznaczonego do brukowania ulic w Warszawie, przy przewozie takowego z Hangoe przez Libawę i dalej kolejami do Warszawy. Przy transportach winny się znajdować zaświadczenia ze strony magistratu tego miasta, udowadniające, iż granit kupionym został w Finlandji i że przeznaczonym jest na cel powyższy. T.

— Z Samarkandy piszą do nas: W dniu 2 października uroczystie otwartą została wystawa miejscowych produktów i wyrobów, z których najbardziej zasługują na uwagę materje jedwabne i dywany. Głównym organizatorem wystawy był inżynier Zenon Zyżewski. Ekspozycję zwiedził p. minister rolnictwa. L. S.

— Gazety syberyjskie donoszą, iż wojna chińsko-japońska wpłynie na podrośnięcie herbaty. W r. b. przez Klachtę przejdą o wiele mniejsze transporty, aniżeli zwykle, ponieważ przewóz przez Chiny połączony jest z pewnym ryzykiem.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Z Witebska piszą do nas: W dniu 30 października odbyło się półroczne zgromadzenie naszego Towarzystwa rolniczego.

Przewodniczył marszałek szlachty, p. Nazimow. Obywatelstwo zgromadziło się jak zwykle, nielicznie, w dodatku zadawniona rozterka, i różnice zdań, psuły harmonję i przeszkadzały obradom. Należałoby raz narodzić położyć tamę tym smutnym i stanowczo dla Towarzystwa szkodliwym komerażom... Nie bez zainteresowania wysłuchano sprawozdania p. Bobiatyńskiego, fachowego i zdolnego rolnika, o zjeździe producentów lnu i wystawie rolniczej w Pskowie. W dalszym ciągu wiceprezes odczytał sprawozdanie z petersburskiej wystawy ogrodniczej, z którego dowiedzieliśmy się z przyjemnością, że obywatele naszej guberni, pp. Szachno, Wołodkiewicz, Kuściński, Suszko, Gliński i Hłasko otrzymali nagrody za produkty ogrodnicze i wino owocowe. Propozycja jednego z członków mińskiego Towarzystwa rolniczego, aby nasze Towarzystwo dało swoją firmę na urządzenie składu rolniczego, po wyjaśnieniu sprawy, upadła. Skład rolniczy istnieje bowiem w Witebsku i prowadzony jest rzetelnie i sumiennie, niema tedy żadnej dobrej racji starać się o inny zakład tego rodzaju. Z odczytanego przez skarbnika Towarzystwa wykazu dochodów i wydatków przekonał się, że jak zawsze, pierwsze ustępują drugim. Gdyby nie zasłk pan Koz. Pokl., stan naszej kasy obecnie byłby wiele smutny. Białorusia.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Jak slyszeliśmy, komitet taryfowy ministerstwa finansów zatwierdził już ostatecznie protokół konferencji brukselskiej, która rozpatrzyła i zaaprobowała prace poprzednich konferencji i komisji w sprawie ustanowienia nowych taryf bezpośrednich na przewóz towarów w komunikacji niemiecko-ruskiej. W ten sposób zatem ważna ta sprawa w zasadzie została już załatwiona, z wyjątkiem atoli kwestji taryf bezpośrednich pomiędzy kolejami warszawskimi i drogami żelaznymi niemieckimi. Kwestja ta pozostaje otwartą wskutek tego, iż drogi państwowe niemieckie nie dały jeszcze zadawalniającej odpowiedzi na zwrócone do nich ze strony odnośnych przedstawicieli kolejowych żądanie, aby opłaty dla komunikacji warszawskich ustanowione zostały w tej samej wysokości, co stawki taryfowe, dane dla relacji z dalszemi kolejami Cesarstwa. Jednym z następstw tego położenia rzeczy jest to, iż taryfa bezpośrednia pomiędzy rzezonemi drogami Królestwa i kolejami niemieckimi nie będzie już mogła wejść w wykonanie równocześnie z pozostałymi taryfami międzynarodowemi, to jest od d. 1 stycznia 1895 r. T.

— W związku z przejściem do skarbu kolei połudn.-zach., odbyta świeżo konferencja przedstawicieli dróg żel. i towarzystw żeglugowych, biorących udział w komunikacjach warszawsko - kaukazko - zakaspjskich, obradowała w kwestji: czy należy zachować nadal istniejące w tych komunikacjach agentury handlowe w osobach: p. Malhomme w Warszawie i p. Księżopolskiego w Baku. Wobec atoli pożytku, jaki przynoszą agentury rzezone, ułatwiające stosunki handlowe pomiędzy tak odległemi rynkami, jakimi są z jednej strony Król. polskie, z drugiej zaś — kraj zakaukazki i zakaspjski, postanowiono takowe utrzymać na tych samych warunkach, co i dotychczas. Taż sama konferencja uchwiliła wynagrodzenie dla urzędników zarządu kolei połudn.-zach., jacy zajmowali się sprawami pomienionych komunikacji, w sumie 6,900 rs. T.

— Z d. 15 grudnia r. b. zaczyna obowiązywać zatwierdzona w tych dniach przez ministerstwa skarbu i komunikacji konwencja, zawarta przez drogi żelazne połudn.-zachodn. z c.-k. kolejami austriackimi. Konwencja obejmuje przepisy eksploatacji linii, łączących stacje pograniczne: Wołoczyska i Podwołoczyska, Radziwiłów i Brody, Nowosieltce ruską i austriacką, a także określa porządek służby stacyjnej na tych stacjach. Druga część konwencji zawiera w sobie przepisy, dotyczące się porządku odbierania ziarna w wagonach, idącego bez worków, taryfy na przewóz towarów z większą i mniejszą szybkością, oraz przepisy dla celne ruskie i austriackie.

DROGI SZOSOWE I WODNE.

— Badania Dniepru i jego dopływów, rozpoczęte przed paru laty, prowadzą się z wielką energją. Roboty ukończone będą całkowicie zapewne w r. 1896. Koszta opisu jednej wiorsty wyniosą 70 rs.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— «Birz. Wied.» donoszą, że cukrownie, należące do syndykatu, miały w kampanji

bieżącej 1894—95 r. wyprodukować cukru 24,727,309 pud., ale okazuje się, że produkcja będzie mniejsza o 512,196 pud. Tym więc sposobem produkcja istotnie wynosić będzie 24,215,113 pud. Do tego należy dodać 2,616,640 pud., wyprodukowanych w cukrowniach, nie należących do syndykatu, oraz resztki cukru z przeszłej kampanji, wynoszące około 3,600,000 pud., i narodzić zapasy mączki cukrowej u kupców, około 2 mil. pud. Ponieważ popyt wewnętrzny oblicza się mniej więcej na 28 mil. pud., przeto obrachowana nadwyżka, wynosząca 6,307,925 pud., ulega wywozowi zagranicę. «Now. Wr.» otrzymuje wiadomość, że przedstawiciele cukrowników postanowili całą tę nadwyżkę wywieźć nie później jak do 15 lutego 1895 r. i świadectwa wywozowe przedstawić do biura przedstawicieli na d. 1 marca tegoż roku.

— «Sobranje uzakonienij» ogłasza Najwyżej zatwierdzoną w dniu 9 lipca ustawę mińskiego Towarzystwa gorzelników. Założycielem jego jest mińskie Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego; kapitał zakładowy wynosić ma 100 tys. rs. w 200 udziałach pięćsetrublowych; siedzibą zarządu będzie miasto Mińsk.

— W okolicach Kamienca podolskiego ma powstać wkrótce pierwsza w pasie pogranicznym gorzelnia i dystalarnia, na której budowę otrzymała już pozwolenie ks. Chłkowska.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Po silnem podskoczeniu ceny papierów ruskich na giełdach zagranicznych, nastąpiła w tygodniu ostatnim słaba reakcja, przy której jednak kurs stosunkowo utrzymuje się wysoki, a nastroj panuje mocny. Według ostatnich (z wtorku) notowanych wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 223 marki 75 pf., czyli o 1 markę mniej, niż w tygodniu poprzednim.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 8 listopada. Polityczki premjowe: I em. 240,50, II em. 219. Lisy premjowe banku saskiego: 189. Akcje banków: dyskontowego 590, międzynarodowego 585, ruskiego 429, wileńskiego ziemskiego 640, kijowskiego ziemskiego 535, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 685. Lisy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,50, charkowskie — 100,00, poławskie — 99,75, moskiewskie — 100,50, Besarabsko-taurydzkie — 99,75. Giełda warszawska dnia 30-go listopada. Lisy zastawne ziemskie serja I lit. A — 99,35; miasta Warszawy: serja I (nie notowane), ser. II (nie notow.), ser. III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 490.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Na rynkach międzynarodowych w tygodniu ostatnim panował nastroj wyżsokowy na wszystkie zboża, a szczególnie na owies, choć i inne gatunki ziarna płacono lepiej, niż w tygodniu poprzednim. Wpawdnie w ostatnich dniach nastąpiła niejaka reakcja, ale słabe jej napięcie jest niezawodną, według zdania organu ministerstwa skarbu, oznaką, że znouwa ceny się poprawiają. Teraz już bowiem nawet działalność spekulacyjna zaczyna się ożywiać szczególnie w kierunku zakupów pszenicy. Według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 67; w Londynie: pszenicę ruską 67—77, amerykańską 77; indyjską 75—77, miejscową 64—80, owies ruski 69—72, jęczmień ruski 49—50, dunański 59—64, miejscowy 52—69; w Marsylii: pszenicę ruską 70—73, amerykańską 79, indyjską 55—58, miejscową 114—116, owies ruski 55—64, jęczmień ruski 43—44; w Berlinie: pszenicę 89—103, żyto 83—86, owies 80—107, jęczmień 68—135; w Krolewcu: pszenicę ruską 65, miejscową 94, żyto ruskie 52—55, miejscowe 80, owies ruski 55—64, miejscowy 76—86, jęczmień ruski 46—56; w Gdańsku: pszenicę miejscową 95, żyto ruskie 55, miejscowe 80—83, owies miejscowy 77—78, jęczmień ruski 52, miejscowy 89.

Rynki krajowe. Ożywienie na rynkach wewnętrznych osłabło nieco, na jeden tylko owies popyt wzrosł trochę. Za to wywóz się ożywił szczególnie w portach południowych, choć znacniejszy ruch handlowy znać także w portach bałtyckich i na komarach łądowych. Nadto zauważyć się daje ruch ziarna i mąki pszennej z południa na północne rynki wewnętrzne tak kolejami jak i Dnieprem. W Warszawie ceny wszystkich gatunków zboża wzrosły również jak i w prowincjach południowych; w ostatnich dniach jednak, odpowiednio do nastroju zagranicznego, i na rynkach wewnętrznych dała się uczuć pewna reakcja, która prawdopodobnie szybko się skończy. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 470—495, żyto wyborowe 315—330, owies 245—270, jęczmień wyborowy 360—384; w Rydze: pszenicę 55—76, żyto 55—58, owies 53—69, jęczmień 41—61; w Libawie: pszenicę 63—67, żyto 55—56, owies 49—70, jęczmień 40—45; w Odesie: pszenicę 42—62, żyto 41—49, owies 45—50, jęczmień 34—38; w Kijowie: pszenicę 44—50, żyto 35—40, owies 35—41, jęczmień 35—50.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 34 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG:
Newski pr. 36 30.
WARSZAWA:
Leszno 36 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCAR ET C^{OMP.}

WYNALAZCY PERFUM
„Bez perski“.

MOSEWA:
Skład główny
Izjanka.

BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.
Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

STUDENT AKAD. MED. życzy dawać lekcje. Adr.: Litejny 13, m. 17. (2602)

Wielki wybór
UBIORÓW MĘSKICH.
„MAGAZYN FRANCUSKI”
Petersburg,
Newski prosp. 21.
Przyjm. obstalunki.



MYDŁO GLICERYNOWE RALLET.

15 kop.

Dostać można wszędzie.

(2592-26)

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.

Nowopowstany pierwszorzędny hotel dla przyjezdnych. Wielka restauracja z wykwintnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektryczne. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy na wszystkie dworce kolejowe. Wina zagr., ruskie z własnych winnic. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. (2591-13-3)

Ceny umiarkowane.

ПРОВИЗОРЪ
A.M. ОСТРОУМОВЪ
МОСКВА ПАРИЖЪ
СПЕЦІАЛЬНОЕ ПРОИЗВОДСТВО:
МЫЛО
ОТЪ
ГОЛОВНОЙ ПЕРХОТИ.
МЫЛО ДЪТСКОЕ
ИЗЪ ТРАВЫ ЧЕРЕДЫ.
О-ДЕ-СОВЪРЪ ВОДА ОТЪ ПЕРХОТИ „EAU-DE-SAUVEUR”
ПРОДАЖА ВО ВСѢХЪ АПТЕКАХЪ И АПТЕКАРСКИХЪ МАГАЗИНАХЪ

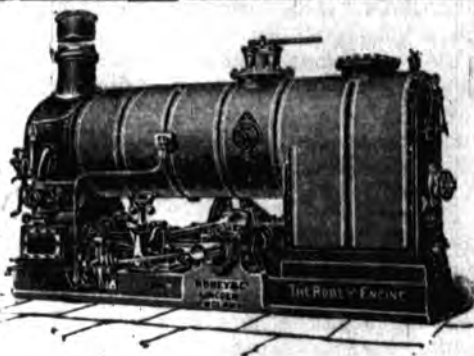
**КРАСКА
ДЛЯ ВОЛОСЪ.**

Разные натуральные цвета, какъ-то: блондъ, шатенъ, темпорусый и черный. Одинъ № способа употребленія очень простъ и легокъ, цѣна 1 р., съ перес. по почтѣ съ налог. платеж. 2 р., въ магаз. **Е. ПРЕМЪ**, на Тверской ул., уголъ площади Страстнаго монастыря, д. Чижовыхъ, въ Москвѣ.

GABINET
ARCHEOLOGICZNY
„Antiquités”
P. M. IWANOW

kupeje i sprzedaje rozmaite rzeczy ubieglych stuleci. (2613)
Moskwa: Leontjewski zaułek, dom Nikitina (drugi od Twerskiej).

RESTAURACJA
A. A. ISZLIŃSKIEGO
w Moskwie, Kuzniecki Most
dom prof. Zacharjina.
Kuchnia polska i ruska.
Ceny umiarkowane.



MASZINY PAROWE,
kotły, motory gazowe etc.

ROBEY & C^O L^d
w Lincoln.

Więcej jak 14,000 maszyn fabrykacji Robey et C^O funkcjonuje w różnych częściach świata.
REPREZENTANCI: (610-7-3)
Rummel, Lesnik et C^O, Warszawa, Włodzimierska 1.

NAŁĘCZOW,
ZAKŁAD LECZNICZY
cały rok otwarty.

W sezonie zimowym dwóch stałych lekarzy, kuracje: hydropatyczna, kąpielami mineralnymi sztucznymi, elektrycznością. Kuchnia własna z zastosowaniem zalecanej diety. Mieszkanie, całkowite utrzymanie i dozór lekarski od 2 rs. 50 k. na dobę. (645-6-3)

Tańców salon i charakter. uczy **W. DAWINHOFF**, wróciwszy z zagr. Salon mieści przeszło 200 osób. Mieszkańska 21. (2460)

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA
W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska 48. (2418)

**WYDAWNICTWA
KSIĘGARNI POLSKIEJ**
w Petersburgu,
ul. Jekaterynska Nr. 2.

- Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
— Szkice historyczne, serja II, rs. 2 k. 40.
Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.
Janzutt. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
Kaitay o Andrassy, k. 80.
Kariejew M. Najn. zwrot w historjografji polskiej, k. 80.
Killand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
Kosiakiewicz W. Bawelna, pow., rs. 1.
Kraszewski K. Poturczyency (1683—1684), opowiadanie, k. 80.
Lenartowicz T. Wybór poezyj, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
Lisicki Napoleon III i Włochy, k. 80.
Mahrburg Ad. Genjusz i obłędanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
— Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
Mikulicz W. Mimi, szkic pow., k. 45.
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.
Ochorowicz J. Odezycy, o magnetyzmie i hypnotyzmie rs. 1.
Orzeszkowa E. Dwa bleguny, powieść, wydanie drugie, rs. 1 k. 50.
Ostoja. Królowna, k. 40.
— Szkice i obrazki, rs. 1.
Paulhan F. Fizjologja ducha, k. 60.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 20.
Przeplisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
— Schiller i Goethe k. 50.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
Ustawa o urządzeniu gruntowym wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
Weismann A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

J. C. JESSEN
W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, lanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

PETERSBURSKA
FABRYKA BANDAŻÓW,
pasów brzusznych, suspensoryj i t. d.
MARKUSA SACHS,
Petersburg, Grochowa 29.

Sprzedaż hurt. i detaliczna. Obstalunki z prow. za zalicz. (2482-13)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italska 19.

W każd. czasie **dnia i nocy** przyjm. sta **A. Sachs**. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

B. Ronczewski,
Warszawa,
Królewska 25,
wyd. «Kalendaryzacja Myśliwsk.»

Fabryk. skład
broni palnej,
prochr. i przyb-
rów myśliwsk.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
(538-52)

PRACOWNIA
zegarmistrzowsko-jubilerska

A. IWANOWSKIEGO,
Petersburg, Tolmazow sauł. 5, m. 10.

Reperacja zegarów i zegark., oraz obstal. i reper. wyrob. złotych i srebrn. Ceny umiarkow. Gwarancja dwuletnia. (2578)

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA CHORYCH NA USZY
d-rów **K. Benni** i **L. Guranowskiego,**
Bracka 20.

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. W ambulatorjum udziela się porady codz. od 11—1 popoł. Cena biletu k. 50. (661-8-2)

CUKIERNIA WARSZAWSKA,
Jekaterynhofski 6.

Kawa, herbata, czekolada, ciasta, cukry. **OBIADY** (od godz. 1—7), śniadania, kolacje. Abonament taniej. Przyjmuje obstalunki. Otwarta do g. 1 w nocy. (2520-13-7)

KRAWIEC MĘZKI

KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875).

Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

Fabr. kapeluszy

J. ULRICH, (2459)

Petersburg, Kazańska 8.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
inż. **Kazimierz Ossowski,**

biuro techniczne międzynarodowe
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.
(2323-52-23)

Pracownia obuwia warszawskiego

F. WIERZBOWSKIEGO,
Kazańska 46, m. 8.

(2458-13)

Tablica wygranych pożyczki premjowej Państwowego Szlacheckiego Banku Ziemskiego (wylosowanych w d. 3 listopada 1894 roku).

Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.				
8593	34	200000	6848	49	1000	1274	12	2829	15	4903	12	6886	42	8581	46	10247	4	12128	18	14023	44
7623	49	75000	9323	23	1000	328	48	841	49	974	34	933	3	652	24	287	27	150	48	198	3
13217	23	40000	11777	30	1000	380	13	843	37	5130	9	986	7	655	33	298	27	351	32	212	37
10422	45	15000	11887	22	1000	409	45	843	31	132	34	7046	41	711	27	384	49	363	18	471	22
6223	45	10000	11920	22	1000	473	27	8053	35	210	28	50	9	743	40	568	7	388	38	563	34
8403	17	10000	12805	46	1000	485	35	300	25	250	22	149	41	923	23	607	46	394	41	620	45
12174	12	10000	13830	17	1000	487	28	601	9	286	45	196	34	960	23	644	27	478	41	628	7
40	46	8000	13895	27	1000	532	37	620	35	402	9	268	47	9006	25	654	40	499	30	693	30
2897	38	8000	14880	50	1000	617	21	731	27	440	21	288	15	749		662	5	512	41	704	37
8275	4	8000	14882	31	1000	642	35	784	13	495	34	290	48	109	36	674	7	559	36	754	20
8866	22	8000	11	38		662	48	758	3	547	23	388	28	112	17	763	43	697	43	765	29
13671	19	8000	75	13		676	27	773	48	555	11	498	1	152	13	854	35	767	10	834	19
1702	5	5000	150	50		676	30	810	40	591	10	518	34	193	28	968	7	853	50	850	35
6847	40	5000	157	38		846	33	983	13	631	42	637	42	256	28	11039	5	18017	41	894	25
7466	22	5000	237	40		849	12	4042	14	649	28	642	25	382	36	170	26	77	30	897	9
8458	44	5000	283	27		877	46	75	10	657	34	732	4	333	28	227	39	353	2	15081	4
9991	36	5000	302	12		879	34	221	10	663	21	773	47	349	42	238	4	513	15	282	17
13147	33	5000	306	37		964	7	287	5	706	9	788	2	365	48	358	35	588	16	313	46
14121	46	5000	374	44		997	31	331	39	808	45	893	49	399	2	460	32	616	14	368	12
14404	4	5000	422	20		2005	9	336	33	965	35	933	1	551	22	587	49	633	35	417	9
885	9	1000	520	22		5	37	375	43	6023	10	951	40	575	10	592	20	662	10	585	6
1618	50	1000	638	18		64	2	441	9	29	18	973	27	629	7	667	25	668	4	616	26
2832	24	1000	652	13		189	16	466	36	267	21	8150	37	698	13	761	41	703	30	663	45
3279	36	1000	718	2		206	38	482	33	370	35	158	40	771	13	772	11	722	44	790	16
3349	34	1000	767	19		212	3	517	39	401	2	197	49	804	18	858	3	758	8	810	4
4150	30	1000	785	30		221	8	604	1	426	17	273	18	989	26	889	27	810	35	872	3
4387	11	1000	855	15		233	17	616	39	741	28	292	2	990	33	942	25	831	3	877	5
5876	36	1000	1040	19		340	3	633	49	790	45	298	31	10035	47	950	31	851	32	895	6
6202	39	1000	52	29		389	37	810	8	846	46	362	29	160	21	966	20	904	48	905	5
6315	32	1000	99	22		508	5	853	32	882	7	367	6	198	28	12109	7	985	43	912	42

Razem 300 wygranych na sumę 600,000 rs. Wypłata wygranych będzie wydawana *wyłącznie* w Banku Państwa w Petersburgu, począwszy od 1-go lutego 1895 r. Amortyzacja powyższej pożyczki zacznie się 1 maja 1896 roku.

PO POLSKU. — Bankier Y. Nu, jak ja usłyszał, co u mojej żony w pokoju słychać ostrogi, to ja się za drzwiami przyherbacist...

Pan X. Coż chyba się pan przystaif. Bankier Y. Nu tak, przecie *cherbatas* to więcej po polsku jak *esajs*. (Szczutek).

Biblioteki, czytelnie prywatne, zbiorowe, kolporterje urząda i dostarcza książki wszelkich wydawnictw krajowych i zagranicznych, na warunkach korzystnych; przyjmuje **prenumeratę na wszystkie pisma** periodyczne, księgarnia **TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki**, Nowy-Swiat № 41, w Warszawie.

Katalog nowych książek, miesięcznik, rozsyła **bezpłatnie**. (653-3-1)

W INTERESIE SPADKOWYM

poszukuje się rodziny Czarnockich i Kakolskich, z których Franciszek Czarnocki z żoną Katarzyną z Kakolskich mieszkali pod koniec zeszłego stulecia w gub. grodzieńskiej. Blizsza wiadomość: Warszawa u W-go Ruśkiewicza na Pradze, ulca Folwarczna № 4. (656-5-2)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-ki W WARSZAWIE,

137. **MARSZAŁKO WSKA**, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykłintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (597)

MŁODA POLKA ze świadectwami poszukuje miejsca pokojowej z szyciem. Zabałkański pr. 58, m. 14. (2570-3-2)

ПРАВЛЕНИЕ ПЕРВАГО ОБЩЕСТВА ПОДЪЪЗДНЫХЪ ЖЕЛ. ПУТЕЙ ВЪ РОССІИ.

На основании § 56 Высочайше утвержденного устава Общества, имѣетъ честь покорнѣйше просить гг. акціонеровъ пожаловать на очередное общее собраніе, имѣющее быть 11 Декабря сего года, въ 2 часа дня, въ помѣщеніи Правленія, въ С.-Петербургѣ, по Малой Морской ул., въ д. № 5.

Предметы занятій:

- 1) Докладъ Правленія о положеніи дѣлъ Общества и разсмотрѣніе вытекающихъ изъ сего доклада вопросовъ.
- 2) Разсмотрѣніе и утвержденіе проекта измѣненія и дополненія нѣкоторыхъ параграфовъ Устава.
- 3) Разсмотрѣніе и утверженіе плана увеличенія акціонернаго капитала Общества и выпуска облигацій.
- 4) Разсмотрѣніе и утверженіе смѣты доходовъ и расходовъ и плана дѣйствій на предстоящій 1895 годъ, съ заключеніемъ по онымъ Ревизионной комиссіи.
- 5) Выборъ членовъ Ревизионной комиссіи.

Для полученія права голоса въ общемъ собраніи, акціонеры обяваны: представить въ Правленіе, не позже, какъ за двѣ недѣли до дня собранія, свои акціи и довѣренности или сохранныя и залоговыя росписки кредитныхъ учрежденій, дѣйствующихъ на основаніи Высочайше утвержденныхъ уставовъ, съ обозначеніемъ въ нихъ №№ акцій.

Акціи и росписки принимаются: въ С.-Петербургѣ—въ Правленіи, отъ 1 часа до 4-хъ часовъ дня; въ Кіевѣ—въ Кіевскомъ частномъ Коммерческомъ Банкѣ и въ гор. Вильнѣ—въ Виленскомъ частномъ Коммерческомъ Банкѣ.

На основаніи § 61 Устава для дѣйствительности назначеннаго на 11 Декабря Общаго Собранія необходимо, чтобы въ оное прибыли акціонеры или ихъ довѣренные, представляющіе въ совокупности не менѣе 1/3 акціонернаго капитала, а для рѣшенія вопросовъ 2 и 3 требуется участія акціонеровъ, представляющихъ 2/3 общаго числа акцій. (2618)

Юго-Западная желѣзная дор.

Движеніе и сборъ за Сентябрь 1894.

ПЕРЕВЕЗЕНО:	ВЫРУЧЕНО:
338,881 пассажировъ	459,555 р. 47 к.
34,543,339 пуд. товаровъ и багажа	2,549,622 > 81 >
Разныхъ сборовъ	351,826 > 48 >
(2620)	
Итого....	3,361,004 р. 76 к.

Волѣе противъ Сентября 1893 г. на 15,263 > 23 >
 Выручено съ 1-го Января по 1 Октября 1894 г.. 26,385,015 > 59 >
 Волѣе противъ того-же періода 1893 г. на..... 7,516,786 > 42 >

Najlepszy prezent na święta tylko rs. 5.

Prawdziwy aparat fotograficzny z podstawą, nie zabawka, którym każdy, nawet dziecko, może zdej-mować z natury portrety, widoki, landszafty i t. d., wysyła się z dokładnymi odbitkami i podręcznikiem. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Moraska 33. Wysyła się natych-miaŝt; można za zaliczeniem. (2645)

NASZE DZIECI. — Mamusiu, niech mamusia da mi kropki miętowych, bo lalka jest chora...
 — A odł jej jest?
 — Nóżka jej się odpruła... (Dzidzia).

LECZNICA TOW. LEKARZY-HOMEOPATÓW

Petersburg, Newski pr. 82. Przyjęcie chorych codz. do godz. 3, za opłatą 30 k. (2577-26)
 Apteka Tow. wydaje lekarstwa po 20 i 25 k. Apteczki domowe od 3—20 rs. i drożej. Newski 82.

SA DO ZBYCIA

obrazy, Kopje z najcelniejszych malarzy, wykonane z oryginałów. Portrety mogą być zamawiane. Warszawa, Zgoda I, m. 1, od 11 do 2. (666-6-2)

Majątek z 2 folwarkami do wdzierżaw. od 11 kwietnia 95 r., na dogodn. warunkach, w dobrej glebie, niedaleko Nowogródka mińsk. g., 20 w. od st. Nowojelna polsk. żel. dr. Tamże do nabycia żywy i martwy inwentarz i narzędz. roln. Blizsza wiad. u adw. Adamowicza w Nowogródku. (2603-3-2)

Dęby kupić zyczą i las dębowy, a także majątek w guberni podolskiej, wołyńskiej lub kijowskiej. Szczegóły i opisy upraszam przysyłać: Biuro komisowe A. Wolańskiego, Odesa, Sadowa № 21. (2617)

BIURO BANKOWE
„GAZETY LOSOWAŃ”
 w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Incaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (577-6-9)

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z win bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (469-26)

NAJSTARSZA PAROWA
Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. DIEDERICHS,
 otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.
SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:
 Włodzimierska № 8, dom własny.
FABRYKA:
 Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.



Fortepiany i pianina z moderatorem.

Nagrodz. na wszechświat. wystawach złotymi i srebrnymi medalami.
 Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortep. salonowe 700 i 800 rs.
 Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.
 Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.
 Wszystkie wymieni. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. zloc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.
 Szczegół. cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorem.




Rękawiczki w wielkim wyborze z najlepszych skór
DAMSKIE czarne i kolorowe, na 3 guziki para 70 k., na 4 guziki 80 k.,
DAMSKIE z wysyciem, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.
DAMSKIE zamszowe, wybornie piorące się, na 3 guziki para 80 k., na 4 guziki 90 k.
DAMSKIE szwedzkie w kolor. spacerowych i balowych, na 6 guz. fason Mousquetairs, para 1rs., na 8 guz. 1rs. 20k., na 10 guz. 1rs. 40k., na 12 guz. 1rs. 60k.

poleca Skład fabryczny
JÓZEFA LUKREC
 W WARSZAWIE, TŁOMACKIE 3.
 Każda ilość wysyła się za zaliczeniem.

INGENIEUR-CHEMIKER

mit vieljähriger, erfolgreicher Praxis, besten Zeugnissen und Empfehlungen, der russischen Sprache theils mächtig, sucht mit Hilfe von Kapitalisten oder Fabrikanten die Fabrication bisher importirter, lucrativer Bedarfsartikel für Galvanochemie, Färberei, Photographie, Conservfabriken etc. in Russland selbst einzuführen. Off. sub «M. A.» erbeten an L. & E. Metzler et Co, St. Petersburg, Gr. Morskaja 11. (2639)

2P. АППАРАТЪ 2P.

Чинить чулки, полотно, материи и проч. какъ **ТКАНО.**

Адресъ: СІПВ., Складъ новыхъ изобрѣтений, Большая Морская, 33. Къ каждому аппарату прилагается наставленіе и начатая работа. Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ. (2536-8-6)

Каталогъ всѣхъ изобрѣтений за 10 коп. марку.

Рзадкоść. Róg myśliwski Jana Sobieskiego ze słoniowej kości, znakomit. rzeźb. roboty, sprzed. się. Piśmiennice: Poczta, poste-restante, okazicielowi trzyrubliówki № 43595. (2642)

OGŁOSZENIA Z WILNA.

КОЛОНИАЛЬНЫЙ МАГАЗИНЪ Г. А. ЦЪРПИНСКАГО

Вильно, Нѣмецкая ул. д. Куликовской, подъ фирмою А. Завадзкій и К°. Имѣть честь извѣстить Гг. покупателей, что получены свѣжие товары, а именно: паштеты, сыры, консервы, королевскія селедки, огурцы, корнишоны перечные, укусъ, прованское масло, клюквенный экстрактъ, шотландская овсянка, тапіока, саго, конфеты, сухари для вина, вина венгерскія сухое и сладкое отъ 75 к. бут. *Примѣчаніе.* Для Гг. торговцевъ и буфетосодержателей дѣлается уступка. Въ магазинѣ ЦЪРПИНОГА принимаются объявленія для С.-Петербургской газеты „Край”. (2615-8-1)

KSIEGARNIA W. MAKOWSKIEGO

w Wilnie posiada wielki wybór ksiązek i nut, pośredniczy w dostarczaniu ksiązek i pism tak krajowych, jak zagranicznych. Katalogi dzieł dawnych na żądanie dostarcza. **Nowości** Papier listowy z widokami m. Wilna, 10 ark., k. 15. (2497-6-5)

Dr. Ludwik Czarkowski zamieszkał stale w Wilnie przy ulicy Wileńskiej, d. hr. Czapskiego. (2614)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów bronz. i z nakł. srebra,

TADEUSZA ODYSCA

w Wilnie, ul. Wielka № 85. Główny skład fabryk: J. Frageta, J. Hordliczki, M. S. Kuzniecowa, J. Serkowski, «Baocarat» w Paryżu, «Polna» w Czechach. Serwisy stoł. i herb. Szyby. Ceny możliwie nizkie. (1—2468-27)

ZDOLNY ZIEC. — Widziałem cię idącego za pogrzebem teściowej; siedział płacząc rzewnie... — W istocie; gdy pomyślałem, że mogła być tylko w letargu, na płasz mi się zebrało. (Mucha).

W RESTAURACJI. — Kellner. Co pan rozkaże?
 Gość. Podaj mi befastyk, ale żeby był duży: jestem nerwowy, więc każdy drobniak mnie drażni!... (Tyg. Ilustr.).

ПРОДАЕТСЯ ИМѢНІЕ

Смоленской губ. на р. Днѣпръ на границѣ Сычевскаго и Бѣльскаго уѣзда; земли 1,100 дѣс., изъ нихъ валивнаго луга около 85 дѣс. и гѣса 400 д. При имѣнии мельница и постоялый домъ; каменная усадьба и каменная постройка — хозяйство на полномъ ходу. Цѣна 74,000 р., изъ нихъ долга Банку 10,000. За справками адресоваться: въ городъ Дорогобужъ И. П. Лесли. (2621)

Карманные часы

только 4 р. 50 к. Английскіе, вѣрнѣйшій годъ, заводятся безъ ключа, и указатель секундъ. 3 штуки часовъ 12 рубл. 75 к. 5 шт. 20 рубл. Адресъ: СІПВ., Складъ новыхъ изобрѣтений, Большая Морская, д. 33. Каталогъ всѣхъ изобрѣтений и подарковъ за 10 к. марку. (2535-8-6)
 Высылаются немедленно, можно и наложеннымъ платежомъ.